DZIŚ SPECJALNY DODATEK

PAPIEŻ MIŁOSIERDZIA

● PRYWATNE OBLICZE PAPIEŻA FRANCISZKA ● JORGE MARIO BERGOGLIO. REFORMATOR, KTÓRY CHCIAŁ ZMIENIĆ KOŚCIÓŁ ● WYBITNI WATYKANIŚCI PODSUMOWUJĄ PONTYFIKAT FRANCISZKA

Piątek–poniedziałek, 25–27.04.2025 Nr 33 (2440) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) • Nr ISSN 1898-3081 • Nr indeksu 349-682

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

JAK ZAPAMIĘTAMY FRANCISZKA?

W sobotę cały świat katolicki odprowadzi papieża w ostatniej drodze

FOT. PAP/EPA

Przemówienie Radosława Sikorskiego wywołało złość na Kremlu. Dlaczego Rosjan tak zabolała uwaga o Chajszenwaj
s.4–5

Czy Donald Trump faktycznie jest gotów uznać aneksję Krymu przez Rosję? Nie chce się na to zgodzić Ukraina, ale i Europa
s.6

Jarosław Flis: Główni faworyci tych wyborów przeszli lekcję pokory. Zobaczymy, kto lepiej wyciągnął wnioski z błędów
s.8–9

9 771898 308059 17

eprasa.pl 39e4b912df

W poniedziałek **magazyn**

● Ostatnie pożegnanie Franciszka i pytania: kto teraz zasiądzie na Tronie Piotrowym ● Karetki z ECMO, które naprawdę ratują dzieci

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

PUŁAPKA KŁAMSTWA PUBLICZNEGO

Z kłamstwem mamy do czynienia od dzieciństwa do późnej starości. Każdy z Państwa może przytoczyć dziesiątki przykładów na temat tego, jak został okłamany przez różne osoby, instytucje, a zwłaszcza media. Bywa też i odwrotnie. Niczego nie sugeruję, ale czy czasem w Waszym sumieniu też nie tkwi gdzieś szpileczka jakiegoś kłamstwa?

Kłamstwu trzeba się przeciwstawiać. W życiu prywatnym i w funkcjonowaniu społecznym. W życiu prywatnym jest łatwiej. Kłamać w kontaktach prywatnych nie wolno - i kropka. Gorzej z kłamstwem publicznym. Moralnie jest także naganne, ale nie ma skutecznych sposobów, żeby położyć mu tamę. We wrześniu 1938 roku Karel Čapek napisał słynną „Modlitwę o prawdę", w której czytamy: „Panie, który stworzyłeś narody i obdarzyłeś je wszystkie pragnieniem życia w godności, proszę, wyzwól współczesny świat od najgorszego zła: od kłamstwa! Od kłamstwa, które rodzi i wspiera przemoc, a ludzi uczy wzajemnej nienawiści. Które zatruwa całe narody i wykopuje między nimi przepaść, jakiej przez dziesiątki lat nie da się zasypać". Niestety, modlitwa ta nie została wysłuchana. Kłamstwo wygrało i rozpętało koszmar II wojny światowej.

Kłamstwo od zawsze było i jest nadal instrumentem złego człowieka. Zarówno tego pospolitego złoczyńcy, jak i złoczyńcy politycznego. Zwłaszcza ten drugi systematycznie się nim posługuje, dążąc do władzy. Po zdobyciu władzy ów złoczyńca nadal kłamie, sprawując władzę - w zamiarze jej pełnienia bez ograniczeń i bezkarnie. Co gorsza, nie ma skutecznego sposobu, by kłamstwo z przestrzeni publicznej wyeliminować. Każda próba regulowania tego problemu w sferze mediów zderza się z oskarżeniem o wprowadzanie cenzury i ograniczanie wolności słowa.

Owszem, za niektóre kłamstwa można karać. Kłamstwo namawiające do popełnienia przestępstwa, do totalnej nienawiści rasowej lub narodowościowej, do propagowania ideologii totalitarnej może być ścigane na drodze sądowej. Praktyka pokazuje jednak, że jest to bardzo mało skuteczne.

Próby ustawowego wskazania, jakie kłamstwo jest karalne, prowadzą też do fatalnych skutków. Pouczającym doświadczeniem może tu być osławiona zmiana ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej w 2018 r., która miała zapobiec szerzeniu kłamstwa o udziale Polaków w zbrodniach dokonywanych przez III Rzeszę lub innych zbrodniach przeciwko ludzkości, pokojowi i zbrodniach wojennych. Szybko okazało się, że jest to instrument tłamszenia badań naukowych, utrudniający odkrywanie prawdy historycznej. Wniosek jest taki, że pewne „prawdy" należy pozostawić historii, a nie rozstrzygnięciom sądowym.

Kłamstwo publiczne jest złem, ale nikt nigdzie nie zdołał w praktyce wprowadzić kary za publiczne kłamstwo. W Starym Testamencie w tak zwanej Mądrości Syracha czytamy: „lepszy złodziej niż ten, co stale kłamstwem się posługuje". A jednak żadnemu społeczeństwu nie udało się stworzyć mechanizmów karzących bardziej kłamców niż złodziei. Przeciwnie, ktoś jawnie posługujący się wielkim kłamstwem (propagandzista, reklamodawca, polityk) i wyrządzający w ten sposób w społeczeństwie wielkie zło - pozostaje bezkarny nawet jeśli mu się to kłamstwo udowodni, podczas gdy złodziej, który ukradł przedmiot nawet niewielkiej wartości, jeśli zostanie przyłapany, zostaje ukarany z całą surowością. Czy zdołamy się jakoś wyzwolić z tej pułapki?

Z CZEGO JUTRO ...? O POTRZEBIE ISTNIENIA BAGIEN, ALE POZA POLITYKĄ

Andrzej Sadowski
Centrum im. Adama Smitha

Rozszerzając obserwację Harolda Wilsona, że „w polityce tydzień to wieczność" to w statystyce wieczność to za mało, by zebrać dane. Nauka potrzebowała czasu, by udowodnić katastrofalne skutki nadmiernych melioracji m.in. w badaniach nad zanikiem wód gruntowych z osuszonych torfowisk.

Jak zauważył amerykański astrofizyk i popularyzator nauki Neil deGrasse Tyson, „w XXI wieku wielki podział w naszym społeczeństwie nie przebiega już między tymi, którzy mają i tymi, którzy nie mają. Jest między tymi, którzy wiedzą i tymi, którzy nie wiedzą, a co gorsza, tymi, którzy chcą wiedzieć i tymi, którzy nie chcą wiedzieć". Stąd jak widać głupota, również w rządzeniu nie polega na braku wiedzy, lecz na odrzuceniu możliwości jej zdobycia lub jej wyparciu.

Skoro badania nie pozostawały poza wszelką wątpliwością co do związku przyczynowego melioracji i zaniku wód gruntowych oraz konieczności retencji to, dlaczego prowadzono melioracje odwadniające w największym kompleksie torfowisk w Polsce w dolinie Biebrzy, mimo że od roku 1993 objęto je ochroną jako park narodowy?

Dopiero pożar w Biebrzańskim Parku Narodowym unaocznił proceder, którego skutki ujawnił dyrektor Instytutu Badań Systemowych Polskiej Akademii Nauk (IBS PAN) w Białowieży prof. Michał Żmihorski w wywiadzie dla „Wprost". Zaapelował do premiera rządu, aby „ukarać przede wszystkim tych, którzy za pieniądze podatników osuszają Polskę" oraz proponując „powstrzymanie melioracji, która obecnie ma miejsce. Dziesięć kilometrów ode mnie, we wnętrzu lasu, daleko od jakichkolwiek zabudowań i terenów uprawnych, gęsta sieć rowów melioracyjnych odwadnia Puszczę Białowieską. Z każdą chwilą naszej rozmowy uciekają setki, tysiące litrów wody, bo taka była polityka zarządzania tym terenem przez dziesięciolecia".

Taki stan rzeczy ma miejsce od wieku XIX, kiedy to w czasach rosyjskiej okupacji - zwanej „zaborami" - rozpoczęto proces osuszania „bezużytecznych bagien". Rosyjska administracja uznała bowiem bagna za „nieużytki" i rozpoczęła ich osuszanie pod przyszłe uprawy i łąki. Do tej pory istnieją powstałe w tamtym czasie rowy melioracyjne, które przyspieszały odpływ wody i tym samym doprowadzając do sytuacji coraz częstszego występowania susz w Polsce.

Już w wieku XIX lokalnie zaobserwowano i uświadamiano sobie szkodliwości przeprowadzanych melioracji zarówno w Niemczech, Holandii, jak i okupowanej wówczas Polsce. Zaczęto kojarzyć, że osuszanie bagien i regulacja rzek prowadzi do obniżenia poziomu wód gruntowych, przesuszania łąk i lasów czy zaniku niektórych gatunków roślin i zwierząt. Już w drugiej połowie wieku XIX przyrodnicy zwracali uwagę na negatywny wpływ osuszania Polesia i innych terenów podmokłych. Mimo to obowiązywał paradygmat „walki z wodą" polegający na osuszaniu i regulacji rzek zamiast retencjonowania wody. Doprowadzi on w latach 20. i 40. wieku XX do wielkoskalowego osuszania terenów pod rolnictwo w Związku Sowieckim, ale też i w USA m.in. mokradeł na Florydzie, co poskutkowało degradacją gleb, zakłóceniem obiegu wody i wzrostem ryzyka pożarowego. Zmiana polityki z „walki z wodą" na „życie z wodą" nastąpiła w Holandii dopiero na skutek katastrofalnych powodzi w latach 50. i 60. wieku XX.

Meliorowanie i osuszanie okazały się jak głupota tak niewzruszonym paradygmatem, że nauka zwłaszcza w Polsce ciągle musi się z nim zmagać, mimo że już dawno ujawniły się ich długofalowe skutki. Trwanie przy dziedzictwie XIX-wiecznej inżynierii dotyczącej przyrody spowodowała nie tylko polityka wodna oparta na przestarzałych modelach i brak zrozumienia funkcji mokradeł, ale system dotacji, które otrzymywali rolnicy za osuszenie łąk.

Jak zauważył prof. Michał Żmihorski, w Polsce przez dziesięciolecia inwestowano „w projektowanie, budowanie i utrzymywanie systemów pozbywania się wody wszędzie, gdzie się dało". Jego niepozostawiający wątpliwości wywód co do przyczyn i skutków prowadzonych działań przez agendy rządu odpowiedzialne za zarządzanie wodą wskazuje na dalsze uszczuplanie zasobów wody słodkiej w Polsce, co jego zdaniem jest „wręcz na granicy jakiegoś sabotażu".

Pożar w Biebrzańskim Parku Narodowym ujawnił skalę skutków błędnej polityki odwadniania i jest symbolem bezpodstawnej urzędowej polityki w gospodarowaniu wodą. Nie wystarczy zapowiedź premiera o zaostrzeniu kary dla podpalaczy oraz postawienie ich przed sądem, ale zmiana paradygmatu w oparciu o ponad wiekowe doświadczenia oraz ustalenia nauki w tym zakresie. Skoro częstsze susze w Polsce są w dużej mierze konsekwencją dotychczasowych działań agend rządu, to czas najwyższy je zmienić, o co apeluje prof. Michał Żmihorski, że „na poziomie premiera potrzebna jest odważna interwencja, by radykalnie zmienić podejście".

Jeżeli polityka i rządzenie w Polsce nie będą oparte na nauce, to zamiast doświadczać dobrodziejstw rewolucji cyfrowej i AI doświadczymy braku wody i suszy. W najwyższym stopniu alarmujące słowa profesora, że „nauka jest tutaj absolutnie kluczowa, dlatego moim zdaniem pierwszy, najbardziej konieczny krok, to transfer aktualnej i rzetelnej wiedzy od naukowców, którzy zajmują się tą problematyką, do osób zarządzających zasobami wodnymi" w obecnym systemie sprawowania władzy równie odpornym jak komunizm na wolność i rynek pozostaną dosłownie głosem wołającym na puszczy.

W Polsce należy przywrócić mokradła i bagna podobnie jak wiedzę i naukę w rządzeniu.

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

eprasa.pl 39e4b912df

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGNIG OBRÓT DETALICZNY

0011312755

PGNiG - nie tyko gaz, ale także kompleksowa oferta urządzeń dla domu

Gaz ziemny to sprawdzone i wygodne źródło energii, z którego korzysta na co dzień niemal połowa polskich gospodarstw domowych. Pozwala efektywnie ogrzewać wnętrza domów i mieszkań, podgrzewać wodę, a potrawy gotowane na płycie gazowej mają niepowtarzalny smak. Gaz to niezawodny nośnik energii w przystępnej cenie, który nadal pozostaje jednym z najpraktyczniejszych rozwiązań grzewczych. Nowoczesne kotły gazowe charakteryzują się wysoką sprawnością i niską emisją zanieczyszczeń, co czyni je rozwiązaniem bardziej przyjaznym dla środowiska w porównaniu ze spalaniem innych paliw kopalnych. Dodatkową zaletą jest możliwość integracji instalacji gazowej z systemami inteligentnego domu, co zwiększa wygodę i kontrolę nad zużyciem energii.

PGNiG – nie tylko gaz, lecz także nowoczesne wyposażenie domu

PGNiG to największy dostawca gazu ziemnego w Polsce, ale jego oferta nie kończy się wyłącznie na sprzedaży tego paliwa. Firma z myślą o codziennym komforcie klientów, proponuje nowoczesne urządzenia dla domu – takie, które nie tylko ułatwiają życie na co dzień, ale również wspierają sprawne, efektywne i bezpieczne działanie instalacji gazowej.

W ofercie PGNiG znajdziemy m.in.:

- nowoczesne kotły gazowe;
- podgrzewacze wody,
- urządzenia kuchenne – designerskie płyty grzewcze (tzw. gaz pod szkłem), piekarniki gazowe i okapy;
- stacje uzdatniania wody;
- osuszacze powietrza;
- klimatyzatory.

Oferta urządzeń, w szczególności kotłów gazowych, została przygotowana z myślą zarówno o obecnych klientach PGNiG planujących wymianę dotychczasowego sprzętu, jak i o nowych odbiorcach, m.in. osobach budujących domy lub decydujących się na przejście z innego rodzaju paliwa na ogrzewanie gazowe. Dodatkowym atutem jest możliwość dopasowania urządzeń do parametrów konkretnej instalacji – co bywa istotne zwłaszcza w budynkach modernizowanych lub poddawanych termomodernizacji.

Szczegóły oferty można sprawdzić na stronie: pgnig.pl/urzadzenia-dla-domu.

Dofinansowanie od PGNiG na wymianę źródła ciepła. Możesz zyskać nawet do 1307,55 zł

PGNiG wspiera właścicieli domów i mieszkań w przechodzeniu na nowoczesne systemy grzewcze. Osoby, które wymieniają ogrzewanie zasilane paliwem stałym lub stary kocioł gazowy z otwartą komorą spalania na kondensacyjny kocioł gazowy mogą otrzymać dofinansowanie – nawet do 1307,55 zł. Wysokość wsparcia zależy m.in. od typu montowanego urządzenia i wieku budynku (w przypadku domów jednorodzinnych). Warunkiem skorzystania z dofinansowania jest między innymi poniesienie kosztów na zakup i montaż nowego urządzenia grzewczego do 31 grudnia 2025 roku.

To dodatkowa zachęta dla osób planujących modernizację domowej instalacji grzewczej. Dofinansowanie może realnie obniżyć koszty inwestycji i stanowić zachętę, żeby szybciej przejść na efektywne ogrzewanie.

Masz w domu stary podgrzewacz wody? Już dzisiaj skorzystaj z atrakcyjnej oferty PGNiG

Wiele z używanych w polskich domach przepływowych podgrzewaczy wody to urządzenia przestarzałe, o niskiej sprawności i ograniczonej regulacji temperatury. Tymczasem nowoczesne podgrzewacze nie tylko zużywają mniej gazu, ale też pozwalają na bardziej precyzyjne ustawienie temperatury wody, co przekłada się na komfort i oszczędności. W ofercie PGNiG dostępne są nowoczesne modele. Do wyboru są zarówno kompaktowe podgrzewacze do kuchni, łazienek, jak i zaawansowane urządzenia z elektroniczną regulacją, pompą ciepła, zabezpieczeniami przeciwprzepięciowymi i wygodnymi wyświetlaczami LED. Urządzenia oferowane są w konkurencyjnych cenach, a dużym atutem oferty PGNiG jest możliwość skorzystania z doradztwa i bezpłatna dostawa sprzętu do punktu wskazanego przez klienta. To wygodne i bezpieczne rozwiązanie dla osób, które modernizują instalację domową.

Lubisz nowoczesne wnętrza? Wybierz płytę gazową „gaz pod szkłem"

Podoba ci się minimalistyczny styl płyt indukcyjnych, ale nie wyobrażasz sobie domowej kuchni bez gazu? Postaw na nowoczesne rozwiązanie – płytę gazową z palnikami ukrytymi pod hartowanym szkłem. Dzięki polom grzewczym umieszczonym pod gładką, szklaną taflą zyskujesz nie tylko elegancki wygląd, ale też bezpieczeństwo – szczególnie istotne w domach, gdzie są dzieci lub zwierzęta. Taka konstrukcja minimalizuje ryzyko poparzeń i przypadkowego zapłonu. Co więcej, czyszczenie płyty zajmuje zaledwie kilka chwil, co poprawia komfort użytkowania.

Nowoczesne płyty gazowe typu „gaz pod szkłem", dostępne w ofercie PGNiG, to połączenie funkcjonalności i oszczędności. Ich zaawansowana konstrukcja pozwala efektywnie wykorzystywać energię, co przekłada się na niższe rachunki. W przeciwieństwie do płyt indukcyjnych nie wymagają specjalnych garnków, dlatego sprawdzą się w każdej kuchni – niezależnie od wyposażenia.

Urządzenia te umożliwiają precyzyjną regulację płomienia i szybkie podgrzewanie, a jednocześnie zachowują wszystkie zalety gazu jako źródła energii – są ekonomiczne i działają niezależnie od ewentualnych przerw w dostawie prądu. To doskonała alternatywa dla płyt indukcyjnych w nowoczesnych aranżacjach. Więcej informacji: pgnig.pl/urzadzenia-kuchenne

Jak zamówić urządzenie w PGNiG? Kilka prostych sposobów

Proces zakupu urządzenia w PGNiG jest bardzo wygodny – możesz wybrać sposób, który najlepiej ci odpowiada:

- odwiedź jedno ze 128 Biur Obsługi Klienta PGNiG na terenie kraju. Na miejscu dostępni są doradcy, którzy pomogą dobrać odpowiednie urządzenie i odpowiedzą na wszystkie nasuwające się pytania. Jeśli cenisz swój czas i nie lubisz czekać w kolejce, zarezerwuj wcześniej wizytę w dogodnym terminie na stronie: ebok.pgnig.pl/rezerwacja-wizyty-bok;
- wejdź na stronę internetową: pgnig.pl/urzadzenia-dla-domu. Znajdziesz tam szczegółową ofertę i formularz kontaktowy. Wystarczy, że go wypełnisz, a doradca PGNiG skontaktuje się z tobą telefonicznie;
- skorzystaj z eBOK PGNiG – jeśli masz konto w elektronicznym Biurze Obsługi Klienta, możesz zamówić wybrane urządzenie bezpośrednio przez platformę;
- zadzwoń na infolinię PGNiG – pod numerem 22 515 15 15 uzyskasz wszystkie potrzebne informacje i wsparcie.

eprasa.pl 39e4b912df

SIKORSKI MOCNO O ROSJI. JEST REAKCJA KREMLA

Expose Radosława Sikorskiego, w którym prezentował kierunki polskiej polityki zagranicznej, nie spodobało się ani Rosji, ani politykom Prawa i Sprawiedliwości. Nerwowo zareagowała rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa, określając słowa szefa polskiego MSZ jako „zestaw absurdalnych tez". Politycy PiS też nie przebierają w słowach, co skomentował premier Tusk

Dorota Kowalska

Kreml nerwowo zareagował na expose szefa polskiego MSZ Radosława Sikorskiego. Ten, prezentując w Sejmie kierunki polskiej polityki zagranicznej, nie przebierał w słowach, ale też znany jest z celnych uwag i błyskotliwych ripost. Było mocno, czasami zgryźliwie, mogło zaboleć.

Radosław Sikorski w ostrych słowach zwrócił się do Rosji.

- Mało macie ziemi? Jedenaście stref czasowych i wciąż wam mało? Zajmijcie się lepszym rządzeniem tym, co zgodnie z prawem międzynarodowym leży w obrębie waszych granic. Nigdy więcej nie będziecie tu rządzić. Ani w Kijowie, ani w Wilnie, ani w Rydze, ani w Tallinie, ani w Kiszyniowie. Zamiast fantazjować o ponownym podbiciu Warszawy, martwcie się o to, czy utrzymacie Chajszenwaj - powiedział szef MSZ.

Sikorski nie bez powodu użył chińskiej nazwy Chajszenwaj, bo Chińczycy wciąż tak właśnie mówią o tym mieście, tymczasem rosyjska nazwa Władywostok ma podkreślać dążenie Rosjan do dominowania w regionie. Interpretowane jest bowiem jako „Rządź Wschodem", „Władca Wschodu", „Zdobywca Wschodu".

Na reakcję Kremla nie trzeba było długo czekać, do słów szefa MSZ odniosła się rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa, określając je „zestawem absurdalnych tez".

- Jako szef MSZ kraju NATO, Sikorski ma wiele do zrobienia: na przykład problem sporu między partnerami sojuszu o własność Grenlandii, niestabilną sytuację w Nowej Kaledonii z powodu nieudanej polityki Francji, łamanie praw człowieka w krajach bałtyckich, załamanie się gospodarki niemieckiej i wiele innych - stwierdziła Zacharowa w rozmowie z rosyjską agencją TASS. Dodała, że po rozwiązaniu problemów NATO, Sikorski powinien zająć się Unią Europejską.

Do wypowiedzi Zacharowej odniósł się z kolei Donald Tusk.

„Sikorski stwierdził wczoraj, że Rosja już nigdy nie będzie rządziła ani w Warszawie, ani w Kijowie, ani w Wilnie i w Rydze. Jego przemówienie wywołało wściekłą reakcję rzeczniczki Kremla oraz PiS. W podobnym stopniu" - napisał.

W środowym wystąpieniu w Sejmie, Sikorski zaznaczył, że to najtrudniejsze z jego dotychczasowych wystąpień, bo sytuacja międzynarodowa jest najtrudniejsza od dekad.

- Obecnie świat staje się coraz mniej przewidywalny: wojna u granic, zmiany w międzynarodowym układzie sił oraz globalne kryzysy gospodarcze i polityczne sprawiają, że stabilność, do której przywykliśmy w Europie, ugina się pod naporem nowych wyzwań. W polskich domach zagościł niepokój i pytania: - Co będzie? Czy nam także grozi rosyjska agresja? Czy relacje Europy ze Stanami Zjednoczonymi zmierzają w kierunku kryzysu? Czy Europa potrafi szybko podnieść swoje zdolności obronne? - wymieniał szef MSZ.

ZAMIAST FANTAZJOWAĆ O PONOWNYM PODBICIU WARSZAWY, MARTWCIE SIĘ O TO, CZY UTRZYMACIE CHAJSZENWAJ – MÓWIŁ SIKORSKI W SEJMIE

I zaznaczył, że najważniejsze cele, jakie Polska realizuje w polityce zagranicznej, wynikają z wyzwań dla bezpieczeństwa europejskiego oraz stabilności środowiska międzynarodowego. Jak dodał, po pierwsze, jest to wzmocnienie zdolności obronnych przede wszystkim państw europejskich, ale także UE i przejęcie przez Europę większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo jej najbliższego otoczenia.

- Po drugie, utrzymanie jedności i współpracy transatlantyckiej, w tym bliskiej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. W naszych kontaktach z administracją amerykańską konsekwentnie przedstawiamy argumenty wskazujące na korzyści płynące dla Waszyngtonu z utrzymania silnej obecności w Europie, a w szczególności w Polsce. Po trzecie, obrona porządku globalnego opartego na poszanowaniu karty Narodów Zjednoczonych. Po czwarte, konstruktywne zaangażowanie Polski w dialog z państwami tak zwanego Globalnego Południa, uwzględniający ich podmiotowość i zróżnicowane interesy - mówił Sikorski.

Szef MSZ Radosław Sikorski podkreślił, że podnoszenie zdolności obronnych Unii Europejskiej nie osłabia, lecz wzmacnia Sojusz Północnoatlantycki, bo silniejsza Europa to bardziej wiarygodny sojusznik Stanów Zjednoczonych.

Dostało się też opozycji. Sikorski po raz kolejny zauważył, że „politycy opozycji wprowadzają opinię publiczną w błąd, tłumacząc, dlaczego w Parlamencie Europejskim głosowali przeciw rezolucji w sprawie europejskiej obrony".

Na sali obrad nie było prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Szef MSZ zwrócił na to uwagę.

- Kaczyński? Znowu nieobecny - wytknął. - Twierdzi, że to oddanie do Berlina polskich pieniędzy na zbrojenia i kontroli nad polską armią. Mateusz Morawiecki mówi, że nie pozwoli, cytuję, „na majstrowanie przy naszych relacjach z NATO". A inni straszą, że nowe regulacje mogą „zlikwidować, jeżeli cho-

REKLAMA 0511254655

eprasa.pl 39e4b912df

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Expose Radosława Sikorskiego było jednym z najmocniejszych, jakie wygłosił w ostatnich latach

dzi o obronność, zasadę jednomyślności" - wyliczał. Dodał, że w rezolucji nie ma nic o przekazywaniu dowództwa nad polską armią ani o budżecie obronnym.

- Panowie i panie, po co straszyć naród? - pytał dalej.

Rafał Bochenek, rzecznik PiS, szybko usprawiedliwił nieobecność prezesa Kaczyńskiego.

„Nieobecność dzisiaj rano w Sejmie p. premiera Jarosława Kaczyńskiego była spowodowana zaplanowaną na dzisiaj o godz. 11:00 przez sąd rozprawą, która w ostatniej chwili, bez zawiadomienia p. premiera, została odwołana..." - napisał na platformie X. „W związku z tym, radziłbym niektórym wykorzystującym każdy powód do ataku na p. premiera poskromić złośliwe komentarze" - dodał.

Ale rzeczywiście, Donald Tusk miał rację, expose Radosława Sikorskiego nie spodobało się politykom Prawa i Sprawiedliwości ani prezydentowi, który przysłuchiwał mu się w Sejmie.

Andrzej Duda krytycznie odniósł się do uwag kierowanych przez Sikorskiego w stronę obecnej opozycji oraz do hasła, którym Sikorski zakończył swoje przemówienie, powiedział bowiem: „Cała Polska naprzód", a jest to hasło Rafała Trzaskowskiego w kampanii wyborczej. Prezydent wyraził też „żal i wielkie rozczarowanie", że minister Sikorski „nie znalazł w swoim wystąpieniu miejsca na to, żeby zaznaczyć rozwijającą się współpracę międzynarodową, jaką Polska realizuje w ramach Trójmorza".

Z kolei były premier Mateusz Morawiecki, to jego słowa: „jest przerażony wystąpieniem ministra Sikorskiego".

„Oni chcą oddać nasze bezpieczeństwo w ręce europejskich biurokratów! Nigdy nie pozwolimy, aby o bezpieczeństwie Polski mogły decydować państwa, które przez lata robiły interesy z Rosją i rozbroiły swoje siły zbrojne" - napisał w sieci. I dodał, że „szefowi MSZ zabrakło też odwagi, by przeprosić za brak szczytu UE-USA w Warszawie".

Marcinowi Przydaczowi, posłowi PiS, byłemu wiceszefowi MSZ, w exposé Sikorskiego zabrakło szczegółów działań na najbliższe lata. Były minister spraw zagranicznych w rządzie Zjednoczonej Prawicy Szymon Szynkowski vel Sęk określił z kolei Sikorskiego twarzą „polityki abdykacji", w jego ocenie nie jest wykorzystywana w pełni polska prezydencja.

- Brak szczytu Unia Europejska-Stany Zjednoczone, Unia Europejska-Ukraina, brak nieformalnego spotkania Rady Europejskiej, brak Rady ds. Handlu i Technologii, a spotkania odbywają się w Paryżu, w Londynie. To tam toczy się polska prezydencja. Dlaczego ona nie toczy się w Warszawie? - wyliczał, krytykując obecnego szefa MSZ.

W sukurs Sikorskiemu ruszyli posłowie koalicji 15 października, posłanka KO Agnieszka Pomaska przypomniała, że ostatni rok, zwłaszcza w polityce europejskiej, to czas odbudowy pozycji Polski po ośmiu latach rządów Zjednoczonej Prawicy, które cechowało, jak to określiła, „blokowanie, wetowanie, łamanie lub ignorowanie unijnego prawa".

- Jak wyglądała polityka europejska przez ten ostatni rok? Po pierwsze: odbudowa pozycji Polski w Europie, równie ważna także dla polskiego bezpieczeństwa. [...] Obecny rząd postawił sobie za cel włączenie Polski do grona państw, które aktywnie kształtują przyszłość UE. I mamy konkretne przykłady i efekty. Chociażby Tarcza Wschód, która stała się flagowym projektem UE. Projektem, który ma wzmacniać nie tylko europejskie, ale polskie bezpieczeństwo - zaznaczyła.

Teraz, jak podkreśliła, nasza sytuacja na arenie międzynarodowej wygląda zupełnie inaczej.

- Premier Donald Tusk, Radosław Sikorski doprowadzili do tego, że Polska jest dzisiaj słuchana, że Polska jest dzisiaj przy stole negocjacyjnym, wtedy kiedy wymaga tego interes Polski. Polski się dzisiaj po prostu słucha i się z nią liczy. I to dzisiaj Polska narzuca ton w UE. Narzuca tematy, o których w UE się rozmawia - stwierdziła Pomaska.

Co by nie mówić, expose Radosława Sikorskiego było jednym z najmocniejszych, jakie wygłosił w ostatnich latach. Znając szefa polskiej dyplomacji, krytyką opozycji niespecjalnie się przejął, a nerwowa reakcja Rosji pewnie go nawet ucieszyła.

REKLAMA 0011306688

Nowy wymiar pośrednictwa w nieruchomościach mieszkaniowych od Digital Broker

otodom

W rozmowie z Aleksandrem Kwasowskim, właścicielem biura nieruchomości Digital Broker, odkrywamy kulisy działania firmy, która z determinacją, technologiczną precyzją i nastawieniem na klienta buduje nowy standard obsługi. To opowieść o świadomej rewolucji w branży nieruchomości. Agencja Digital Broker została wyróżniona odznaką Lider Jakości Pro w rankingu najlepszych biur nieruchomości Otodom Lider Nieruchomości.

Zacznijmy od początku. Jak narodził się pomysł na Digital Broker i skąd decyzja o wejściu w świat pośrednictwa nieruchomości?

Nasza historia jest mocno osadzona w nowoczesnych technologiach. Rozpoczyna się od nawiązania współpracy z Sonar Home. To start up znany z innowacyjnego systemu do sporządzania wycen mieszkań. Narzędzie to generowało ogromną liczbę leadów, czyli zapytań od osób zainteresowanych wyceną i ewentualną sprzedażą swoich nieruchomości. Wiedziałem, że potencjał tego narzędzia nie jest w pełni wykorzystany. Pojawił się więc pomysł, by zbudować biuro nieruchomości, które nie będzie funkcjonowało jak klasyczne agencje, lecz będzie oparte przede wszystkim na danych, technologii i systemach operacyjnych.

W strukturach Sonar Home stworzyliśmy wewnętrzne biuro, które w pierwszym roku funkcjonowania sprzedało tylko w Warszawie ponad 360 mieszkań. To znakomity wynik. W backoffice pracowało w szczytowym momencie około 60 osób, a doradców około 18. To dowód i motywacja do działania, że można robić pośrednictwo inaczej – skutecznie, skalowalnie, inteligentnie.

W pewnym momencie jednak zdecydował się Pan na uniezależnienie od Sonar Home. Dlaczego?

To była naturalna decyzja, wynikająca z różnicy w kierunkach rozwoju. Sonar Home skupiał się coraz bardziej na rozwoju własnych narzędzi i technologii, podczas gdy my, jako biuro pośrednictwa nieruchomości, dążyliśmy do rozbudowania struktury operacyjnej. Potrzebowaliśmy zatrudnić doradców, menedżerów, tworzyć lokalne zespoły. Były to dwie różne dy-

namiki, które zaczęły się rozchodzić. W 2023 roku wykupiłem Digital Broker i od tego momentu prowadzimy firmę jako niezależny podmiot, choć dalej jesteśmy największym partnerem Sonar Home w zakresie obsługi leadów.

Czym zatem dziś jest Digital Broker i jak wygląda jego struktura?

Działamy w kilkunastu największych miastach Polski: w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Łodzi, Trójmieście, Poznaniu, Katowicach, Lublinie. Nasz zespół liczy obecnie blisko 50 doradców, a ambicją jest osiągnięcie liczby 200 specjalistów w całym kraju. Struktura jest bardzo precyzyjnie poukładana: mamy rozbudowane działy administracyjne, prawne, customer care, a nawet z zakresu copywritingu oraz home staging. Każdy doradca jest wspierany przez profesjonalne zaplecze, dzięki czemu może skupić się na doradztwie, relacji z klientem i zamykaniu transakcji.

Jakie technologie stosujecie na co dzień? Co wyróżnia Was na tle konkurencji?

Od wycen po zdjęcia – wszystko jest cyfrowe. Korzystamy z narzędzi analitycznych do porównywania ofert, raportowania, badania konkurencji. Zdjęcia mieszkań wykonujemy skanerami 360, które generują także plany i wirtualne spacery. Nasze ogłoszenia są tworzone w oparciu o dane z rynku i algorytmy testujące skuteczność treści. Wszystko po to, by klient – zarówno sprzedający, jak i kupujący – miał dostęp do rzetelnej wiedzy, a nie tylko intuicji agenta.

Digital Broker to nie tylko narzędzia, ale i ludzie. Jak wygląda kultura pracy w firmie?

Sercem firmy jest customer care. To nie jest zwykłe call center – to zespół pierwszego kontaktu, który edukuje klienta, bada jego potrzeby, monitoruje jakość obsługi. To ci ludzie „ustawiają" cały rytm pracy doradców. Poza tym mamy system zespołów kilkuosobowych zarządzanych przez menedżerów, którzy odpowiadają nie tylko za liczby, ale za jakość współpracy i efektywność działania.

Czy można u Was pracować bez doświadczenia technologicznego?

Jak najbardziej. Nasze podejście opiera się na kompetencjach miękkich, komunikatywności i zaangażowaniu. Reszty uczymy – mamy rozbudowany system onboardingu, szkoleń i wsparcia. Nasz doradca nie musi znać całego prawa nieruchomościowego – ma do dyspozycji dział prawny, administracyjny i narzędzia, które pomagają mu działać zgodnie z najwyższymi standardami.

Co dla Was oznacza „jakość"?

To nie tylko technologia. Jakość to systematyczne działanie: każda transakcja przebiega według określonego procesu, każda decyzja klienta jest poprzedzona analizą, a każda relacja jest monitorowana pod kątem zadowolenia. Dzięki temu mamy prawie 400 opinii w Google z oceną 4,9 – i to nie jest przypadek. Dla nas jakość to przewidywalność, transparentność i uczciwość.

Jakie są cele Digital Broker na najbliższe lata?

Chcemy być firmą pierwszego wyboru w każdym dużym mieście w Polsce. Nasz cel finansowy to 50 mln zł przychodu rocznie z pośrednictwa. Jednak równie ważna jest dla nas rola edukacyjna – chcemy zmieniać standardy rynku, pokazywać, że pośrednictwo to nie „sprzedaż mieszkań", ale partnerstwo, doradztwo i odpowiedzialność.

**Lider Nieruchomości to ranking biur nieruchomości, które dbają o najwyższą jakość ogłoszeń na Otodom, najpopularniejszym w Polsce serwisie internetowym wspierającym w kupnie, sprzedaży i najmie nieruchomości. W każdym kwartale biura otrzymują odznaczenia Lidera Jakości i Lidera Jakości Pro, dzięki którym klienci mogą wybrać wiarygodnego partnera do współpracy. Dodatkowo, wyróżniane jest TOP 100 najlepszych biur w Polsce.*

eprasa.pl 39e4b912df

UZNANIE ANEKSJI KRYMU, KONIEC SANKCJI , CZYLI PLAN POKOJOWY TRUMPA

Administracja Trumpa zaproponowała Ukrainie projekt porozumienia pokojowego, który zawiera uznanie przez USA suwerenności rosyjskiej nad anektowanym w 2014 roku Krymem. Prezydent Ukrainy zapowiedział, że Kijów nie uzna rosyjskiej suwerenności nad żadnym ukraińskim terytorium

Karolina Wrońska, Grzegorz Kuczyński

Prezydent USA Donald Trump po raz kolejny ostro zaatakował prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. „Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski chwali się na pierwszej stronie 'Wall Street Journal', że 'Ukraina nie uzna prawnie okupacji Krymu. Nie ma tu o czym mówić'. To oświadczenie jest bardzo szkodliwe dla negocjacji pokojowych z Rosją, ponieważ Krym został utracony lata temu pod auspicjami prezydenta Baracka Husseina Obamy i nie jest nawet przedmiotem dyskusji" - napisał Trump na swoim portalu społecznościowym Truth Social. Jak zaznaczył, nikt nie prosi Zełenskiego o uznanie Krymu za rosyjski.

„Ale jeśli on chce Krymu, dlaczego nie walczyli o niego 11 lat temu, kiedy został przekazany Rosji bez jednego wystrzału? Na tym obszarze przez wiele lat (...) znajdowały się główne rosyjskie bazy okrętów podwodnych" - dodał Trump. Ocenił, że stwierdzenie Zełenskiego jest prowokacyjne i utrudnia zakończenie wojny.

„On nie ma się czym chwalić! Sytuacja Ukrainy jest tragiczna – może mieć pokój albo może walczyć przez kolejne trzy lata, zanim straci cały kraj. (...) Dzisiejsze oświadczenie Zełenskiego nie zrobi nic poza przedłużeniem 'pola śmierci', a tego nikt nie chce!" - napisał prezydent USA. Ocenił przy tym, że jest bardzo blisko porozumienia" i wezwał Zełenskiego - którego nazwał „człowiekiem bez kart do gry" - by „w końcu je zrealizował".

MSTYSLAV CHERNO/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Stosunki na linii Trump-Zełenski są złe od dawna, od czasu spotkania wręcz lodowate

Jakie warunki pokoju

Komentarz Trumpa odnosi się do wypowiedzi Zełenskiego, kiedy prezydent Ukrainy wykluczył prawne uznanie okupacji Krymu, wskazując, że jest to wbrew konstytucji kraju.

Według m.in. portalu Axios, uznanie rosyjskiej suwerenności nad Krymem - lecz przez USA, nie przez Ukrainę - jest jednym z punktów „ostatecznej" amerykańskiej propozycji przekazanej Rosji i Ukrainie. Oferta zakłada też m.in. uznanie - de facto, a nie prawnie - rosyjskiej okupacji zajmowanych przez Rosję terenów oraz wycofanie rosyjskich wojsk z obwodu charkowskiego, zapewnienie swobodnej żeglugi po Dnieprze, odszkodowania i odbudowę Ukrainy, choć bez podania źródeł środków na te cele.

Jak donosił m.in. „Washington Post", chłodna odpowiedź Kijowa na propozycję sprawiła, że na środowe rozmowy w Londynie na ten temat nie udał się sekretarz stanu USA Marco Rubio, obniżając rangę prowadzonych negocjacji.

O tym, że spotkanie w Londynie odbędzie się bez udziału Rubio, amerykańscy urzędnicy poinformowali we wtorek wieczorem. Wcześniej zakładano, że do stolicy Wielkiej Brytanii uda się także specjalny wysłannik Donalda Trumpa Steve Witkoff, ale później okazało się, że amerykańskiej delegacji będzie przewodniczył jedynie przedstawiciel prezydenta USA Keith Kellogg.

Spotkał się on z przedstawicielami Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec, podczas gdy Ukraina była reprezentowana na rozmowach przez ministra spraw zagranicznych Andrija Sybihę, ministra obrony Rustema Umerowa i szefa Kancelarii Prezydenta Andrija Jermaka.

Zełenski: „Krymu nie możemy omawiać"

Niemal w tym samym momencie Wołodymyr Zełenski zorganizował konferencję prasową. Na niej ukraiński prezydent został zapytany o liczne publikacje w zachodnich mediach, które poinformowały o szczegółach amerykańskiego „planu pokojowego". Między innymi, według wielu publikacji, Waszyngton zasugerował uznanie aneksji Krymu przez Rosję jako warunek zakończenia wojny.

- Jak tylko zaczniemy rozmawiać o Krymie, o naszych suwerennych terytoriach i tak dalej, wchodzimy w format, którego chce Rosja, przedłużenie wojny. Ponieważ nie będzie możliwe szybkie uzgodnienie wszystkiego - powiedział Zełenski. - Oznacza to, że nie możemy dyskutować o Krymie. Ukraina nie uznaje prawnie okupacji Krymu, nie ma o czym rozmawiać. To jest poza naszą konstytucją. To jest nasze terytorium, terytorium narodu ukraińskiego - mówił. Zełenski podkreślił, że rozmowy w Londynie powinny dotyczyć jedynie warunków trwałego zawieszenia broni, a nie ustępstw terytorialnych.

Na co naciskali Amerykanie

Tymczasem amerykańscy urzędnicy uważają, że porozumienie w sprawie zakończenia wojny powinno zostać osiągnięte szybko, a jeśli tak się nie stanie, Waszyngton jest gotowy wycofać się z procesu negocjacji. Zarówno sam prezydent USA, jak i jego sekretarz stanu wystosowali takie groźby w zeszłym tygodniu. Zrobili to po rozmowach w Paryżu, w których uczestniczyli ukraińscy i europejscy urzędnicy, a także Rubio, Witkoff i Kellogg.

Według doniesień prasowych, Amerykanie zamierzali nakłonić Ukrainę do wyrażenia zgody na ich plan podczas spotkania w Londynie, po którym Witkoff miał udać się do Rosji. W weekend Donald Trump obiecał, że Ukraina i Rosja mogą zawrzeć porozumienie pokojowe już w tym tygodniu, a we wtorek Kreml potwierdził, że spodziewa się podróży specjalnego wysłannika Trumpa.

Plan pokojowy Trumpa

Brytyjska gazeta „Daily Telegraph" zacytowała swoje źródła, według których plan pokojowy zaproponowany Ukrainie przez władze USA składa się z siedmiu punktów i przewiduje, między innymi, formalne uznanie rosyjskiej aneksji Krymu, odmowę Kijowa przystąpienia do NATO i całkowite zniesienie amerykańskich sankcji wobec Rosji.

Według Daily Telegraph, amerykański plan pokojowy wygląda następująco: natychmiastowe zawieszenie broni, rozpoczęcie bezpośrednich rozmów między Ukrainą a Rosją, odmowa przystąpienia Ukrainy do NATO, ale możliwość przystąpienia do Unii Europejskiej, USA de iure uznają rosyjską aneksję Krymu, strony zamrażają linię frontu.

Dokument nie przewiduje formalnego uznania okupowanych obszarów Ukrainy za terytorium Rosji, ale według Daily Telegraph obejmuje de facto uznanie tej kontroli przez Waszyngton. Część terytorium Ukrainy (w regionie Chersonia) ma zostać zwrócona Kijowowi, a USA mają uzyskać kontrolę nad elektrownią jądrową w Zaporożu.Ukraina podpisuje umowę z USA w sprawie wspólnego wydobycia surowców USA i Rosja mogą nawiązać nowe więzi gospodarcze wraz z całkowitym zniesieniem amerykańskich sankcji i rozpoczęciem współpracy między Moskwą a Waszyngtonem w sektorze energetycznym.

Według „Daily Telegraph", plan nie zawiera żadnych wyraźnych amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa dla Kijowa, w tym żadnej wzmianki o pomocy USA dla „koalicji chętnych": grupy krajów europejskich gotowych wysłać siły pokojowe do Ukrainy.

Jednocześnie brakuje w nim niektórych wymogów, na które nalegała Moskwa. W szczególności, nie implikuje ograniczeń dotyczących wielkości ukraińskiej armii lub zakończenia zachodniej pomocy wojskowej dla Kijowa.

eprasa.pl 39e4b912df

RUSZAJĄ EKSHUMACJE NA WOŁYNIU

– Chcemy ustalić wszystkie ofiary – mówi wiceminister kultury Maciej Wróbel. W czwartek polsko-ukraiński zespół rozpoczął prace ekshumacyjne w miejscu nieistniejącej już wsi

Adam Kielar

Zbrodni w Puźnikach dokonała w nocy z 12 na 13 lutego 1945 r. sotnia UPA Petra Chamczuka „Bystrego". Według różnych źródeł ukraińscy nacjonaliści wymordowali od 50 do 120 Polaków. Według wspomnień mieszkańców i dokumentów w grobach w Puźnikach może być pochowanych do 79 osób.

Z polskiej strony prace ekshumacyjne prowadzić będzie Fundacja Wolność i Demokracja we współpracy z naukowcami z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz przedstawicielami Instytutu Pamięci Narodowej. W pracach na miejscu będą także uczestniczyć przedstawiciele ukraińskiej fundacji Wołyńskie Starożytności, która 8 stycznia otrzymała zgodę na poszukiwania.

Sekretarz stanu w MKiDN Maciej Wróbel podkreślił, że w Puźnikach „zginęli polscy obywatele, których tożsamość znamy". - Chcemy ustalić wszystkie ofiary tej dramatycznej nocy z 1945 r. i dokonać godnego pochówku. Na to czekają rodziny, które żyją i włączają się w proces poprzez chociażby przekazywanie materiału genetycznego - dodał.

Wróbel poinformował, że na miejscu będzie pracowała grupa około 20 specjalistów, a badaniami genetycznymi zajmie się łącznie około 50 naukowców.

- Na miejsce specjaliści przywiozą kilka ton sprzętu. Gdy zostanie rozstawiony, niezwłocznie rozpoczną się prace. Wszystko zależy od tego, jaka będzie tego dnia pogoda, kiedy uda się dokonać pierwszych prac ziemnych i rozpocząć faktyczny proces ekshumacji. Zakładamy, że to potrwa kilka tygodni. Potem szczątki zostaną na miejscu w Ukrainie i po przeprowadzeniu badań genetycznych nastąpi godny pochówek. Każda z ofiar spocznie w jednoosobowej mogile - przekazał.

Prof. Andrzej Ossowski z Katedry Medycyny Sądowej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego zaznaczył, że badania w Puźnikach będą szczególnie trudne. - Od strony naukowej w tym przypadku mamy do czynienia z całymi rodzinami, które wówczas zginęły. Wobec tego będziemy na pewno stosować metody genealogii genetycznej, metody sekwencjonowania nowej generacji oraz procedury, które standardowo nie są używane przy identyfikacjach. To na pewno nie będą identyfikacje standardowe - powiedział.

Podkreślił, że będą to jedne z trudniejszych prac, jakie jako eksperci wykonywali. Jak wyjaśnił, trudność w identyfikacji jest związana m.in. z odległością genetyczną. - Spotkaliśmy się z dużym odzewem ze strony osób spokrewnionych z ofiarami. Do tej pory udało się nam dzięki temu zgromadzić dużą ilość materiału genetycznego. Z punktu widzenia rodzinnego to spokrewnienie oczywiście jest, jednak z genetycznego jest to spokrewnienie dalekie - wyjaśnił prof. Ossowski.

Polskę i Ukrainę od wielu lat różni pamięć o roli Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii , która w latach 1943-45 dopuściła się ludobójczej czystki etnicznej na blisko 100 tys. polskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Od wiosny 2017 r. trwa spór wokół zakazu poszukiwań i ekshumacji szczątków polskich ofiar wojen i konfliktów na terytorium Ukrainy wprowadzonego przez ukraiński IPN. Zakaz został wydany po zdemontowaniu pomnika UPA w Hruszowicach w kwietniu 2017 r.

Decyzja o zniesieniu obowiązującego od 2017 r. moratorium na poszukiwania i ekshumacje szczątków polskich ofiar zbrodni wołyńskiej została ogłoszona pod koniec listopada 2024 r. podczas wspólnej konferencji prasowej ministrów spraw zagranicznych Polski Radosława Sikorskiego i Ukrainy Andrija Sybihy. 10 stycznia br. premier Donald Tusk poinformował na platformie X o pierwszych ekshumacjach.

„Jest decyzja o pierwszych ekshumacjach polskich ofiar UPA. Dziękuję ministrom kultury Polski i Ukrainy za dobrą współpracę. Czekamy na kolejne decyzje" - napisał. PAP

FOT. ADAM KIELAR

Wieś Puźniki została zmasakrowana przez UPA w 1945 r. Prace ekshumacyjne właśnie ruszyły

REKLAMA 0011318601

eprasa.pl 39e4b912df

– Po stronie PiS-u utrzymuje się wiara w to, że jest możliwa powtórka z 2015 r., kiedy mało znany wtedy Andrzej Duda pokonał w wyborach prezydenckich faworyta Bronisława Komorowskiego. Ale dlaczego ma się nie powtórzyć sytuacja z roku 2020? Wtedy to Duda był faworytem, Trzaskowski go gonił, dystans między nimi się zmniejszał, ale ostatecznie to Duda zwyciężył – mówi prof. Jarosław Flis, socjolog Uniwersytetu Jagiellońskiego

Agaton Koziński

FLIS: GŁÓWNI FAWORYCI TYCH WYBORÓW PRZESZLI LEKCJĘ POKORY. ZOBACZYMY, KTO LEPIEJ WYCIĄGNĄŁ WNIOSKI Z BŁĘDÓW

Śmierć papieża Franciszka będzie miała wpływ na kampanię prezydencką?
Na pewno to wydarzenie odciąga uwagę od tego, co się dzieje w krajowej polityce. Ale w pełni ocenić ten wpływ na razie trudno, bo tak naprawdę nie wiemy, jak będzie wyglądał cykl związany z wyborem nowego papieża.

Konklawe rozpocznie się w drugim tygodniu maja. Nie można wykluczyć sytuacji, w której poznamy nowego Ojca Świętego i nowego prezydenta Polski w bardzo zbliżonym momencie.
Jeszcze się powtórzy sekwencja zdarzeń z 4 czerwca 1989 r., kiedy polskie przełomowe wybory znalazły się w cieniu śmierci ajatollaha Chomeiniego i masakry na placu Tiananmen. Teraz znów może dojść do takiego specyficznego momentu. Ale czy to się może przełożyć na notowania kandydatów? Dziś to wróżenie z fusów.

Święta Wielkanocne zapauzowały na chwilę kampanię. Ale ta pauza się przedłuży – bo teraz cała uwaga skupia się na Watykanie, a za chwilę zacznie się majówka. Kto zyska, a kto straci na tej przerwie?
W takich sytuacjach zwykle tracą ci, którzy chcieliby, żeby coś się zmieniło. Taka przerwa oznacza, że mają mniej czasu na przekonanie wyborców do zmiany zdania. Oddzielna sprawa, że trudno do końca przewidzieć wpływ takich zdarzeń na kampanie, gdyż w przeszłości takie sytuacje nie miały miejsca, więc nie mieliśmy okazji ich przećwiczyć.

Pięć lat temu wybory prezydenckie przypadły w czasie pandemii. Teoretycznie koronawirus powinien wykoleić całą kampanię, tymczasem ostatecznie główni rywale osiągnęli rekordowe w historii wyniki. Może polityka jest odporna na tego typu szoki?
W 2020 r. wokół pandemii wywiązał się spór polityczny – przede wszystkim o przeprowadzenie wyborów. PiS chciał je zorganizować za wszelką cenę, łamiąc reguły i obrażając zdrowy rozsądek i to sprawiało, że polityka żyła wokół tego tematu. I ostatecznie Jarosław Kaczyński złapał jednak kontakt z rzeczywistością i splot okoliczności doprowadził do rozwiązania tego problemu, w dodatku w sposób najbardziej dla PiS korzystny. Ale teraz mamy sytuację zupełnie inną – wybór nowego papieża jest kwestią rozgrywającą się całkowicie obok polskiej polityki. W tym momencie fakt, kto jest papieżem, w zasadzie w Polsce nie ma żadnego znaczenia. A zdarzeń, które mogą się wpływać na wybory, jest więcej, choćby ukraińska wojna czy nieskoordynowane działania Trumpa. Kandydaci muszą sobie z tym radzić.

Ale będzie działać efekt samego konklawe, które skutecznie odciągnie dużą część uwagi wyborców, to wszystko bardzo rozciąga pauzę w kampanii. Jak to zmieni jej dynamikę?
Na razie zmian jest niewiele. Trzaskowski utrzymuje prowadzenie, choć ostatnio wyraźnie stracił. Nawrocki zachowuje drugie miejsce, mimo że w pewnym momencie nie wydawało się to takie pewne. Obaj główni kandydaci musieli przejść przez lekcje pokory. Kandydat PiS-u ją przeżył, gdy nagle okazało się, że w jego przejściu do drugiej tury może skutecznie przeszkodzić Mentzen. Z kolei dla Trzaskowskiego takim momentem była debata w Końskich. Jemu się wydawało, że rozdaje karty, tymczasem na miejscu okazało się, że inni kandydaci nauczyli się tymi kartami grać lepiej od niego. W Końskich największy sukces odnieśli ci, którzy najlepiej zareagowali na szybko zmieniającą się tam sytuację.

A jak te bardzo nietypowe debaty odebrali Polacy?
Pewnie ostateczny werdykt w tej sprawie zapadł podczas spotkań rodzinnych w czasie Wielkanocy. Wtedy Polacy sobie to przegadali z bliskimi. Trzeba poczekać na sondaże za mniej więcej tydzień, w nich będzie można dostrzec ostateczny efekt. Oddzielna sprawa, że pojedyncza debata nie zmienia ogólnego obrazu polityki, a on z kolei jest niezmienny od dłuższego czasu. Cały czas moja stara teza znajduje potwierdzenie – o tym, że Jarosław Kaczyński nie buduje czwartej RP tylko dziewiątą RP – to znaczy trzecią RP do kwadratu. Od 2023 r. PiS jest w opozycji, ale zachowuje się w niej jak Platforma po 2015 r. – tylko też do kwadratu. Jakby ta partia nie zauważyła, że ówczesny radykalizm PO nie przyniósł jej sukcesu w wyborach w 2019 r.

Jest jednak jedna różnica – PiS w kadencji po 2015 r. dowiózł dużą część swoich obietnic z wprowadzeniem 500 plus, obniżeniem wieku emerytalnego i likwidacją gimnazjów na czele. Platforma niczego takiego nie może na swoje konto zapisać.
Na pewno odsunął PiS od władzy. W pierwszej kadencji Andrzej Duda nie wetował wszystkiego bądź odsyłał do wrogiego rządzącym Trybunału Konstytucyjnego. Okoliczności zewnętrzne coś się przecież jakby popsuły. Niemniej według sondażu CBOS obecnie Polacy lepiej oceniają swój dobrostan i rząd, niż to miało miejsce w końcówce rządów PiS-u, a końcówka rządów PiS-u była gorzej oceniana niż końcówka rządów Platformy w 2015 r. Prawo i Sprawiedliwość w drugiej kadencji namnożyło sobie wrogów w niewiarygodnej ilości. Normalnie jest tak, że jak partia przegra wybory, to uruchamia program naprawczy – tymczasem w przypadku PiS podstawowym wnioskiem było stwierdzenie, że trzeba jeszcze częściej mówić, że Tusk to niemiecki agent. Kaczyński ewidentnie wychodził z założenia, że w Polsce uda mu się zrobić to samo co Orbanowi na Węgrzech.

Tylko że Polacy są jednak innym społeczeństwem niż Węgrzy.
Poza tym PiS miał poważniejszych przeciwników politycznych niż Fidesz na Węgrzech. Gdyby w Polsce dalej na czele opozycji stali Ewa Kopacz i Leszek Miller, to pewnie PiS dalej by rządził. Ale potoczyło się inaczej, Polska to nie są Węgry. PiS liczył na to, że trend przełamie zwycięstwo Donalda Trumpa, ale też wszystko wygląda inaczej, teraz politycy tej partii raczej nie byliby skłonni do skandowania jego nazwiska.

Na pewno zakładali, że jego wygrana okaże się wiatrem w ich żagle, ale do tej pory są tylko kolejne kontrowersje.
Zwłaszcza w kontekście wojny za naszą wschodnią granicą, co dla nas szalenie ważne. Gdyby Trump, a nie Woodrow Wilson, był prezydentem USA w 1918 r., to on zamiast pozwolić Polsce wybić się na niepodległość dobijałby targu z cesarzem Wilhelmem II, a Polakom przyszłoby żyć w Mitteleuropie. Żartuję – choć patrząc na stosunek Trumpa do Ukrainy i Rosji całkiem tego scenariusza nie można wykluczyć.

Wróćmy do wyborów prezydenckich. Dziś mamy dwie grupy kandydatów. Czwórkę – Hołownia, Mentzen, Nawrocki, Trzaskowski – z przodu i resztę niżej. To się jeszcze może wymieszać?
Byłoby dużym zaskoczeniem, gdyby do tego doszło. Zobaczymy, jak w dalszej części kampanii będzie sobie radził Hołownia, czy powtórzy w kolejnych debatach dobre występy. Bo na razie wykorzystał okazję, bo wszyscy mu się podkładali – trochę jak Tusk i Morawiecki podczas debaty w 2023 r., którzy ścierali się podczas debaty w TVP, a Trzecia Droga w wyborach zdobyła 14 proc. głosów. Lecz teraz Hołownia walczy już chyba o to, żeby obronić pozycję swojej partii, a może i stanowisko marszałka Sejmu.

Tyle że teraz dużo trudniej mu o poparcie niż w 2020 i 2023 r. Same debaty nie wystarczą.
Wiele zależy od tego, jak będzie wyglądał obraz sytuacji przed wyborami. Bo sztaby mogą mieć swoje pomysły, a na końcu i tak rzeczywistość będzie się kształtować niezależnie od nich. Tak było chociażby w 2023 r. Wtedy PiS co chwila przedstawiał „genialny plan", który miał zaorać Platformę – a miesiąc przed wyborami okazało się, że nic im nie działa i zostało im tylko atakowanie Tuska, z którego też nic nie wyszło. Ludzi wtedy już nic nie interesowało, chcieli po prostu zmiany rządu – na kogokolwiek, byle PiS dłużej nie był u władzy.

Tak to wyglądało 15 października 2023 r. Te emocje dziś, półtora roku po wyborach, są nadal aktualne?
Widać, że po stronie PiS-u obecnie utrzymuje się wiara w to, że jest możliwa powtórka z 2015 r., kiedy mało znany wtedy Andrzej Duda pokonał w wyborach prezydenckich faworyta Bronisława Komorowskiego. Ale dlaczego ma się nie powtórzyć sytuacja z roku 2020? Wtedy to Duda był faworytem – Trzaskowski go gonił, dystans między nimi się zmniejszał, ale ostatecznie to Duda zwyciężył. Podobnie było zresztą w 2010 r., wtedy również wygrał faworyt sondażowy. Mieliśmy pięć przypadków wyborów, kiedy był bardzo wyraźny sondażowy lider – i trzy razy wygrał on wybory (Kwaśniewski w 2000 r., Komorowski w 2010 r. i Duda w 2020 r.), a dwa razy poniósł porażkę (Tusk w 2005 r. i Komorowski w 2015 r.). Wiadomo, że w tym roku historia się powtórzy – ale nie wiemy jeszcze, który z tych dwóch scenariuszy wybierze.

Teraz chce Pan powiedzieć, że PiS – licząc na powtórkę z 2015 r. – tylko zaklina rzeczywistość?
Gdyby Prawo i Sprawiedliwość po utracie władzy w 2023 r. wyciągnęło wnioski z tego, co zrobiło źle i dokonało niezbędnych korekt, to by dziś mogło iść do wyborów niejako od nowa – jak w 2015 r. Ale tak się nie stało.

Spójrzmy na faworyta tych wyborów. Trzaskowski prowadzi w sondażach dzięki Tuskowi, czy mimo Tuska?
Mimo Tuska – w takim sensie, że premier za bardzo mu nie przeszkadza. Ale też trzeba pamiętać o kontekście, którym jest porównanie z poprzednim rządem. Pamięta pan, w jakich latach Kaczyński zaczął być wicepremierem?

Nie. Wydaje mi się, że zaczął nim być w 2021 r. – i był niemal do końca.
Właśnie. Wydawać by się mogło, tak ważna osoba i tak ważna funkcja, ale dat pan nie pamięta.

A Pan pamięta?
Ja oczywiście też nie. Więcej – podejrzewam, że Kaczyński też tego nie pamięta (w rzeczywistości Kaczyński był wicepremierem w latach 2020-2022 oraz przez kilka miesięcy

eprasa.pl 39e4b912df

ANDREA TORNIELLI
Papież, przybywający „z krańców świata”, nie zmienił dwutysięcznej tradycji chrześcijaństwa, lecz odmienił postrzeganie Kościoła

GEORGE WEIGEL
Wielkim papieżem Bożego Miłosierdzia był przede wszystkim Jan Paweł II. Franciszek w tym względzie podążał jego śladami

KS. ANDRZEJ KOBYLIŃSKI
Papież Franciszek zrezygnował z traktowania papieża jako monarchy, który mieszka w pałacu. Ten gest był głęboko poruszający

Fragment testamentu papieża Franciszka, Dom św. Marty, 29 czerwca 2022 r.

Cierpienie, które stało się udziałem ostatniego etapu mojego życia, ofiarowałem Panu o pokój na świecie i braterstwo między narodami

FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 39e4b912df

Otwarty, bliski ludziom, pełen skromności i pokory. To drugi człowiek był dla niego najważniejszy

Papież Franciszek. Z dalekiej Argentyny do Watykanu

Dorota Kowalska

T

To był pontyfikat przełomowy, pełen zmian, pełen mniejszych lub większych wstrząsów. Pod wieloma względami pontyfikat pierwszy, bo Jorge Maria Bergolio był pierwszym papieżem z zakonu jezuitów, pierwszym papieżem pochodzącym z Ameryki Łacińskiej, pierwszym, który nie przyjął imion swoich poprzedników. Jego wybór był dla wielu zaskoczeniem.

„Przy stole, gdzie było jeszcze jedno wolne miejsce, siedziało kilku europejskich kardynałów. Zawołali mnie: »Prosimy, Eminencjo, prosimy, siadaj z nami«. Zaczęli zadawać mi tysiące najróżniejszych pytań o Amerykę Łacińską, o jej osobliwości, o teologię wyzwolenia. Przy stole rozmawialiśmy trochę o wszystkim. Starałem się wyjaśnić poszczególne zjawiska. Zadawali mi tak wiele pytań, źle czułem się, jakbym zdawał jakiś egzamin. I rzeczywiście to był egzamin. Tylko ja o tym nie wiedziałem. Skończyliśmy dyskusję, lecz kiedy podniosłem się, zamierzając odejść, podszedł do mnie jeszcze jeden mówiący po hiszpansku purpurat: »Wasza Eminencjo, Eminencjo... Czy Eminencji brakuje płuca?« – zapytał. »Ależ skądże. Usunięto mi jeden z górnych płatów, ponieważ miałem trzy torbiele«. »A kiedy to było?«. »Dawno temu, w 1957 roku« – odpowiedziałem. Kardynał zaczerwienił się, przeklął, zacisnął zęby i wymamrotał: »Och, te manewry w ostatniej chwili!«. Powoli zaczynałem rozumieć, że istnieje ryzyko..." – pisze w swojej autobiografii „Nadzieja" papież Franciszek.

To było wyjątkowe konklawe, też pod pewnym względem pierwsze. Bo pierwszy raz zdarzyło się, że żyjący papież złożył rezygnację, a tak stało się w przypadku Benedykta XVI. 11 lutego 2013 r. Benedykt XVI zapowiedział, że 28 lutego 2013 r. o godzinie 20.00 odejdzie ze sprawowania urzędu papieża. 8 marca 2013 r. na popołudniowej kongregacji kardynałowie ustalili datę konklawe na 12 marca 2013 r.; dzień później, krótko przed 19.00 czasu rzymskiego, konklawe się zakończyło.

Trzeba pamiętać, że wszyscy ówcześni członkowie Kolegium Kardynalskiego byli nominatami Benedykta XVI i Jana Pawła II, więc wydawało się, że to kandydat konserwatywny ma największe szanse, żeby zostać nowym papieżem. Około połowy Kolegium Kardynalskiego stanowili Euro-

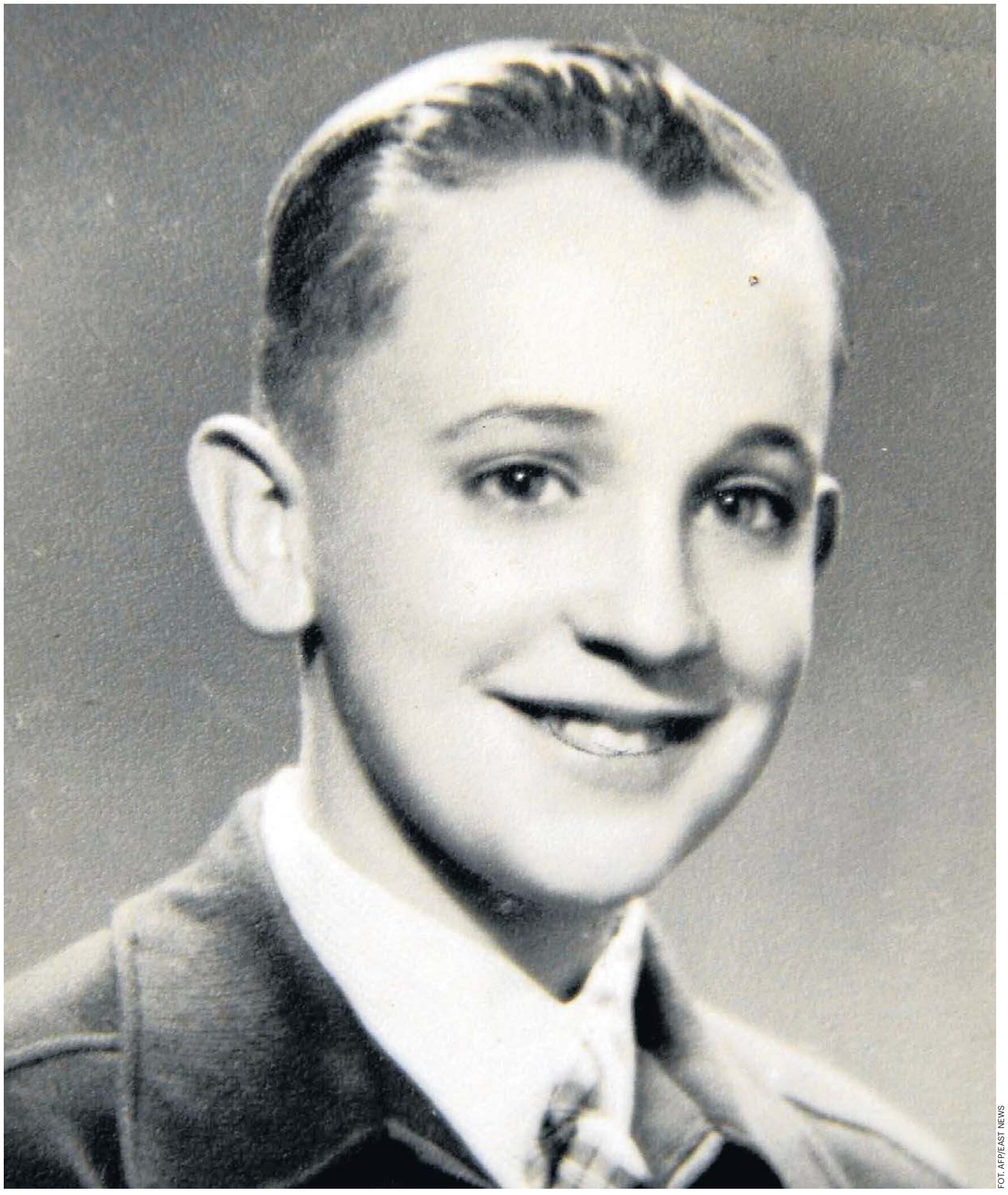

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 39e4b912df

pejczycy, co czwarty głosujący był Włochem. Spekulowano więc, że w Pałacu Apostolskim zamieszka hierarcha z Półwyspu Apenińskiego. Niektórzy stawiali na wybór Afrykanina, jako wyraz uznania dla tego kontynentu. Wśród faworytów do objęcia Stolicy Apostolskiej wymieniało się arcybiskupa Mediolanu kardynała Angelo Scolę, pochodzącego z Czarnego Lądu kardynała Petera Turksona, Kanadyjczyka Marka Ouelleta i Nigeryjczyka Francisa Arinze'a.

Papież Franciszek tak pisze w swojej autobiografii: „Nie wiem dokładnie, ile w końcu otrzymałem głosów. Nie usłyszałem, gdyż gwar w kaplicy zagłuszał głos skrutatora. Podczas gdy kardynałowie bili brawo, nadal odczytywano nazwiska. Wtedy kard. Hummes, który studiował w seminarium franciszkańskim w Taquari w Rio Grande do Sul, wstał i podszedł mnie objąć. »Nie zapominaj o ubogich« – powiedział. Te słowa przeniknęły mnie na wskroś. Wtedy też postanowiłem, że przyjmę imię Francesco. Liczenie głosów dobiegło końca. Było tuż po godzinie dziewiętnastej. Kardynał Re zwrócił się do mnie z tradycyjnym pytaniem: »Czy przyjmujesz dokonany kanonicznie wybór na Najwyższego Kapłana?«.

»Accepto« – odpowiedziałem. Ogarnął mnie spokój. »A jakie imię przyjmujesz?« – zapytał. »Vocabor Franciscus«. Przyjąłem imię Franciszek. Rozległy się kolejne brawa".

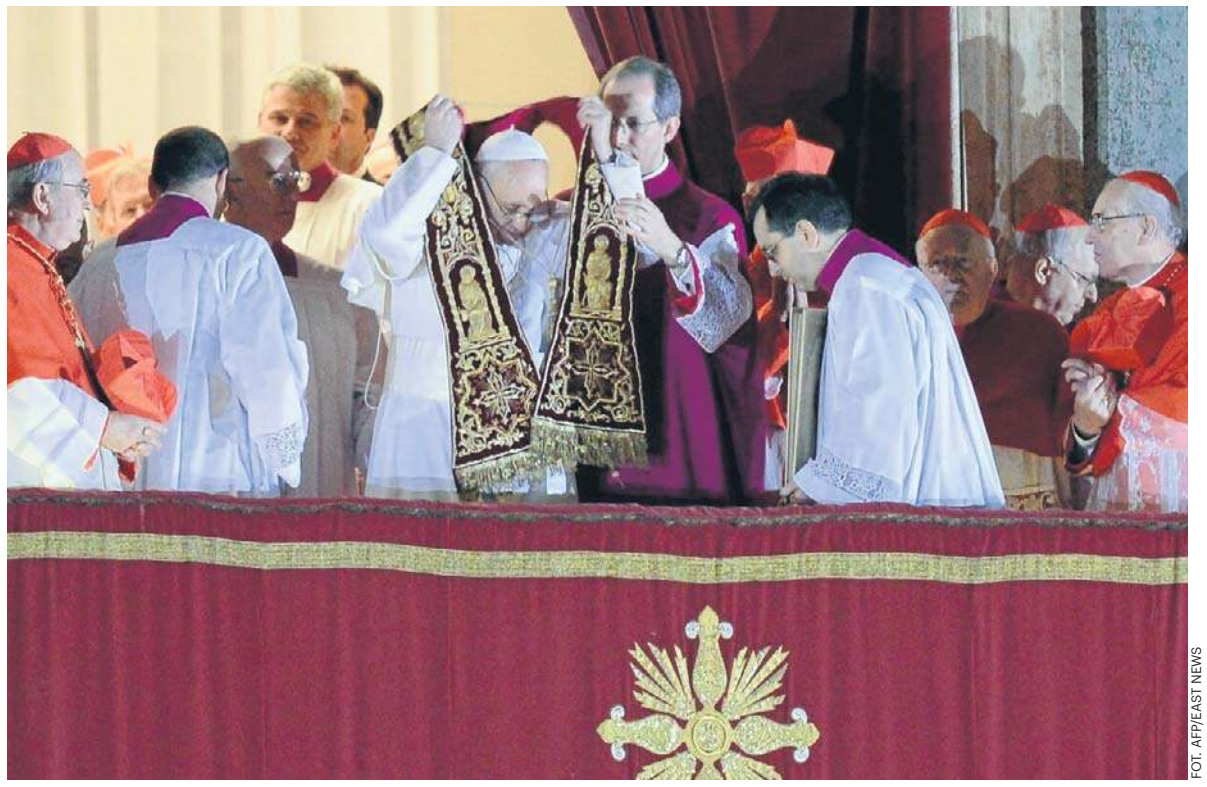

FOT. AFP/EAST NEWS

Pierwsze słowa papieża Franciszka wierni usłyszeli 13 marca 2013 roku

FOT. ABACA/ABACA/EAST NEWS

To niezwykła sytuacja: dwóch papieży – Franciszek i Benedykt XVI – mogło uścisnąć sobie ręce

Zupełnie zwykły młodzieniec

Jorge Mario Bergoglio urodził się 17 grudnia 1936 roku w ubogiej dzielnicy Buenos Aires – Flores. Był najstarszy z pięciorga dzieci Mario José Bergoglio i Reginy Maríi Sívori, pochodzących z północy Włoch emigrantów. Jego ojciec przyszedł na świat w Piemoncie, matka już w Argentynie w rodzinie o włoskich korzeniach.

Języka włoskiego Bergoglio nauczył się w dzieciństwie dzięki babci ze strony ojca – Rosie.

Szkolni przyjaciele młodego Jorge wspominają, że ten nigdy przesadnie nie przykładał się do nauki, choć był bardzo zdolny. Zdarzyło mu się też otrzymywać od nauczycieli uwagi za złe zachowanie. Lubił grać w bilard i tańczyć tango argentyńskie. W każdym razie nic nie wskazywało, że ten zwyczajny nastolatek zostanie księdzem, a co dopiero papieżem.

„Oprócz szkolnych kolegów miałem także przyjaciół z parafii św. Józefa we Flores. Zaczęliśmy widywać się częściej, kiedy ukończyłem gimnazjum. Uczestniczyłem wtedy w spotkaniach i wspólnych zabawach, a moja siostra Marta zaręczyła się z jednym z moich kolegów. W tamtym okresie ja również interesowałem się dziewczętami. Jedną z parafii we Flores, a drugą z dzielnicy Palermo, która w Buenos Aires jest trochę jak The Little Italy i gdzie na środku Plaza Italia stoi konny pomnik Giuseppe Garibaldiego. Poznałem tę dziewczynę, ponieważ nasi ojcowie byli przyjaciółmi i spotykaliśmy się całą rodziną. Nie byliśmy oficjalnie zaręczeni, wychodziliśmy razem ze wszystkimi, tańczyliśmy tango. Miałem siedemnaście lat. (...) Wcześniej, w latach chłopięcych, byłem dziecięco zauroczony jeszcze inną dziewczynką z mojej dzielnicy, ale zupełnie o tym zapomniałem i przypomniano mi to dopiero, kiedy zostałem wybrany na papieża. Amalia Damonte była moją koleżanką ze szkoły podstawowej. Napisałem do niej list, w którym wyznałem, że musimy się pobrać, gdyż dla mnie liczy się tylko ona. Aby lepiej uzasadnić moją propozycję, narysowałem też mały biały domek, który zamierzałem kupić i w którym mieliśmy pewnego dnia zamieszkać. Amalia zachowała ten rysunek do końca życia. (...) To wszystko były normalne przyjaźnie i emocje najpierw dziecka, a później nastolatka. Zabawa, nauka, rozrywka, kontakty towarzyskie, pierwsze wzloty miłosne" – wspomina papież Franciszek w swojej autobiografii. W dzieciństwie chodził do szkoły salezjanów, potem ukończył technikum z dyplomem technika chemika. Ale nie bał się pracy: sprzątał w fabryce, był ochroniarzem w lokalu nocnym. Jako dwudziestolatek Jorge Bergoglio przeszedł ciężkie zapalenie płuc – lekarze musieli mu wyciąć kawałek prawego płuca.

Droga do Watykanu

Do seminarium koło Buenos Aires Jorge Bergoglio wstąpił w wieku 21 lat, w marcu 1958 roku rozpoczął nowicjat u jezuitów. Był w Chile, potem wrócił do Buenos Aires, tu ukończył w 1963 roku filozofię. Był nauczycielem literatury i psychologii w Santa Fe i Buenos Aires. Święcenia kapłańskie przyjął w wieku 33 lat.

Od 1973 do 1979 roku ksiądz Bergoglio był prowincjałem jezuitów w Argentynie i jak sam przyznawał potem w wywiadach, jego styl rządzenia na początku posługi był bardzo „autorytarny" i „miał wiele wad".

We Frankfurcie nad Menem pracował nad doktoratem; po powrocie do Argentyny został kierownikiem duchowym i spowiednikiem w kościele jezuitów w Cordobie.

20 maja 1992 roku papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym Buenos Aires. Wraz z otrzymaniem sakry biskupiej wybrał motto swej posługi: „Miserando atque eligendo" (z łac. Spojrzał z miłosierdziem i wybrał).

Metropolitą stolicy został w 1998 roku, stając się jednocześnie prymasem Argentyny. Trzy lata później został kardynałem z nominacji polskiego papieża.

Podczas swej posługi biskupiej ze szczególną troską zwracał się ku ubogim, wykluczonym, tym, którzy znaleźli się na społecznym marginesie, z różnych zresztą powodów. Sam także zrezygnował z rezydowania w siedzibie kurii: wprowadził się do zwykłego mieszkania, korzystał z komunikacji miejskiej, osobiście przygotowywał sobie posiłki.

Od 2005 do 2011 roku stał na czele Konferencji Episkopatu Argentyny. Argentynę opuścił w lutym 2013 roku, gdy Benedykt XVI ogłosił swoją rezygnację. Przybył do Rzymu na pożegnanie ustępującego papieża i tzw. kongregacje kardynałów, poprzedzające konklawe. Nigdy nie wrócił już potem do swojej ojczyzny.

Po wyborze pojawił się na balkonie bazyliki watykańskiej i zaskoczył tysiące wiernych oczekujących na placu Świętego Piotra.

– Dobry wieczór – powiedział. To słynne, zwyczajne „Buona sera" zwiastowało prostotę i chęć bycia jak najbliżej wiernych, tuż obok drugiego człowieka.

Jeszcze bardziej papież Franciszek zaskoczył następnego dnia po konklawe. Rano zwykłym watykańskim samochodem pojechał na modlitwę do bazyliki Matki Bożej Większej, a potem do hotelu dla księży – Casa dell Clero, w którym mieszkał po przyjeździe do Rzymu. Zabrał stamtąd swoje walizki i w recepcji zapłacił rachunek.

– Bardzo chciałbym, żeby Kościół był ubogi i dla ubogich – powiedział Franciszek podczas spotkania z dziennikarzami w Watykanie kilka dni po wyborze na Stolicę Piotrową.

„Był proboszczem świata. Takim księdzem, którego nawet ateista chciałby mieć w parafii. Osobiście dzwonił do ludzi, o których nieszczęściu wyczytał w gazetach, szukał ich przez kościelne struktury. Rugał księży, którzy odmawiali chrztu nieślubnym dzieciom. Kazał wyzbywać się obsesji na punkcie etyki seksualnej spowiednikom. Był rzecznikiem „mistyki otwartych oczu" (czyli wiary wyrażającej się w działaniu, a nie tylko w oczach zamkniętych na modlitwie). Powtarzał – to bardzo zostało mi w sercu – że czas jest ważniejszy niż przestrzeń. Że Jezus nie tyle puka w drzwi serca, żeby Go doń wpuścić, co wreszcie wypuścić, żeby mógł iść do ludzi. Że jeśli ktoś choruje, pójdź i dotknij choć muru szpitala, żeby wysłać sygnał, że pamiętasz, że jesteś. Przywrócił teologii czułość. Prosto i dobitnie pisał o radości, o miłości, o szacunku do stworzeń. Ale nie był słodkim wujciem z »księżowskim« głosem. Potrafił, wiem to z pierwszych rąk, ochrzanić na czym świat stoi, podwójnie południowy: argentyński i włoski temperament" – napisał na Facebooku marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Inauguracja pontyfikatu odbyła się 19 marca. Cztery dni później nowy papież pojechał do podrzymskiej rezydencji w Castel Gandolfo na spotkanie ze swoim emerytowanym poprzednikiem Benedyktem XVI, który mieszkał tam po abdykacji. Emerytowany papież przekazał mu skrzynię pełną dokumentów.

Papież Franciszek Stolicę Apostolska urządzał po swojemu: zrezygnował z apartamentu papieskiego w Pałacu Apostolskim i zamieszkał w watykańskim hotelu – Domu Świętej Marty, odmówił korzystania z limuzyn, wybrał skromniejszy samochód. Ubierał się skromnie, mówił prostym, zrozumiałym dla wiernych językiem.

Czas otwarcia na wykluczonych

W pierwszą podróż wybrał się w lipcu 2013 roku na włoską wyspę Lampedusa – symbol kryzysu migracyjnego. Potem była Brazylia, gdzie odbyły się Światowe Dni Młodzieży. To właśnie tam padły słynne, przełomowe słowa: „Jeśli ktoś jest homoseksualistą i poszukuje Boga oraz ma

eprasa.pl 39e4b912df

dobrą wolę, to kim ja jestem, by go osądzać?". Odczytano je jako otwarcie na środowiska LGBT i tak też się stało. Franciszek był chyba pierwszym papieżem, który spotykał się z osobami transpłciowymi. Jego pontyfikat to ręka wyciągnięta w kierunku osób rozwiedzionych będących w nowych związkach i słynna „Amoris Leatitia". W tej chwili tacy katolicy mogą przystępować do komunii świętej, wprawdzie pod pewnymi warunkami, ale mogą. Fiducia supplicans wprowadza z kolei błogosławieństwo osób żyjących w związkach jednopłciowych i w związkach partnerskich.

Franciszek pozostawił człowieka w centrum swojej posługi. Ustanowił Światowy Dzień Ubogich, uruchomił we współpracy z papieskim jałmużnikiem, kardynałem Konradem Krajewskim, machinę pomocy potrzebującym. Odwiedzał obozy dla migrantów i uchodźców , w tym dwukrotnie grecką wyspę Lesbos. Apelował, by migrantów i uchodźców „przyjmować, chronić, promować i integrować".

W Kościele utworzył Papieską Komisję ds. Ochrony Nieletnich. Tłumaczył, że trzeba uczynić z Kościoła bezpieczne miejsce. W lutym 2019 roku zwołał w Watykanie pierwszy szczyt: do Rzymu przejechali wtedy przewodniczący wszystkich episkopatów, przełożeni zgromadzeń i zakonów. Rozmawiano o walce z pedofilią.

Był antyklerykałem, jak sam o sobie mówił. Powtarzał, że klerykalizm jest herezją w pojmowaniu kapłaństwa, powtarzał, że Kościół powinien być ubogi wśród ubogich.

„Próbował, ale nie udało mu się pokonać smoka rzymskiej kurii, który wcześniej pokonał Benedykta XVI. Miał być papieżem rewolucji, ale okazało się, że ma może tylko (aż) przygotować takiemu papieżowi grunt. Żył biednie, autentycznie, był średnim organizatorem, kiepskim politykiem i dyplomatą, wspaniałym księdzem i bardzo dobrym człowiekiem" – pisze na Facebooku Szymon Hołownia.

Świat szuka nowego porządku

27 kwietnia 2014 roku Franciszek kanonizował Jana Pawła II i Jana XXIII. Ten dzień przeszedł do historii Kościoła jako „msza czterech papieży": dwóch biskupów Rzymu zostało wyniesionych przez papieża w obecności jego emerytowanego poprzednika Benedykta XVI.

Pół roku później beatyfikował papieża Pawła VI, świętym ogłosił go w 2018 roku.

W lutym 2016 roku na lotnisku w Hawanie spotkał się ze zwierzchnikiem rosyjskiej cerkwi, patriarchą Moskwy i całej Rusi Cyrylem – to było pierwsze takie spotkanie w historii Kościoła.

W lipcu 2016 roku Franciszek odwiedził Polskę z okazji Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Był na terenie niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau, a w Częstochowie odprawił mszę świętą.

Odbył 47 podróży zagranicznych do ponad 60 krajów, w tym jako pierwszy papież odwiedził Zjednoczone Emiraty Arabskie; w Abu Zabi podpisał z przedstawicielami islamu dokument o ludzkim braterstwie.

Informacja o śmierci papieża Franciszka szybko obiegła media. Przekazał ją z kaplicy Domu Świętej Marty kardynał Kevin Farrell, kamerling papieski. Ojciec Święty zmarł o 7.35

Był pierwszym papieżem, który odwiedził Birmę (w 2017 roku), Irak (w szczycie pandemii w 2021 roku), Bahrajn (2022) i Mongolię (2023). Zawitał nawet w arktycznym Iqaluit w Kanadzie (2023). Ostatnią wizytę złożył na Korsyce w grudniu zeszłego roku.

Franciszek na początku swego pontyfikatu powołał Radę Kardynałów, która pomagała mu w zarządzaniu Kościołem i przeprowadzaniu gruntownej reformy Kurii Rzymskiej.

Podczas 10 konsystorzy mianował ponad 160 kardynałów, w tym dwóch Polaków: Konrada Krajewskiego i arcybiskupa Łodzi Grzegorza Rysia.

Opublikował cztery encykliki: „Lumen fidei" (Światło wiary) w 2013 roku, o której sam powiedział, że napisał ją na „cztery ręce" z Benedyktem XVI, bo jego poprzednik nie ukończył pracy nad dokumentem. W 2015 ukazała się ekologiczno-społeczna encyklika „Laudato si'" (Pochwalony bądź), a w 2020 roku „Fratelli tutti" (Wszyscy bracia).

Encyklika „Umiłował nas", o miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa, została opublikowana w październiku zeszłego roku.

Ostatnie lata to był czas apeli o pokój i ostrzeżenia, że trwa, jak mówił, „trzecia wojna światowa w kawałkach". Kilka jego wypowiedzi na temat wojny na Ukrainie przysporzyło mu wrogów. Nigdy nie potępił otwarcie Rosji za jej inwazję w Ukrainę, nie przybył do Kijowa. Nie uczynił gestu, którym wsparłby ofiary, na które zwracał przecież szczególną uwagę podczas swojego pontyfikatu. Mówił za to o potrzebie „odwagi białej flagi", zachęcał do negocjacji. Niektórych odebrali te słowa jako nawoływanie Ukrainy do poddania się. Komentatorzy tłumaczą to sobie jego pochodzeniem: w Ameryce Południowej to Stany Zjednoczone uchodzą za agresora, tego, który dusi demokracje. Franciszek miał inną perspektywę patrzenia na świat, nie znał dokładnie historii Europy Środkowo-Wschodniej.

FOT. ABACA/ABACA/EAST NEWS

Papież Franciszek niejednokrotnie był krytykowany za postawę wobec Rosji. Mówił o „szczekaniu NATO pod drzwiami Rosji" oraz o „białej fladze", którą powinna wywiesić Ukraina

Także kilka dni przed śmiercią pisał o wojnie i pokoju. W rozważaniach na Drogę Krzyżową w Koloseum podkreślił, że braterstwo na świecie jest niszczone, wzywał do refleksji i nawrócenia, by przywrócić radość i pokój. Tekst rozważań papieża Watykan opublikował w Wielki Piątek.

„Zbudowaliśmy świat kalkulacji i algorytmów, chłodnej logiki i bezlitosnych interesów" – pisał papież Franciszek.

Przestrzegł przed osądami, które zabijają, wzywał do otwarcia serca na innych.

„Kiedy stoi przede mną osoba osądzana, Jezu, otwórz moje serce" – modlił się.

Podkreślił, że ludzie unikają odpowiedzialności, a egoizm i obojętność są cięższe niż krzyż, że potrzebna nam refleksji nad codziennymi wyborami, bo „cały świat szuka nowego początku".

Potrafił się także śmiać

Ci, którzy znali papieża Franciszka, podkreślają, że był człowiekiem otwartym, radosnym,pełnym humoru. W swojej autobiografii pisze, że choć w życiu jego rodziny było wiele trudności, cierpień, łez, to nawet w najcięższych chwilach doświadczali uśmiechu, potrafili wykrzesać w sobie energię, by wrócić na właściwe tory. Tata ich tego nauczył. Nie chodzi o udawanie, że nic się nie dzieje, bagatelizowanie problemów, bo, jak dodaje, „komik to tylko tragik widziany od tyłu", ale raczej o utrzymanie w sobie przestrzeni radości, aby stawić czoła problemom i przezwyciężyć je.

Pisał o poczuciu humoru kardynała Karola Wojtyły. Wspominał, że podczas sesji przygotowawczych do konklawe podszedł do niego jeden z kardynałów. Chciał skrytykować polskiego hierarchę za to, że ten jeździ na nartach, rowerze, chodzi po górach, pływa.

„Nie sądzę, by były to zajęcia odpowiednie dla twojej roli" – powiedział mu półgłosem ten starszy kardynał.

Na co przyszły papież odpowiedział: „Ale czy wiesz, że w Polsce są to zajęcia typowe dla co najmniej 50 procent kardynałów?".

„W Polsce było wtedy tylko dwóch kardynałów" – pisze Franciszek. I dodaje, że ironia jest lekarstwem nie tylko dla podniesienia na duchu i oświecenia innych, ale także dla nas samych, ponieważ „autoironia jest potężnym narzędziem do przezwyciężenia pokusy narcyzmu".

„Miał poczucie humoru. Gdy z Ulą poszliśmy do niego zaraz po naszym ślubie, gdy rozmawiał z ludźmi na placu Świętego Piotra, zapytał, czy udzielił go nam ten oto biskup, nasz przyjaciel. »Ślub jest nieważny! Nieważny! Ja mu zabroniłem błogosławić śluby!« – śmiał się. I odtąd mamy z żoną i zaświadczenie o ślubie, i nagrane stwierdzenie Najwyżej Władzy Kościoła, które kwadrans później ślub ten nam unieważniło. Tam, na placu, to było moje jedyne z nim osobiste spotkanie" – pisze Szymon Hołownia.

Cierpiał na oczach wiernych

Na początku lutego papież zaczął mieć trudności z oddychaniem i mówieniem. Został przyjęty na specjalny oddział w rzymskiej poliklinice Gemelli z infekcją oskrzeli, która rozwinęła się w obustronne zapalenie płuc. Zdiagnozowano też u niego anemię i małopłytkowość, niezbędna była transfuzja krwi.

Ojciec Święty poczuł się lepiej, choć nadal wymagał specjalistycznej opieki medycznej. Kontynuował leczenie. W połowie marca zapalenie płuc udało się opanować.

W kwietniu, w okresie przedświątecznym, stan zdrowia papieża Franciszka poprawił się na tyle, że pokazywał się publicznie bez kaniuli nosowej, powoli wracał do swoich obowiązków, choć odprawianie mszy oraz nabożeństw powierzył kardynałom. Nie zrezygnował jednak z tradycji wielkoczwartkowych prywatnych wizyt w rzymskim więzieniu Regina Coeli – właśnie tam spotykał się co roku przed Wielkanocą z osadzonymi. Gdy opuszczał zakład karny, dziennikarze zapytali go, jak przeżyje nadchodzące uroczystości Wielkiego Tygodnia.

„Tak jak mogę" – odpowiedział.

W Wielką Sobotę przybył do bazyliki św. Piotra, pozdrowił wiernych. Nie uczestniczył w głównych uroczystościach – homilię, którą przygotował, odczytał kardynał Giovanni Battista Re. W Wielką Niedzielę spotkał się z wiceprezydentem USA D.J. Vance'em. W południe udzielił tradycyjnego błogosławieństwa Urbi et Orbi z balkonu bazyliki św. Piotra. Tłum wiwatował. Po raz pierwszy od kilku miesięcy papież Franciszek wsiadł do papamobile i objechał plac św. Piotra. Wszyscy byli przekonani, że idzie ku dobremu, że Franciszek wróci do zdrowia. W poniedziałek wielkanocny papież zmarł.

„Gdy zaczynał, byłem jego zaprzysięgłym fanem, piłsudczykiem Franciszka. Później, zwłaszcza po Ukrainie, ta relacja nabrała niuansów. Ale na zawsze zachowam go w pamięci. To był wzór wierzącego księdza. Punkt odniesienia. Wyrzut sumienia. Dobry papież. Zupełnie wybitny chrześcijanin. Niech odpoczywa w pokoju" – pisze Hołownia.

Każdy z nas jest grzesznikiem

Informacja o śmierci papieża Franciszka szybko obiegła media. Przekazał ją z kaplicy Domu Świętej Marty kardynał Kevin Farrell, kamerling papieski. „O godzinie 7.35 tego ranka biskup Rzymu Franciszek powrócił do Domu Ojca" – napisał duchowny. Na placu Świętego Piotra zgromadziły się tłumy.

Papież Franciszek w swojej autobiografii pisze tak: „Każdy z nas jest grzesznikiem. Każdy w ostatniej godzinie, oceniając swe życie, zobaczy też swoje grzechy. Dlatego nie podobają mi się określenia w rodzaju »papież ubogich«, które są próbą ideologizacji lub wręcz karykaturą. Ewangelia jest skierowana do wszystkich. Nie potępia ludzi, klas, warunków, kategorii, lecz bałwochwalstwo bogactwa, które czynią człowieka niesprawiedliwym, nieczułym na wołanie cierpiących. Papież także należy do wszystkich. Przede wszystkim do biednych i grzeszników, do których i ja się zaliczam". Na ocenę pontyfikatu papieża Franciszka przyjdzie czas. Pewnie znajdą się także jego zażarci krytycy. Trzeba jednak pamiętać, że Jorge Mario Bergoglio miał wizję swojej posługi. Chciał Kościoła otwartego, bliskiego wiernym, bo to drugi człowiek był zawsze dla niego najważniejszy.

SYLWIA WYSOCKA, PAP

eprasa.pl 39e4b912df

„Uczyńmy miejsce dla światła Zmartwychwstałego” – zachęcił wiernych Ojciec Święty podczas liturgii Wigilii Paschalnej, której przewodniczył w jego imieniu kard. Giovanni Battista

FOT. EAST NEWS

Przedostatnia homilia: Bądźmy budowniczymi nadziei dla świata

Jest noc, gdy paschalna świeca powoli zbliża się do ołtarza. Jest noc, gdy śpiew Hymnu otwiera nasze serca na radosne uniesienie, ponieważ ziemia jest „opromieniona tak niezmiernym blaskiem, a oświecona jasnością Króla wieków … wolna … od mroku, co świat okrywa!” (Orędzie wielkanocne). Gdy noc dobiega końca dokonują się wydarzenia opisane w proklamowanej właśnie Ewangelii (por. Łk 24, 1-12): rozpala się boskie światło Zmartwychwstania, i dokonuje się Pascha Pana, gdy słońce ma właśnie wzejść; o pierwszym brzasku widać, że wielki kamień umieszczony na grobie Jezusa został odsunięty, i przybywają na to miejsce niektóre niewiasty w żałobnym welonie. Ciemność spowija zdumienie i lęk uczniów. Wszystko dzieje się w nocy.

W ten sposób Wigilia Paschalna przypomina nam, że światło Zmartwychwstania oświetla drogę krok po kroku, bez zgiełku przenika mroki historii, dyskretnie jaśnieje w naszych sercach. I odpowiada mu pokorna wiara, pozbawiona jakiegokolwiek triumfalizmu. Pascha Pana nie jest wydarzeniem spektakularnym, którym Bóg afirmuje samego siebie i zobowiązuje do wiary w Niego. Nie jest celem, który Jezus osiąga podążając drogą łatwą, omijając Kalwarię. Nie możemy także przeżywać jej beztrosko i bez wahania wewnętrznego. Wręcz przeciwnie, Zmartwychwstanie jest podobne do małych zalążków światła, które torują sobie drogę stopniowo, bez robienia hałasu, czasem wciąż zagrożone przez noc i niewiarę.

Ten „styl” Boga wyzwala nas z religijności abstrakcyjnej, łudzącej się myślą, że Zmartwychwstanie Pana rozwiązuje wszystko w magiczny sposób. Wręcz przeciwnie: nie możemy świętować Paschy bez ciągłego liczenia się z nocami, które nosimy w naszych sercach i mrokami śmierci, które często unoszą się nad światem. Chrystus pokonał grzech i zniszczył śmierć, ale w naszej historii ziemskiej moc Jego Zmartwychwstania wciąż się urzeczywistnia. A to spełnienie, jak mały promyk światła, jest nam powierzone, abyśmy go strzegli i pomagali mu wzrastać.

Bracia i siostry, to jest wezwanie, które szczególnie w roku jubileuszowym musimy mocno w sobie odczuwać: niech nadzieja Wielkanocy zakiełkuje w naszym życiu i w świecie!

Kiedy wciąż odczuwamy ciężar śmierci w naszych sercach, kiedy widzimy, jak mroki zła kontynuują swój hałaśliwy marsz przez świat, kiedy czujemy płonące w naszym ciele i w naszym społeczeństwie rany egoizmu czy przemocy, nie traćmy ducha, powróćmy do proklamacji tej nocy: światło powoli jaśnieje, nawet jeśli jesteśmy w ciemności; oczekuje nas nadzieja nowego życia i świata ostatecznie wyzwolonego; może nas zaskoczyć nowy początek, nawet jeśli czasami wydaje się to niemożliwe, ponieważ Chrystus pokonał śmierć.

Ta wieść poszerzająca serce napełnia nas nadzieją. W Jezusie Zmartwychwstałym mamy bowiem pewność, że nasza osobista historia i droga ludzkości, choć wciąż zanurzone w nocy, w której światła zdają się przyćmione, są w rękach Boga; a On, w swojej wielkiej miłości, nie pozwoli nam się zachwiać i nie dopuści, by zło miało ostatnie słowo. Jednocześnie ta nadzieja, już spełniona w Chrystusie, pozostaje dla nas celem do osiągnięcia: została nam powierzona, abyśmy mogli stać się jej wiarygodnymi świadkami, i aby Królestwo Boże utorowało sobie drogę do serc współczesnych kobiet i mężczyzn.

Jak przypomina nam św. Augustyn, „zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa jest nowym życiem dla tych, którzy w Jezusa wierzą. Na tym właśnie polega tajemnica Jego męki i zmartwychwstania: powinniście ją dobrze poznać i nią żyć” (Kazanie 231, 2: w: Starożytne teksty chrześcijańskie, tłum. ks. Wacław Eborowicz, Lublin 1976, s. 204). Odzwierciedlać Paschę w naszym życiu i stawać się zwiastunami nadziei, budowniczymi nadziei - podczas gdy wciąż wieją nad nami wichry śmierci.

Możemy to czynić naszymi słowami, naszymi małymi codziennymi gestami, naszymi wyborami inspirowanymi Ewangelią. Całe nasze życie może być obecnością nadziei. Chcemy nią być dla tych, którym brakuje wiary w Pana, dla tych, którzy zagubili drogę, dla tych, którzy się poddali lub których plecy uginają się pod ciężarem życia; dla tych, którzy są samotni, lub zamknięci we własnym bólu; dla wszystkich ubogich i uciśnionych na ziemi; dla upokorzonych i zabitych kobiet; dla dzieci nienarodzonych i tych, które są maltretowane; dla ofiar wojny. Każdemu i wszystkim przynosimy nadzieję Paschy!

Lubię przywoływać XIII-wieczną mistyczkę Hadewijch z Antwerpii, która inspirując się Pieśnią nad Pieśniami i opisując cierpienie z powodu nieobecności ukochanego, przywołuje powrót miłości, aby - jak mówi - „moja ciemność stała się przełomem” (Hadewijch, Poems Visions Letters, Genua 2000, s. 23).

Zmartwychwstały Chrystus jest ostatecznym przełomem dziejów ludzkości. Jest On nadzieją, która nie gaśnie. Jest miłością, która nam towarzyszy i nas podtrzymuje. Jest przyszłością historii, ostatecznym celem, do którego zmierzamy, aby być przyjętymi w tym nowym życiu, w którym sam Pan otrze wszystkie nasze łzy „i śmierci już nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu” (Ap 21, 4). I tę nadzieję Wielkanocy, ten „przełom w ciemności”, musimy głosić wszystkim.

Siostry, bracia, czas Paschy jest czasem nadziei. „Wciąż jest strach, wciąż jest bolesna świadomość grzechu, ale jest też światło, które się przebija. […] Wielkanoc przynosi dobrą nowinę, że choć na świecie zdaje się być coraz gorzej, zło zostało już pokonane. Wielkanoc pozwala nam stwierdzić, że chociaż Bóg wydaje się być bardzo daleko, a my pozostajemy pochłonięci wieloma małymi rzeczami, nasz Pan kroczy drogą wraz z nami. […] Jest wiele promieni nadziei, które rzucają światło na drogę naszego życia” (H. Nouwen, Preghiere dal silenzio. Il sentiero della speranza, Brescia 2000, s. 55-56).

Uczyńmy miejsce dla światła Zmartwychwstałego! A staniemy się budowniczymi nadziei dla świata.

eprasa.pl 39e4b912df

Trwający 12 lat pontyfikat Franciszka we wspomnieniach osób będących blisko Watykanu

Jorge Maria Bergoglio był pierwszym papieżem ery globalizacji

FOT. PAP/EPA/BAGUS INDAHONO

Wolton: Franciszek chciał, by globalizacja nie miała wad, niosła wartości humanistyczne (na zdjęciu: wierni w Indonezji żegnają zmarłego papieża)

Andrea Tornielli, watykanista

Pontyfikat Jorge Marii Bergoglio był przepełniony tym przesłaniem, stanowiącym sedno chrześcijaństwa. Papież, przybywający „z krańców świata", nie zmienił nauk dwutysięcznej tradycji chrześcijańskiej, lecz stawiając w nowy sposób miłosierdzie w centrum swojego nauczania, odmienił postrzeganie Kościoła przez wiele osób. Kościół, który stawia pierwszy krok ku grzesznikowi, tak jak Jezus uczynił to w Jerychu, zapraszając do siebie nieakceptowanego i nienawidzonego Zacheusza, nie stawiając mu żadnych warunków. To właśnie dzięki temu, że ktoś po raz pierwszy poczuł się widziany i kochany, Zacheusz rozpoznał swoją winę i znalazł impuls do nawrócenia w spojrzeniu Nazarejczyka. Dwa tysiące lat temu wielu było oburzonych, widząc, jak Mistrz wchodzi do domu celników w Jerychu. Podobne kontrowersje wzbudzały w ostatnich latach gesty otwartości i bliskości papieża Franciszka wobec każdej grupy ludzi – szczególnie tych uznawanych za „niegodnych" i grzeszników.

Przez całe lata pontyfikatu 266. następca Piotra ukazywał oblicze Kościoła bliskiego ludziom, zdolnego do wyrażenia czułości i współczucia, otwartego na wszystkich – nawet kosztem podejmowania ryzyka i nie przejmując się reakcjami osób, które mają o sobie dobre zdanie. „Wolę Kościół zbuntowany, zraniony i brudny od wychodzenia na ulice" – pisał Franciszek w „Evangelii Gaudium", drogowskazie swojego pontyfikatu – „niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i przywiązywania do własnych zabezpieczeń". Kościół, który nie ufa wyłącznie ludzkim możliwościom ani nie opiera się na wpływie influencerów, którzy odnoszą się do siebie, czy strategiach marketingu religijnego, lecz staje się transparentny, aby ukazać miłosierne oblicze Tego, który go stworzył i podtrzymuje – mimo upływu dwóch tysięcy lat.

To właśnie to oblicze i ten uścisk wielu rozpoznało w biskupie Rzymu z Argentyny, który rozpoczął swój pontyfikat modlitwą za migrantów, którzy zginęli na morzu pod Lampedusą, a zakończył unieruchomiony na wózku inwalidzkim, oddając się do ostatnich chwil, by świadczyć światu o miłosiernym uścisku Boga bliskiego i wiernego w swojej miłości do wszystkich stworzeń.

Biskup Krzysztof Nykiel, regens Penitencjarii Apostolskiej

Temat Bożego miłosierdzia stanowił wielką wagę w nauczaniu i życiu papieża Franciszka. Bardzo zależało Ojcu Świętemu, aby czułość i miłosierna miłość Boga mogły stać się doświadczeniem każdego, zwłaszcza najbardziej potrzebujących. Stąd trzeba nam, jako chrześcijanom, być ludźmi błogosławieństw, którzy pełnią uczynki miłosierdzia co do duszy i do ciała. Wielokrotnie podczas moich audiencji prywatnych czy związanych z urzędem widać było bardzo konkretnie tę troskę. Spotkania z Ojcem Świętym, a było ich naprawdę wiele, były zawsze bardzo serdeczne i odczuwać można było, że misja jednania, prowadzenia ludzi drogami nawrócenia, przebaczenia, miłosierdzia leżała Ojcu Świętemu na sercu.

Jest naprawdę wiele przemówień, homilii, serdecznych gestów i działań, którymi Ojciec Święty Franciszek ujmował serca wiernych, poświęcając wiele uwagi właśnie tematowi Bożego miłosierdzia, i to od pierwszych dni swojego pontyfikatu. Bóg jest miłosierdziem! On nigdy nie przestaje nam przebaczać! Zaufajmy Mu! Papież Franciszek umiejętnie wskazywał i zawsze powtarzał, że Boże miłosierdzie jest bijącym sercem Ewangelii, a nawet samą istotą Boga.

I jeśli „celebracja miłosierdzia odbywa się w bardzo szczególny sposób w sakramencie pojednania (...), kiedy czujemy uścisk serca Boga, w którym czujemy uścisk Ojca, który wychodzi nam na spotkanie, aby przywrócić nam łaskę bycia Jego dziećmi" (Misericordia et misera, 8), „każdy spowiednik nie może zapominać, że w wykonywaniu swojej posługi jest widzialnym obrazem niewidzialnego miłosierdzia Bożego, »kanałem radości dla wiernych«, którzy po »otrzymaniu przebaczenia nie czują się już uciskani przez swoje grzechy, ale mogą zakosztować dzieła Boga, który ich wyzwolił«" (audiencja dla uczestników Kursu na Forum Wewnętrznym, 4 marca 2016 r.).

Bóg nas kocha, nigdy się nami nie męczy, nigdy nie męczy się przebaczaniem! Ta prawda, tak często przypominana nam z przekonaniem przez Ojca Świętego, pomogła tak wielu braciom i siostrom na całym świecie podnieść się z duchowego ubóstwa i z ufnością powrócić na drogę wiary, o czym mogliśmy się przekonać w naszej codziennej posłudze w trybunale miłosierdzia.

Jednym z największych darów, jakie papież Franciszek dał nam w ciągu swojego pontyfikatu, jest właśnie ten apel, który kieruje do każdego z nas: Bóg nigdy nie przestaje ci przebaczać; z Jego przebaczeniem zawsze będzie można zacząć od nowa, ponieważ Bóg jest Ojcem, który podnosi swoje upadłe dzieci i obejmując je, przywraca im godność. A my powinniśmy ten boski styl życia uczynić naszym, by nasze życie miało styl miłosierny, bo tylko ci, którzy sami miłosierdzie czynią, miłosierdzia dostąpią. To jest serce Ewangelii. Do nas należy pielęgnowanie tej radości i dzielenie się nią z braćmi i siostrami, których spotykamy na naszej drodze.

Dominique Wolton, socjolog, autor wywiadu-rzeki z papieżem Franciszkiem „Otwieranie drzwi. Rozmowy o Kościele i świecie"

Franciszek to pierwszy papież ery globalizacji, który w dodatku starał się sprawić, by ta globalizacja nie miała wad, że będzie łączyć ze sobą wartości humanistyczne.

O Janie Pawle II należy mówić przede wszystkim jako o papieżu Europy, który doprowadził do upadku komunizmu. Franciszek pojawił się w innej rzeczywistości. Był pierwszym papieżem, który nie pochodził z Europy. Na całe szczęście pochodził z Argentyny, która z Europą ma wiele wspólnego. To mu pomagało być pierwszym papieżem ery globalizacji – człowiekiem nowego świata, ale jednocześnie mającego bliskie związki ze starym światem, który dobrze znał. On żył w Europie i podziwiał ją. Spotykał się z Europejczykami. I mówił im prostymi słowami: „Obudźcie się". Chciał, żeby Europa stała się dużo silniejsza – właśnie dlatego, że miał świadomość, jakim zagrożeniem jest globalizacja w jej współczesnym wydaniu.

Kardynał Fridolin Ambongo Besungu, przewodniczący Sympozjum Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru

Przez cały swój pontyfikat Franciszek był potężnym głosem na rzecz sprawiedliwości, pokoju na świecie, na rzecz promocji maluczkich i słabych. Powiedział to dzień przed odejściem! Dla nas to brzmi jak testament, który nam zostawia i który mamy kontynuować, aby podnieść ten kontynent, który tak bardzo cierpi, przywracając godność mężczyzn i kobiet, którzy dziś są ofiarami wszelkiego rodzaju przemocy i niesprawiedliwości, czego papież Franciszek zawsze pragnął.

Papież Franciszek pozostanie w historii jako papież reformy. Zrobił bardzo wiele dla reformy Kościoła i to powinno trwać – i wierzę, że będzie trwało – z prostego powodu: przed odejściem zakończył cykl synodu o synodalności. A to, co zostało wypracowane przez ten synod, stało się dziedzictwem dla całego Kościoła. Nawet jeśli papieża Franciszka już z nami nie ma, to dziedzictwo nam zostawia i to do nas należy wdrożenie tego, czego on zawsze pragnął. Jestem przekonany, że reforma będzie kontynuowana. Dla Kościoła powszechnego to przede wszystkim zbliżenie, którego chciał papież Franciszek, między Kościołem a społeczeństwem – to znaczy, aby Kościół nie żył jakby poza rzeczywistością, która go otacza, ale aby – będąc solą ziemi i światłem świata – mógł oświetlać rzeczywistość wokół nas.

Źródło: Vatican News, i.pl

eprasa.pl 39e4b912df

– Franciszek miał znacznie mniejszy wpływ na świat i Kościół niż Jan Paweł II – mówi słynny teolog

Weigel: Kościół zawsze podkreślał znaczenie Bożego Miłosierdzia

Agaton Koziński

Franciszek był papieżem, który na pierwszym miejscu stawiał Boże Miłosierdzie. W jakim stopniu udało mu się w ten sposób zmienić Kościół na świecie?
Wielkim papieżem Bożego Miłosierdzia był przede wszystkim Jan Paweł II. Franciszek w tym względzie podążał jego śladami. Nie jest to zresztą coś szczególnie go wyróżniającego. Kościół katolicki jest tym samym Kościołem od samego początku. Pisze o tym już św. Paweł w Liście do Efezjan, gdzie zaznacza, że „jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest". Przez 2000 lat swego istnienia Kościół przechodził kolejne zmiany – po to, aby sprostać wymaganiom kontynuowania misji Chrystusa w świecie. Ale należy podkreślić, że jedno pozostawało niezmienne: Kościół zawsze podkreślał znaczenie Bożego Miłosierdzia, nie zważając na medialne i laickie stereotypy w tym względzie.

Jest Pan autorem głośnej biografii Jana Pawła II „Świadek nadziei". Ale Franciszek również starał się być papieżem, który jest orędownikiem nadziei. Czy możemy porównać jego pontyfikat do pontyfikatu papieża Polaka?
Za wcześnie na tego typu porównania – historycy będą w stanie w pełni dokonać ich dopiero za jakiś czas. Ale z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się, że Franciszek miał znacznie mniejszy wpływ na świat i Kościół niż Jan Paweł II. Niedawno zmarły papież był bardzo ceniony za swoje osobiste ciepło i wiele publicznych przejawów współczucia dla strapionych dusz. Ale też za jego pontyfikatu można było zaobserwować malejący wpływ Watykanu na arenie międzynarodowej. Na przykład Jan Paweł II pomógł zainspirować ruch Solidarności w Polsce, co przyczyniło się do upadku komunizmu w 1989 roku. On także w 1978 roku zainicjował watykańską mediację, która zapobiegła wojnie między Chile i Argentyną o kanał Beagle, a później pomogła przyspieszyć przejście do demokracji w tych dwóch krajach. Z kolei podczas pontyfikatu Franciszka pojawiło się wrażenie, że Watykan nie broni prześladowanych ludzi Kościoła. Pojawiały się też błędy, jak choćby porozumienie z Chinami z 2018 roku, które dało Komunistycznej Partii Chin wiodącą rolę w mianowaniu katolickich biskupów w tym kraju, czy wypowiedzi o „szczekaniu NATO u drzwi Rosji" w konktekście wojny w Ukrainie.

Papież Franciszek był często krytykowany za tzw. liberalny zwrot w nauczaniu Kościoła, czego najjaskrawszym przykładem był jego list „Amoris Laetitia". Ale czy nazywanie go „liberałem" rzeczywiście było uzasadnione?
Wydaje mi się, że tak postawione pytanie nie dotyka sedna sprawy. To nie jest dychotomia, w której wartości „liberalne" są konfrontowane z wartościami „konserwatywnymi". Wybór jest inny – między wiernością ustalonej tradycji katolickiej oraz dwuznacznością w odniesieniu do ustalonej tradycji katolickiej. Trzeba pamiętać, że każda dwuznaczność jest przeszkodą w ewangelizacji. Gdy kardynał Bergoglio został wybrany papieżem w 2013 roku sądzono, że jeszcze bardziej pobudzi Kościół do misji i ewangelizacji. Nie jest to jednak to, co wydarzyło się w ciągu następnych 12 lat.

FOT. VANDEVILLE ERIC/ABACA/EAST NEWS

Weigel: Wielkim papieżem Bożego Miłosierdzia był przede wszystkim Jan Paweł II. Franciszek w tym względzie podążał jego śladami

Pontyfikaty Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka były ukształtowane przez dyskusje posoborowe, spory o znaczenie i odbiór decyzji podjętych podczas Soboru Watykańskiego II

Podczas pontyfikatu Franciszka byliśmy świadkami stałego marginalizowania roli Kościoła w świecie zachodnim i wielkiego wzrostu katolicyzmu na innych kontynentach, zwłaszcza w Afryce południowej. Czy to właśnie te zmiany definiują przede wszystkim lata papieża Franciszka?
Wzrost katolicyzmu w Afryce miał niewiele wspólnego z papieżem Franciszkiem i wiele wspólnego z Soborem Watykańskim Drugim oraz z papieżem Janem Pawłem II. Wyrażane często przez Franciszka współczucie dla osób pozbawionych ubogich z pewnością pomogło światu lepiej zrozumieć, że Kościół katolicki podąża za swoim Panem. Jednak później zaczęły się pojawiać wątpliwości. Przesunięcia demograficzne w Kościele mają wiele różnych przyczyn, moglibyśmy temu tematowi poświęcić oddzielną rozmowę. Ale myślę, że możemy jedno można powiedzieć tutaj: że niejasności pontyfikatu Franciszka nie miały pozytywnego wpływu na Kościół w Afryce i Azji. Papież uruchomił dynamikę, która stała się przeszkodą w ponownej ewangelizacji sekularyzującego się świata zachodniego i zasiała zamęt tam, gdzie Nowa Ewangelizacja odniosła wielki sukces, nie tylko w Afryce Subsaharyjskiej, ale również w Kościele w Ameryce Północnej.

W 2020 roku opublikował Pan książkę „Następny papież" („The Next Pope"). Zauważył Pan w niej, że następnym papieżem zostanie kardynał właściwie niepamiętający czasów Soboru Watykańskiego II. Czy spodziewa się Pan, że nowy Ojciec Święty będzie kontynuował zmiany w Kościele w duchu tego soboru, czy też należy spodziewać się korekty?
Pontyfikaty Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka były ukształtowane przez dyskusje posoborowe, spory o znaczenie i odbiór decyzji podjętych podczas tego Soboru. Natomiast kolejny papież stanie się postacią przejściową między poszczególnymi okresami – i to będzie go różnić od poprzedników. Oddzielna sprawa, że mniej istotna jest kwestia „ducha" Soboru – bardziej autentyczności nauczania. Tę autentyczność można znaleźć w tekstach powstałych w czasie Soboru, które były bezkompromisowo interpretowane przez Jana Pawła II i Benedykta XVI. Ta interpretacja jest tym, co ożywia żywe części Kościoła na całym świecie. Ten trend będzie się utrzymywał jeszcze długo w przyszłości. Smutne jest, że niektóre części Kościoła straciły wiarę w ewangelizację. Ale żywe części Kościoła jej nie straciły – i dlatego żyją.

Czy dzisiejszy Kościół jest gotowy na powszechną ewangelizację? A może zamiast tego powinien skupić się na promowaniu Bożego Miłosierdzia?
Te dwie rzeczy idą ze sobą w parze, nie można na nie patrzeć rozłącznie. Sugerowanie, że jest inaczej, mija się z prawdą Ewangelii. Franciszek, przemawiając w 2013 roku podczas Światowych Dniach Młodzieży w Rio de Janeiro, wezwał swoich młodych słuchaczy, aby nie bali się zmieniać rzeczy, aby skuteczniej ewangelizować. „Chcę bałaganu. Chcę pozbyć się klerykalizmu, przyziemności, zamknięcia się w sobie, w naszych parafiach, szkołach czy strukturach" – mówił wtedy. Dążąc do tej „bałaganiarskiej" ewangelizacji, Franciszek zaproponował wielką wizję decentralizacji Kościoła duszpasterskiego, który miłosierne zaangażowanie powinien postawić ponad doktrynalną precyzją i klerykalizmem.

Franciszkowi udało się skutecznie „rozhermetyzować" tradycyjne struktury Kościoła.
Tylko ja nie jestem przekonany, że to było potrzebne. Kolejny papież musi zrozumieć to, co zdawało się umykać podczas pontyfikatu Franciszka: wspólnoty chrześcijańskie, które zachowują jasne zrozumienie swojej doktrynalnej i moralnej tożsamości, są w stanie nie tylko przetrwać ponowoczesność, one mają wręcz szansę nawrócić ponowoczesny świat. Kościół głoszący ewangeliczną prawdę i Boże miłosierdzie jest dokładnie tym, czego świat teraz potrzebuje.

CV

FOT. ADAM WOJNAR

Prof. George Weigel
Amerykański teolog i działacz społeczny z ośrodka Ethics and Public Policy Center. Autor wielu książek, w tym biografii Jana Pawła II „Świadek nadziei"

eprasa.pl 39e4b912df

– Kościół potrzebuje dziś papieża, który uratuje go przed schizmą – mówi ks. prof. Andrzej Kobyliński

Ks. prof. Andrzej Kobyliński: Papież Franciszek był rewolucjonistą

Anita Czupryn

Jakiego papieża dzisiaj potrzebuje Kościół?
Papieża, który uratuje Kościół przed realnym zagrożeniem schizmy. To będzie wielkie wyzwanie, przed którym stanie następca papieża Franciszka, niezależnie od tego, kim będzie. Nowy papież będzie musiał dążyć do zachowania równowagi między skrzydłem konserwatywnym a liberalnym. Kościół katolicki nie był chyba nigdy tak głęboko podzielony jak obecnie. Zachowanie jedności i uniknięcie schizmy to najważniejsze zadanie dla przyszłego papieża.

Czy po papieżu z Argentyny Kościół może otworzyć się na biskupa Rzymu pochodzącego z Afryki, Azji albo Ameryki Północnej?
Oczywiście. To naturalny proces. Katolicyzm przenosi się z Europy na inne kontynenty. W Europie Kościół katolicki umiera; zostały z niego zgliszcza. Wystarczy spojrzeć na Skandynawię, Europę Zachodnią, Środkową i Wschodnią. W starożytności i w średniowieczu cała Europa była katolicka. Dziś z tego dziedzictwa zostały resztki. Wraz z wymieraniem katolicyzmu w Europie i jego przenoszeniem się na inne kontynenty, władza w Kościele będzie coraz bardziej należeć do przedstawicieli Kościołów afrykańskich czy azjatyckich. To proces demograficzny – a demografia w dużym stopniu wpływa na kształt kadry kościelnej i wybór urzędników rządzących Kościołem katolickim.

Kogo Kościołowi katolickiemu będzie trudniej zaakceptować: papieża ciemnoskórego czy reprezentanta młodszego pokolenia?
Kolor skóry nie ma żadnego znaczenia. Także wiek. Kluczową rolę będą odgrywać poglądy filozoficzno-teologiczne nowego papieża, czyli jego rozumienie prawd wiary i moralności. Wszystko wskazuje na to, że następny papież będzie kontynuatorem linii Franciszka, bo w takim duchu zostało ukształtowane kolegium kardynalskie. Najprawdopodobniej zostanie wybrany ktoś reprezentujący skrzydło bardziej liberalne niż konserwatywne. I to będzie pytanie szczególnie do katolików konserwatywnych, jak odnajdą się w Kościele, którego rozwój – na poziomie Watykanu, ale także w wielu krajach – idzie w stronę wyraźnie liberalną. Dlatego tak ważny będzie sposób rozumienia doktryny katolickiej przez następcę papieża Franciszka.

Za jakim papieżem tęsknią dziś ludzie? Za takim, który jest bliski człowiekowi, czy za autorytetem, który mówi z wysokości katedry?
W pewnym sensie mamy w naszych czasach zawsze dwóch papieży: tego medialnego, wykreowanego przez internet, telewizję, radio czy prasę, i tego realnego, który ma konkretne poglądy i sprawuje władzę w określony sposób. Kościół katolicki jest dziś w ogromnym kryzysie, zwłaszcza w świecie zachodnim. Inaczej jest w Afryce. Tam katolicyzm się rozwija, ale istnieje także konieczność silnej troski o zachowanie wierności doktrynalnej. Kościół nie potrzebuje dziś papieża medialnego, którego będą kochać środowiska dalekie od katolicyzmu. Potrzebuje następcy św. Piotra, który będzie „utwierdzał braci w wierze" – tak, jak powiedział Jezus z Nazaretu do apostoła Piotra. Dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba wrócić do źródeł, do pierwotnej wierności prawdom zawartym w Katechizmie Kościoła Katolickiego, do Pisma Świętego i Tradycji. Bez tego katolicyzm przestanie istnieć jako odrębna forma religijna. Od kilkunastu lat stawiam w wielu moich tekstach i wypowiedziach medialnych dramatyczne pytanie: czy katolicyzm przetrwa jako odrębna forma religijna? Spójrzmy na Amerykę Łacińską, ojczyznę papieża Franciszka. Połowa katolików z tego kontynentu w ostatnich dekadach porzuciła Kościół katolicki i przeszła do tysięcy wspólnot zielonoświątkowych czy ewangelikalnych. To wielki dramat katolicyzmu w tym regionie świata.

FOT. FILIPPO MONTEFORTE/AFP/EAST NEWS

Ks. prof. Kobyliński: Mamy w naszych czasach zawsze dwóch papieży: tego medialnego, wykreowanego i tego realnego, który ma konkretne poglądy i sprawuje władzę w określony sposób

Teraz trwa czas zwany sede vacante, rzec można, teologicznej bezdomności. Kto prowadzi Kościół, gdy nie ma pasterza?
Łacińskie wyrażenie sede vacante oznacza wakat na stolicy biskupiej – w tym przypadku chodzi o biskupa Rzymu. Używamy tego określenia również wtedy, gdy umierają biskupi diecezjalni albo przechodzą na emeryturę. Sede vacante to techniczny termin przewidziany przez Kodeks Prawa Kanonicznego, opisujący naturalną sytuację, jaka ma miejsce, gdy diecezja nie ma biskupa. Gdy papież, czyli biskup Rzymu, umiera lub odchodzi na emeryturę, jak papież Benedykt XVI, uruchamiane są precyzyjnie określone procedury. Kościół katolicki ma dwutysiącletnią tradycję, z której mogłyby się uczyć i redakcje gazet, i partie polityczne, i różne organy władzy państwowej. To tradycja wielu wieków, a procedury są dopracowane do perfekcji: kto za co odpowiada, jak należy stwierdzić zgon papieża, jak go pochować, kto rządzi, gdy papieża nie ma. Oczywiście pewne wątpliwości pozostają.

Jakiego rodzaju są to wątpliwości?
Z jednej strony mamy 2000 lat tradycji i mogłoby się wydawać, że wszystko jest jasno określone. Ale z drugiej strony pamiętajmy, że papież pełni dwie funkcje: jest głową Kościoła katolickiego, liderem duchowym, ale jest także politykiem, monarchą absolutnym, szefem Państwa Watykańskiego. Konstytucja Watykanu wyraźnie to określa i papież Franciszek sam to niedawno potwierdził: Watykan jest monarchią absolutną, a papież jest monarchą absolutnym. I tu pojawia się pytanie: kto sprawuje władzę, gdy monarcha absolutny traci przytomność? Kilka lat temu papież Franciszek przeszedł wielogodzinną operację w znieczuleniu ogólnym. I wtedy wielu wybitnych prawników na świecie zadało sobie pytanie: kto sprawował władzę w tych godzinach? Bo nie ma możliwości delegowania władzy przez monarchę, dopóki żyje. To jest zagadka; ten stan zawieszenia. Jeśli papież traci przytomność, jest w stanie narkozy, nie ma przepisów mówiących, kto wówczas rządzi. To przedmiot sporu: czy należy to jakoś doprecyzować, zmienić? Natomiast w chwili stwierdzenia zgonu uruchamiane są konkretne procedury. Wszyscy urzędnicy watykańscy, poza nielicznymi wyjątkami, tracą swoje stanowiska. Kluczową postacią staje się kardynał kamerling. To on stwierdza zgon papieża, zabezpiecza jego rzeczy osobiste i dokumenty, zwołuje kardynałów na spotkania dyskusyjne, ustala datę pogrzebu i konklawe.

Kiedy będziemy wypatrywać dymu nad Kaplicą Sykstyńską, to co się dzieje w gronie kardynałów w tym czasie? Chodzi o tę ludzką stronę konklawe – o czym kardynałowie rozmawiają, jak to wygląda?
Wszystko jest dokładnie uregulowane. Między śmiercią papieża a konklawe odbywają się tzw. kongregacje, czyli robocze spotkania wszystkich kardynałów – niezależnie od wieku – także tych, którzy nie będą elektorami. Mogą w nich uczestniczyć także kardynałowie powyżej 80. roku życia. Pierwsze takie spotkanie odbyło się już w ostatni wtorek o godz. 9:00 rano, ku zaskoczeniu wielu komentatorów. Zwołano je bardzo szybko – tak szybko, że kardynałowie z Azji i Afryki nie zdążyli dotrzeć. To dość dziwne, bo papież Franciszek często mówił o peryferiach, o dowartościowaniu odległych regionów świata. Tymczasem po jego śmierci o tym jakby zapomniano i zwołano kongregację o dziewiątej rano we wtorek. Takich spotkań jest kilka, są wielogodzinne.

Czemu są poświęcone?
Odbywa się na nich merytoryczna dyskusja. Udział w niej jest obowiązkowy dla elektorów, czyli kardynałów poniżej 80. roku życia. Ci, którzy ukończyli 80 lat, mogą, ale nie muszą w nich uczestniczyć. W trakcie tych spotkań stawia się diagnozę stanu Kościoła katolickiego: gdzie jesteśmy, jakie mamy mocne i słabe strony, czego potrzebujemy, czego się możemy spodziewać. Dzięki tej diagnozie kardynałowie wskazują, jakie cechy powinien mieć nowy papież i na tej podstawie formują się koalicje wokół konkretnych kandydatów. Jak to wygląda w praktyce, bardzo dokładnie opisał papież Franciszek w ubiegłorocznej książce „Następca".

eprasa.pl 39e4b912df

To wywiad rzeka, w którym zdradził wiele pikantnych szczegółów z konklawe 2005 roku. Co do zasady kardynałowie związani są tajemnicą; nie wolno im mówić o tym, co dzieje się podczas lub przed konklawe. Ale papież jako monarcha absolutny może zrobić, co chce. Franciszek uznał, że może sam siebie zwolnić z tej tajemnicy i szczegółowo opowiedział o tym konklawe. Opisał, jak zdobył 40 głosów przy 115 elektorach - czyli ponad jedną trzecią. Był wówczas kandydatem tzw. mniejszości blokującej, czyli skrajnie liberalnego skrzydła kardynałów, którzy chcieli zablokować wybór Josepha Ratzingera. Tę wewnętrzną wojnę kardynałów opisał papież Franciszek z detalami. Jeśli ktoś chce zobaczyć, jak wyglądają debaty, jak się tworzą koalicje, to książka „Następca" przedstawia bardzo wiarygodny i dla wielu szokujący opis rzeczywistości konklawe.

FOT. PAP/EPA

Ks. prof. Kobyliński: Papież Franciszek zmarł tak, jak żył. Dzień wcześniej był pośród ludzi i potem odszedł do życia wiecznego

W jakiej sytuacji ksiądz usłyszał o śmierci papieża Franciszka i jaka była księdza pierwsza myśl?
Dowiedziałem się od dziennikarzy jednej ze stacji telewizyjnych, którzy zwrócili się do mnie z prośbą o komentarz. W głowie pojawiły mi się natychmiast słowa utworu śpiewanego przez Edytę Geppert: „Jakie życie, taka śmierć". To była moja pierwsza refleksja – że papież Franciszek zmarł tak, jak żył. Dzień wcześniej jeszcze w pełni sprawował swoją władzę, był pośród ludzi, udzielił błogosławieństwa Urbi et Orbi – miastu i światu – i potem odszedł do życia wiecznego. To były moje dwie pierwsze myśli. I jeszcze jedna: że otrzymał od Boga łaskę dobrej śmierci. Życzyłbym sobie i moim bliskim takiej śmierci. Łaska dobrej śmierci to śmierć, która przychodzi w odpowiednim momencie, bez nadmiernego cierpienia, w otoczeniu bliskich, ze świadomością życia spełnionego i zrealizowania najważniejszych zadań. O taką śmierć warto się modlić.

Jaki Kościół zostawił po sobie papież Franciszek? Czy jego dziedzictwo przetrwa?
Papież Franciszek zostawia Kościół różnorodny i głęboko podzielony. Kościół katolicki rozwija się dziś przede wszystkim w Afryce i Azji. Tam każdego roku przybywa kilkanaście milionów katolików. Wzrost Kościoła katolickiego jest proporcjonalny do wzrostu liczby ludności świata. W czasie pontyfikatu papieża Franciszka, oczywiście nie z jego winy, bardzo pogłębił się rozpad Kościoła katolickiego, szczególnie w Europie. Miliony wiernych opuściły Kościół. Ostatnie lata to okres głębokiego demontażu katolicyzmu w krajach europejskich. Pojawił się ogromny chaos doktrynalny, który szczególnie wyraźnie można było zobaczyć ostatnio, w związku ze sporem wokół watykańskiego dokumentu z grudnia 2023 roku - Fiducia supplicans (Błagalna ufność), dopuszczającego możliwość błogosławienia związków jednopłciowych w Kościele katolickim. Ten dokument, zaaprobowany przez papieża, został entuzjastycznie przyjęty przez liberalne Kościoły świata zachodniego. Natomiast konserwatywny katolicyzm, zwłaszcza w krajach afrykańskich, go odrzucił. Spotkał się z ostrym sprzeciwem duchownych i świeckich katolików w Afryce. To był bardzo wyraźny sygnał, jak głęboko Kościół katolicki jest dziś podzielony w kwestiach doktrynalnych. Reakcje na ten dokument pokazują, że to rozdarcie jest naprawdę realne.

Czy można powiedzieć, że papież Franciszek był w Kościele samotny? Nie w sensie politycznym, ale duchowym – czy miał z kim dzielić odpowiedzialność za pytania, których wcześniej nikt nie odważył się zadać?
Nie był samotnikiem. Wręcz przeciwnie – wielokrotnie mówił, że nie może żyć bez ludzi. Tym między innymi tłumaczył swoją decyzję o zamieszkaniu w Domu Świętej Marty, a nie w Pałacu Apostolskim. Publicznie przyznawał, że źle znosiłby izolację, samotność. Potrzebował obecności ludzi i stworzył sobie najbliższe otoczenie właśnie tam, w Domu Świętej Marty. Jeśli chodzi o jego wizję doktrynalną i rozumienie Kościoła, to nie była ona ani unikatowa, ani zaskakująca. W dużym stopniu odpowiadała duchowi Ameryki Łacińskiej. Ciekawostka: już na początku pontyfikatu, w 2013 roku, wybitny włoski watykanista Sandro Magister, zauważył, że papież Franciszek reprezentuje w Kościele coś, co można nazwać religijnym peronizmem. Juan Perón, argentyński polityk, był znany z podejścia synkretycznego; łączył elementy kapitalizmu, socjalizmu, a nawet marksizmu. Sandro Magister twierdził, że papież Franciszek, już jako kardynał, a potem papież, prezentował podobne podejście: łączenie różnych, często sprzecznych elementów. I rzeczywiście to był charakterystyczny rys jego myślenia o Kościele. W tym sensie można mówić o peronizmie religijnym.

Już Ksiądz o tym wspomniał, ale Franciszek wiele spraw zostawił w zawieszeniu. To komunia dla rozwiedzionych, diakonat kobiet, sprawy LGBT. Czy nowy papież będzie miał odwagę się tym zająć, czy raczej nie musi – wystarczy, że nie przeszkodzi?
Wystarczy, że zaakceptuje zmiany, które już zostały wprowadzone przez papieża Franciszka. One będą się rozwijać same w różny sposób, w różnych częściach świata. Można się z nimi zgadzać lub nie, ale one weszły w życie. Są nieodwracalne. Na tym polega nowy Kościół katolicki stworzony przez Franciszka: Kościół kierujący się zasadą jedności w różnorodności. Zachowujemy jedność strukturalną; papież mianuje biskupów, biskupi rządzą w diecezjach, ta struktura władzy pozostaje niezmieniona. Natomiast dochodzi do zmian doktrynalnych: dopuszcza się różną interpretację prawd wiary i moralności w różnych regionach świata. To rewolucja. Przez 2000 lat katolicyzm był głęboko scentralizowany; nauczanie doktryny było jednolite na wszystkich kontynentach. Dziś z tej zasady zrezygnowano. Szczególnie wyraźnie pokazał to temat moralnej oceny homoseksualizmu i błogosławienia związków jednopłciowych. Wielu kardynałów mówiło otwarcie: są uwarunkowania kulturowe. We Francji, Belgii czy Niemczech takie błogosławieństwa odbywają się już od wielu lat. Afryka ma odmienne stanowisko i natychmiast odpowiedziała: skoro wy chcecie nas przekonać do błogosławienia związków jednopłciowych, to my żądamy uznania naszej poligamii. Ta różnorodność będzie się pogłębiać. I pytanie brzmi: czy Kościół katolicki wytrzyma tę różnorodność? Czy nie doprowadzi ona do schizmy, do rozpadu jedności? Mamy dziś realny problem. Katolik konserwatywny, przywiązany do tradycji, chce wierzyć tak, jak wierzyli jego przodkowie. Jak ma być w tym samym Kościele z biskupami i kardynałami, którzy uważają, że homoseksualizm jest pięknym Bożym darem, że pary jednopłciowe powinny adoptować dzieci? Jak być w jednym Kościele z tymi, którzy udzielają katolickiej Komunii świętej protestantom i przedstawicielom innych religii? Jak funkcjonować w Kościele, w którym podważa się sens niektórych sakramentów albo zmienia się rozumienie grzechu? Dziś mamy ogromny chaos doktrynalny. I pytanie brzmi: jak być razem w jednym Kościele, mając kompletnie odmienne rozumienie najważniejszych prawd wiary i moralności?

Co ksiądz profesor najgłębiej zapamięta z tego pontyfikatu? Jaki gest, jakie słowo, jaki moment?
Najpierw powiem, co mnie najbardziej zszokowało na początku pontyfikatu – to były częste spotkania papieża Franciszka z włoskim intelektualistą i dziennikarzem Eugenio Scalfarim, założycielem i redaktorem naczelnym dziennika „La Repubblica". Scalfari to we Włoszech uosobienie nurtu lewicowo-liberalnego. Czytałem jego teksty od początku lat 90. XX wieku. Zmarł kilka lat temu. Na początku pontyfikatu Scalfari przeprowadził z Franciszkiem głośny i szeroko komentowany wywiad. Często bywał w Domu Świętej Marty. To mnie bardzo zaskoczyło, ale był to wyraźny sygnał papieża, jaki charakter będzie miał jego pontyfikat. Dla mnie ta zażyła relacja z Scalfarim była znakiem z jednej strony szokującym, z drugiej zaś wiele mówiącym. Kolejnym gestem, który szczególnie zapamiętam, był pusty Pałac Apostolski. To symboliczny znak rewolucji, która dokonała się w Kościele katolickim. W ostatnich latach dziwiło mnie, że wielu katolików przyjeżdżających do Rzymu, spacerujących po placu św. Piotra, nie zwracało uwagi na pustą siedzibę papieży. Papież Franciszek zrezygnował z traktowania papieża jako monarchy, który mieszka w pałacu. Ten gest był bardzo mocny, ale też głęboko poruszający. Jeśli tym właśnie chciał pokazać, że kończy się epoka papiestwa, jakie znaliśmy przez stulecia, to był znak o ogromnym znaczeniu. Kolejnym etapem tej zmiany było przekształcenie letniej rezydencji w Castel Gandolfo w muzeum. To była decyzja, która symbolicznie wyrzuciła do kosza wiele z dawnego rozumienia papiestwa. I tu pojawia się pytanie: jeśli zostawiamy pusty Pałac Apostolski, jeśli rezygnujemy z dawnej formy papiestwa, to w jakim punkcie się znajdujemy? I co dalej z Kościołem i papiestwem? Dla mnie najbardziej przejmującym znakiem tego pontyfikatu był właśnie pusty Pałac Apostolski. Będziemy go jeszcze przez lata analizować. Mam nadzieję, że nowy papież powróci do Pałacu Apostolskiego i precyzyjnie określi aktualne rozumienie papiestwa. Wszystkie reformy wprowadzone przez Franciszka – Kościół synodalny, zdecentralizowany, nowa forma sprawowania władzy są już faktem. Tego kierunku nie da się cofnąć. Mam nadzieję, że kolejni papieże mądrze połączą tradycję z nowoczesnością, zachowując zdrową równowagę między konserwatywnym i liberalnym rozumieniem religii katolickiej.

CV

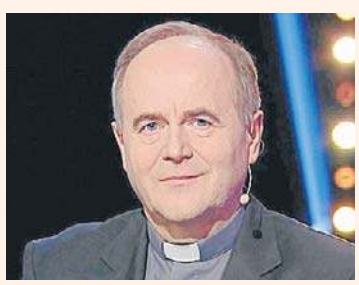

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ks. prof. Andrzej Kobyliński
Duchowny, filozof, etyk, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

eprasa.pl 39e4b912df

Ostatnie orędzie papieża Franciszka w Niedzielę Wielkanocną na pl. św. Piotra to Jego testament

Starość nie jest do wyrzucenia na śmietnik

Wojciech Rogacin, Vatican News

W

„Wielkanoc jest świętem życia! Bóg nas stworzył do życia i chce, aby ludzkość zmartwychwstała! W Jego oczach każde życie jest cenne! Życie dziecka w łonie jego matki, podobnie jak życie osób starszych lub chorych, uważanych w coraz większej liczbie krajów za osoby, których należy się pozbyć" – brzmiały słowa z przesłania napisanego przez papieża przed błogosławieństwem Urbi et Orbi.

Te słowa miały moc, która kontrastowała z wyraźnie widoczną słabością fizyczną papieża, ale przez to nabierały jeszcze większego znaczenia. Franciszek przez cały swój pontyfikat podkreślał, że starość i wiążąca się z nią słabość fizyczna, są bezcennym darem dla świata.

FOT. AGF S.R.L./REX/EAST NEWS

Franciszek zawsze podkreślał, że każdy ból, każde cierpienie jest widziane przez Boga

Starość to mądrość, rozeznanie, rozwaga, słuchanie...

To Franciszek w 2021 roku zainicjował w Kościele celebrowanie co roku Dnia Dziadków i Osób Starszych. Był poruszony tragedią pandemii Covid, która zbierała tragiczne żniwo zwłaszcza wśród osób starszych, schorowanych. Odchodziły w samotności, a przecież papież z Argentyny nieustannie podkreślał, jak bezcennym darem dla rodzin są dziadkowie.

Nie jest zatem przypadkiem, że w „testamencie" Urbi et Orbi papież podkreślał godność osób starszych. W dodatku ostatnim tekstem Franciszka, który ukazuje się właśnie publicznie, jest napisany 7 lutego wstęp do książki kard. Angelo Scoli, arcybiskupa seniora Mediolanu, zatytułowanej „W oczekiwaniu na nowy początek. Refleksje o starości".

Książka trafiła do księgarń 24 kwietnia, a więc już po śmierci Franciszka. Kolejny testament. A pisze w niej Ojciec Święty tak: „Powiedzieć «stary» to nie znaczy «do wyrzucenia», jak czasem skłania nas do myślenia zdegradowana kultura odrzucenia. Powiedzieć «stary» to znaczy powiedzieć: doświadczenie, mądrość, rozeznanie, rozwaga, słuchanie, powolność... Wartości, których bardzo nam dziś potrzeba!".

Wsparcie z drugiej linii

Te cechy, to doświadczenie, mogą – a także powinny – osoby starsze wnosić w życie współczesnych społeczeństw – przekonywał Franciszek. Być może zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Na jednej z audiencji ogólnych w listopadzie 2021 roku Franciszek porównał dziadków i babcie do ludzi „z drugiej linii", które jak stojący nieco w cieniu święty Józef, wspierają dzieci poprzez małe codzienne gesty ucząc je, jak stawiać czoło kryzysowi i go pokonywać, zachęcając do modlitwy.

W przesłaniu na Światowy Dzień Dziadków i Osób Starszych, które odbiło się głośnym echem w świecie, Franciszek mówiąc o roli starszych, nawiązał do Ewangelii wg św. Mateusza, w której Jezus mówi do Apostołów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem" (28, 19-20).

„Wsłuchajcie się w to dobrze: jakie jest nasze powołanie dziś, w naszym wieku? Strzeżenie korzeni, przekazywanie wiary młodym i zaopiekowanie się najmniejszymi. Nie zapominajcie o tym" – mówił papież do dziadków i babć.

I nie pozwalał im siedzieć bezczynnie na emeryturze. „Nieważne, ile masz lat, czy jeszcze pracujesz, czy już nie, czy zostałeś sam, czy też masz rodzinę, czy jesteś babcią lub dziadkiem od młodszych lat czy też trochę później, czy jesteś nadal samodzielny, czy też potrzebujesz pomocy – ponieważ nie istnieje wiek emerytalny, jeśli chodzi o zadanie głoszenia Ewangelii, zadanie przekazywania tradycji wnukom. Trzeba wyruszyć w drogę i, przede wszystkim, wznieść się ponad swoje ograniczenia, aby podjąć coś nowego" – przekonywał Franciszek.

Papież przypominał też osobom starszym, że i on został powołany na Stolicę Piotrową jako człowiek starszy. „Ja też mogę zaświadczyć, że otrzymałem wezwanie, by zostać Biskupem Rzymu, kiedy osiągnąłem, że tak powiem, wiek emerytalny i wyobrażałem sobie, że nie będę już mógł zrobić zbyt wiele nowego. Pan jest zawsze blisko nas – zawsze – z nowymi zaproszeniami, z nowymi słowami, ze Swym pocieszeniem, zawsze blisko nas. Wiecie, że Pan jest wieczny i nigdy nie udaje się na emeryturę. Nigdy" – podkreślał.

Dziadkowie to nie jest materiał do wyrzucenia!

Co więcej, Franciszek zachęcał osoby starsze, aby miały marzenia. Aby marzyły o lepszym, sprawiedliwszym, pokojowym świecie dla swych wnuków. Aby realizować te marzenia, zachęcał do dialogu z młodym pokoleniem.

Przekonywał, że dla dziadków ważną częścią ich powołania jest wspieranie dzieci w wychowaniu przez nich dzieci. „Uczą się one siły czułości i poszanowania dla słabości: to niezastąpione lekcje, które dziadkom łatwiej udzielić i zweryfikować. Dziadkowie ze swej strony uczą się, że czułość i kruchość to nie tylko oznaki schyłku życia: dla młodych są to etapy, które czynią przyszłość ludzką" – mówił podczas audiencji ogólnej w maju 2022 roku.

I podobnie wzywał papież młodych, aby rozmawiali z dziadkami, między innymi w sytuacjach ważnych, wyjątkowych w życiu, bo z mądrości i doświadczenia dziadków mogą czerpać jak ze skarbnicy.

Kiedyś powiedział, że nienawiści i złości wobec wojny nauczył się od swojego dziadka, który walczył w Piave w 1914 r. „Opowiedział mi dziadek o cierpieniach związanych z wojną. Nie uczysz się tego z książek ani w żaden inny sposób, uczysz się tego przekazując to z dziadków na wnuki. I to jest nie do zastąpienia" – podkreślił Papież. – „Przekazywanie doświadczeń życiowych od dziadków do wnuków. Dziś, niestety, tak nie jest i uważa się, że dziadkowie to materiał do wyrzucenia: nie! Oni są żywą pamięcią narodu, a młodzież i dzieci powinny słuchać swoich dziadków".

Starsi rozjaśniają młodym perspektywy

Podczas jednego ze spotkań w 2024 roku z osobami starszymi i wnukami Franciszek właśnie zachęcał do takich międzypokoleniowych relacji. I przypomniał historię, którą usłyszał od swojej babci. „To od niej usłyszałem historię pewnej rodziny, w której dziadek, ponieważ nie jadł już dobrze przy stole i brudził się, został odesłany, aby jadł sam. I to nie była miła rzecz (...)!" – opowiadał Franciszek. – „Potem jego wnuczek (...) przez kilka dni majstrował z młotkiem i gwoździami, a kiedy tata zapytał go, co robi, powiedział: «Buduję dla ciebie stół, żebyś mógł jeść sam, kiedy się zestarzejesz!»".

To nauka, którą Franciszek zaczerpnął od swojej babci. To przesłanie, aby starsi nie byli wyrzucani poza margines, było jednym z podstawowych w nauczaniu Franciszka o starości. Dlatego też tak mocno wybrzmiało w jego ostatnim orędziu na Urbi et Orbi.

We wspomnianym wstępie do książki kard. Angelo Scoli jeszcze raz to przypomina: „Wiele razy mówiłem o tym, jak fundamentalną rolę odgrywają dziadkowie w zrównoważonym rozwoju młodego pokolenia – a w ostatecznym rozrachunku w budowaniu bardziej pokojowego społeczeństwa. Ich przykład, ich słowo, ich mądrość mogą zaszczepić młodym długofalową perspektywę, pamięć o przeszłości i zakorzenienie w wartościach, które trwają. W szaleńczym tempie naszych społeczeństw, często opartych na tym, co ulotne, i na niezdrowym kulcie wyglądu, mądrość dziadków staje się światłem, które rozjaśnia niepewność i wskazuje kierunek wnukom, którzy z ich doświadczenia mogą czerpać coś więcej niż to, co oferuje codzienność".

Ważne, jak się starzejemy

Papież nie uciekał od tematu cierpienia i śmierci związanego z wiekiem. Uważał jednak, że i to można przekuć w coś pozytywnego. Sam w testamencie napisał, że swoje cierpienie ostatnich dni ofiarował w intencji pokoju na świecie.

Zawsze podkreślał, że każdy ból, każde cierpienie, nawet najdrobniejsze, niewidoczne dla innych, jest widziane przez Boga, a żadna osoba samotna nie jest przez Niego pozostawiona.

„To prawda, starzejemy się – ale to nie jest problem: problemem jest to, jak się starzejemy. Czy przeżywamy ten czas życia jako łaskę, a nie z goryczą? Czy przyjmujemy ten czas (nawet długi), w którym doświadczamy osłabienia sił, większego zmęczenia ciała, refleksów, które nie są już takie jak w młodości – z wdzięcznością i uznaniem? Jeśli tak, to także starość staje się etapem życia, który – jak nauczał Romano Guardini – może być naprawdę owocny i promieniować dobrem" – napisał Franciszek we wstępie do książki kard. Scoli.

I dodał: „Śmierć nie jest końcem wszystkiego, lecz początkiem czegoś nowego (...) ponieważ życie wieczne, które kochający już tutaj na ziemi w codziennych zajęciach mają przedsmak, to początek czegoś, co nigdy się nie skończy. I właśnie dlatego jest to początek 'nowy' – ponieważ będziemy żyli czymś, czego jeszcze nigdy w pełni nie doświadczyliśmy: wiecznością".

eprasa.pl 39e4b912df

Ojciec Święty w autobiografii wspominał własne dzieciństwo w wieloetnicznym Buenos Aires

Radosne, beztroskie dzieciństwo przyszłego papieża

Papież Franciszek

S

Stanowiliśmy zgraną grupę dzieciaków, ale z pewnością nie byliśmy aniołami. Dorośli w naszej dzielnicy, niejako wspólnie sprawując nad nami ojcowską i matczyną pieczę, mieli nas na oku. Starali się nami kierować, a czasem także wyciągać z kłopotów. Placyk, ulica, cała dzielnica to była nasza sala gimnastyczna, miejsce, gdzie poznawaliśmy się wzajemnie, gdzie staraliśmy się porozumieć, gdzie ścieraliśmy się ze sobą i wyznaczaliśmy własne granice. Jeden z moich najlepszych przyjaciół nazywał się Nenè. W wieku zaledwie dwudziestu lat zginął w wypadku samochodowym. Zdarzały się między nami kłótnie i bójki, ale zazwyczaj już dziesięć minut później znów panowała zgoda.

Pamiętam także kilka rzeczy, z których nie jestem szczególnie dumny. Na rogu placu stał dom, gdzie mieszkała kobieta, która wyszła za mąż za urzędnika banku. Kiedy jej mąż umarł, w żałobie nosiła surową czarną suknię i zakrywała twarz kapeluszem z woalką. Zauważyliśmy, że wdowa zakrada się do domu jednego z dzielnicowych policjantów. Musiałem mieć z dziesięć lat, kiedy razem z innymi dziećmi podkradliśmy się kilka razy pod okno jej sypialni, krzycząc, wrzeszcząc i uderzając w szyby… Chcieliśmy w ten sposób jej dokuczyć. Gdy o tym teraz myślę, trochę się wstydzę, a trochę chce mi się śmiać. Takie były z nas rozrabiaki.

Mając jakieś siedem, może dziewięć lat, w czasie karnawału paradowaliśmy w przebraniu ulicami barrio, śpiewając sprośne piosenki. Choć nadal je doskonale pamiętam, nie nadają się do powtórzenia. Nauczył nas ich pewien mieszkający w sąsiedztwie Libańczyk. Raz przebrałem się w strój tyrolski i włożyłem na głowę kapelusz z piórkiem. Innym razem, kiedy miałem chyba jedenaście lat, a Oscar dziewięć, ubrałem się jak pan młody, a mój brat jak panna młoda do ślubu. Gdy szliśmy po ulicy, jakiś chłopak wpadł na niefortunny pomysł, aby klepnąć Oscara w pośladek. Mój brat odwrócił się wtedy błyskawicznie, podkasał spódnicę i pognał jak szalony, by odpłacić z nawiązką za doznany uszczerbek na honorze. Dziś uśmiecham się na wspomnienie tych żartów.

Podczas kolorowej i hałaśliwej parady murga, która odbywała się w czasie karnawału pod hasłem „Si somos muchos, mucho mejor!” (Jeśli będzie nas więcej, będzie znacznie lepiej!), mieszkańcy barrio tańczyli w rytm bębnów, którym towarzyszyły werble i talerze, i śpiewali piosenki, czasem nagradzane rzuconą przez widzów monetą. Na zakończenie parady, trwającej zwykle całe popołudnie, wszyscy obficie polewali się wodą. Wieczorem odbywała się wielka rewia kolorowych wozów i masek wzdłuż Avenida Rivadavia i Avenida de Mayo. Wszyscy uwielbialiśmy karnawałowe imprezy, będące wyrazem integracji, a zarazem zdrowego, czystego i wolnego szaleństwa. Nie bez powodu w 1976 roku reżim zniósł ten festiwal dekretem…

Pewnego dnia wszyscy, również dzieci, poszliśmy zobaczyć film z Charliem Chaplinem, który używał parasola jak spadochronu. Po powrocie do domu wpadliśmy na niezbyt oryginalny pomysł, by odtworzyć tę scenę. Wspięliśmy się na taras. Kto pierwszy? „Ja” – oświadczył mój młodszy brat Alberto. Otworzył parasol i bez wahania skoczył w dół. Lądowanie z pierwszego piętra nie było jednak wcale tak zabawne, jak na ekranie. Na szczęście Alberto podniósł się od razu. Miał tylko kilka zadrapań i parę siniaków. Rodzice zachowali się tak jak się spodziewaliśmy. Trochę protestowaliśmy, ale, szczerze mówiąc, nie uważaliśmy, że to niesprawiedliwa kara.

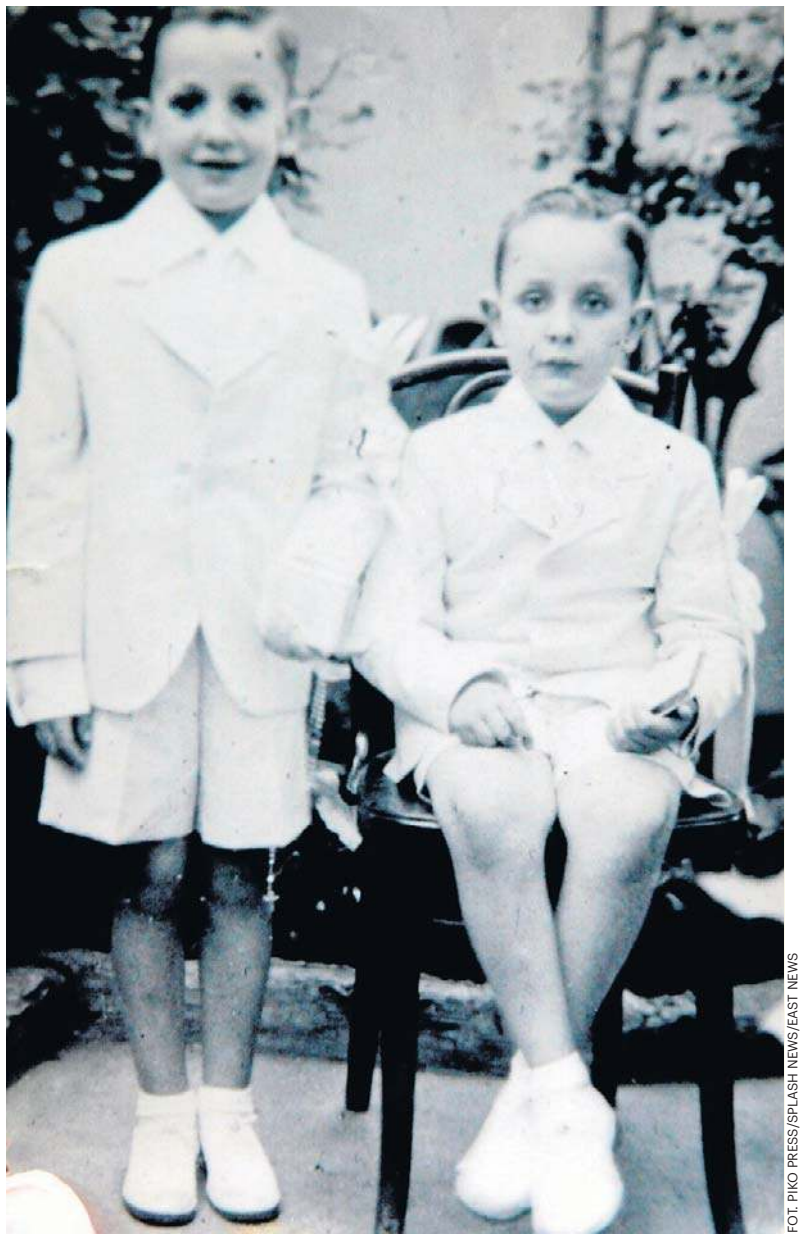

FOT. PIKO PRESS/SPLASH NEWS/EAST NEWS

Zdjęcie Jorge Marii Bergoglio, przyszłego papieża (z lewej), wykonane w latach jego dzieciństwa, które spędził w Argentynie

Dzielnica Flores, położona w południowej części Buenos Aires, została zbudowana po eksplozji demograficznej na obszarach pierwotnie przeznaczonych na cele rolnicze i hodowlane. Włączono ją jednak do Buenos Aires dopiero pod koniec XIX wieku. Mieszkańcy Flores to etniczna i religijna mieszanka przedstawicieli najróżniejszych profesji. Zaznaczyli swoją obecność, budując świątynie, szkoły, szpitale, ośrodki sportowe i wydając gazety. Był to nieduży, kolorowy świat, otwarty na inne światy.

Razem z babką i mamą często chodziłem na targ. Wśród rozstawionych na ulicy kramów najbardziej fascynował mnie stragan rzeźnika, ubranego w biały fartuch zawiązany na plecach. W wielkiej kangurzej kieszeni na brzuchu, do której wsuwał także pieniądze, miał duży, ostry nóż. Byłem zafascynowany widokiem tego mężczyzny, szybkimi i precyzyjnymi ruchami krojącego mięso na małe kawałki. Wydawało mi się również, że nieźle zarabia. Kiedy więc pytano mnie, kim chcę zostać, gdy dorosnę, odpowiadałem: „Rzeźnikiem!”. Prawdziwe powołanie przyszło z wiekiem.

Miałem szczęśliwe dzieciństwo. Życie płynęło swoim rytmem. Zabawa, szkoła, nauka i lekcje religii. Z taką samą naturalną prostotą, jak zaczynaliśmy mówić, przyswajaliśmy prawdy wiary. Uczyliśmy się mówić, a zarazem uczyliśmy się religii. Dlatego często powtarzam, że przekazywanie wiary powinno odbywać się w dialekcie, a nie ze scholastyczną czy książkową sztucznością. W sposób, w jaki komunikujemy się w domu, na co dzień. Często słyszymy zachętę: „Mów tak jak jesz”, i w ten sam sposób powinniśmy się modlić. W niedzielę o dziesiątej rano wszyscy razem szliśmy na mszę świętą do Colegio Nuestra Señora de la Misericordia, gdzie później moja siostra Marta pójdzie do szkoły. Wszystko inne było naturalną konsekwencją tej niedzielnej liturgii. Pamiętam procesje ze świecami w Wielki Piątek wieczorem.

Miałem szczęśliwe dzieciństwo. Życie płynęło swoim rytmem. Zabawa, szkoła, nauka i lekcje religii. Z taką samą naturalną prostotą, jak zaczynaliśmy mówić, przyswajaliśmy prawdy wiary

Z babką Rosą staliśmy na wysepce dla pieszych na skrzyżowaniu torów tramwajowych i czekaliśmy, aż przejdzie kondukt z leżącym Chrystusem. Babka kazała nam wtedy klękać i mówiła:

– Dzieci, patrzcie tutaj! On umarł… Lecz jutro zmartwychwstanie!

Następnego dnia, w sobotę, celebrowano rezurekcję. Kiedy tylko zaczynały bić dzwony, wszyscy biegliśmy przemyć oczy, żeby zobaczyć świat inaczej, nowym spojrzeniem. Mój szacunek dla pobożności ludowej ma swoje korzenie właśnie w tych cennych wspomnieniach.

Babka Rosa była prawdopodobnie najbardziej religijną osobą w naszej rodzinie, ale do wychowania w wierze dzieci przyczynili się także nasi rodzice.

Każda niedziela miała u nas w domu świąteczny charakter. Obiad po mszy świętej podawany czasem u nas, a niekiedy u dziadków, był długą i gwarną uroczystością, która przeciągała się do późnego popołudnia. Zdarzało się, że przy stole było nas nawet trzydzieścioro. Te niekończące się obiady składały się z pięciu, sześciu dań i oczywiście deseru. Nie opływaliśmy w dostatki. Ojciec miał dobrą pensję, ale trzeba było wszystkich wyżywić. W domu nic się nie marnowało. Zniszczona koszula taty czy podarte spodnie były naprawiane, prute i zszywane na nowo dla któregoś z braci. Krótko mówiąc, byliśmy biedni, ale żyliśmy z godnością.

(…) Najczęściej jedliśmy kluski i pierożki robione w domu. Pamiętam, jak przyglądałem się zwijaniu małym palcem setek małych pierożków cappelletti. Mama lubiła jednak powtarzać, że wychodząc za mąż, nie potrafiła nawet usmażyć jajka. Z czasem, dzięki wskazówkom babki, stała się świetną kucharką.

KSIĄŻKA

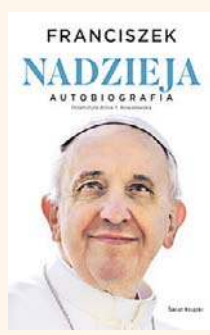

Papież Franciszek „Nadzieja. Autobiografia”, tłumaczenie Anna T. Kowalewska, wyd. Świat Książki, Warszawa 2025

eprasa.pl 39e4b912df

– Jego pontyfikat na pewno zapisze się w historii Kościoła – mówi publicystka

Dr Ewa Czaczkowska: Papież Franciszek zrobił bardzo dużo dobrego

Dorota Kowalska

Pontyfikat papieża Franciszka był przełomowy, był pontyfikatem zmian. Nie wszystkie zostały zrealizowane, ale wiele weszło w życie. Jak Pani ocenia ten czas papieża Franciszka?
Wydaje mi się, że w pełni będzie można ocenić pontyfikat papieża Franciszka dopiero po pewnym czasie. Dopiero wtedy, kiedy poznamy nowego papieża i jego decyzje. Tak jak pani powiedziała, papież Franciszek rozpoczął pewne procesy w Kościele, ale one są w trakcie realizacji. Pytanie: czy one rzeczywiście pójdą dalej w kierunku, jaki wyznaczył papież Franciszek? Czy nowy papież będzie realizował linię swojego poprzednika? Chodzi chociażby o proces synodalny. Trwają prace komisji synodalnych, które mają się zakończyć w tym roku. Jakie będą wnioski tych prac? Czy zostaną wprowadzone w życie? Jest wiele pytań. Pontyfikat papieża Franciszka jest znaczący o tyle, że on rzeczywiście zrobił sporo fermentu w Kościele – niektórzy mówią o zamieszania, inni o rozpoczęciu procesów, które nie są zakończone. Na pewno był to pontyfikat zmian, ale na ile one będą trwałe, czy będą kontynuowane, to będzie zależało od kolejnego papieża.

Właśnie, wszyscy zastanawiają się dzisiaj, czy zostanie wybrany papież o poglądach liberalnych, który będzie te zmiany kontynuował, czy wręcz przeciwnie – na czele Kościoła stanie konserwatysta, który te zmiany cofnie. Jak Pani myśli?
Trudno przewidzieć, aczkolwiek należy się spodziewać, że będzie to ktoś, mniej lub bardziej, w duchu papieża Franciszka. Dlatego, że jak wiemy, 80 procent elektorów, którzy będą wybierali nowego papieża, są z nominacji Franciszka. Oczywiście, nie oznacza to, że wszyscy z nich w 100 procentach chcieliby realizować linię zmarłego papieża, ale jest mało prawdopodobne, że zostanie wybrany ktoś z grona konserwatystów, ale także zdecydowanych progresistów. Niewykluczone, że nowym papieżem zostanie ktoś z centrum, gdyż wielu chyba dostrzega, że po pontyfikacie zawirowań, niedopowiedzeń, niejasności potrzeba okresu spokoju i namysłu: w którym kierunku idzie Kościół i czy na pewno to dobry kierunek? Jest dosyć długa lista typowanych następców papieża Franciszka, są na niej też nazwiska, które były wymieniane 13 lat temu przy okazji poprzedniego konklawe. Trudno jednak dzisiaj wyrokować, choć w moim przekonaniu nowy papież nie będzie konserwatystą, choćby dlatego, że tych w obecnym gronie elektorów nie ma wielu, ani dalej idącym progresistą. Raczej zostanie ktoś z centrum, jeśli trzymać się nomenklatury politycznej: liberałowie/progresiści, konserwatyści i centrum.

FOT. PAP/EPA

Czaczkowska: Franciszek kładł mocny nacisk na pomoc ludziom wyrzuconym poza margines społeczny

Niewykluczone, że nowym papieżem zostanie ktoś z centrum, gdyż wielu chyba dostrzega, że po pontyfikacie zawirowań, niedopowiedzeń, niejasności potrzeba okresu spokoju

Mówi się, że jednym z sukcesów papieża Franciszka był fakt, że nie dopuścił do rozłamu w Kościele. Rzeczywiście sytuacja Kościoła jest tak zła, że grozi mu rozłam?
Od czasu soboru watykańskiego drugiego wewnątrz Kościoła są różne ruchy i napięcia. I wydaje mi się, że decyzje papieża Franciszka również wpływały na wzrost owych napięć w Kościele. Być może fakt, że papież nie poszedł w swoich działaniach i decyzjach dalej drogą wytyczonych przez siebie zmian, doprowadził właśnie do tego, że nie doszło do rozłamu. Dlatego, że w pewnym momencie, jak twierdzą progresiści, papież Franciszek wyhamował na drodze reform, nie doprowadzając do końca procesów, które rozpoczął. Bez wątpienia jednak ten pontyfikat nie złagodził napięć, które w Kościele były widoczne od dłuższego już czasu. Inną sprawą jest, że blisko schizmy był Kościół w Niemczech, który podczas swej drogi synodalnej ostatecznie nie przegłosował zmian, które do tego prowadziły.

Z czego te napięcia wynikają?
One wynikają z dwóch powodów. Po pierwsze – z interpretacji prawd wiary. Z różnych odpowiedzi na pytanie, czy można coś w depozycie wiary zmieniać czy nie, a co ma bezpośrednie przełożenie na zasady moralności chrześcijańskiej. A jeśli można zmienić, to co i na ile. Po drugie – chodzi o sposób zarządzania Kościołem, o odpowiedź na pytanie, czy Kościół ma być scentralizowany z głową Kościoła w Rzymie, który podejmuje decyzje, czy też ma być zdecentralizowany, jak chciał papież Franciszek, w którym ważne decyzje czy interpretacje prawa kościelnego zapadają na poziomie Kościołów lokalnych. W tym drugim przypadku Kościół, oczywiście, wciąż będzie jeden, ale w różnorodności, a łączyć go będzie już nie papież centralnie zarządzający całym Kościołem, ale papież jako biskup Rzymu, czyli jeden z wielu biskupów. I to są dwie główne różnice stanowisk i opinii w Kościele: jedna dotyczy zarządzania Kościołem, a druga interpretacji prawdy wiary, na ile i co możemy zmieniać. To są najważniejsze punkty sporne.

A Pani zdaniem, która koncepcja wydaje się lepsza?
Jako osoba wierząca obserwuję i rozeznaję, ale jako publicystka nie chciałabym odpowiadać na to pytanie.

Bo wydaje się, że przynajmniej w Europie Kościół ma problem, wierni odchodzą od niego. Wydaje się, że pewne rzeczy jednak trzeba zmienić, trzeba iść z biegiem czasu.
Oczywiście, trzeba iść z biegiem czasu. Kościół musi być z człowiekiem, tak jak mówił Jan Paweł II, bo to człowiek jest drogą Kościoła, a nie odwrotnie. Kościół musi być blisko człowieka i papież Franciszek na pewno był. Kościół, jak pani wspomniała, musi iść z biegiem czasu, tylko rodzi się pytanie: co to oznacza, czy mają się zmieniać formy obecności Kościoła w świecie, czy chodzi o coś więcej? Gdy chodzi zaś o stan Kościoła, to my patrzymy z punktu widzenia Europy. Natomiast Kościół katolicki żyje dzisiaj przede wszystkim w Azji, Afryce, w Ameryce Łacińskiej. Centrum Kościoła tam się przeniosło; w Europie, istotnie, kościoły pustoszeją. Będąc we Francji, papież Franciszek powiedział, że Europa jest dzisiaj starą, bezpłodną babcią, bez żadnych sił witalnych. On, wydaje mi się, nie wiązał z Europą już żadnych nadziei. I dobrze, że na kardynałów, czyli tych, którzy będą decydować o wyborze nowego papieża, nominował biskupów dla Europejczyków z tak zwanego dalekiego świata. Wcześniej większość elektorów stanowili kardynałowie z Europy. Dzisiaj jest odwrotnie – większość pochodzi z innych kontynentów.

Papież Franciszek był bardzo blisko osób zmarginalizowanych, ubogich, migrantów, tych wyrzuconych poza margines. On mówił wyraźnie, że obowiązkiem także bogatego Zachodu jest pomaganie tym wszystkim ludziom. To chyba bardzo ważny przekaz?
Oczywiście. Papież Franciszek w całym swoim pontyfikacie kładł bardzo mocny nacisk na pomoc ludziom biednym, zmarginalizowanym, wyrzuconym poza margines społeczny, migrantom. On te osoby i środowiska postawił w centrum swojego duszpasterstwa, jak również tych, którzy z różnych powodów znaleźli się na obrzeżach Kościoła albo z niego odeszli. To z jednej strony wynika z korzeni papieża Franciszka, który sam był synem rodziny emigrantów z Włoch żyjących w Argentynie. Był duszpasterzem w slumsach w Buenos Aires, doskonale znał biedę, znał ludzi wykluczonych nie tylko społecznie. Podczas inauguracji pontyfikatu mówił o tym, że Kościół ma być szpitalem polowym, ma przyjmować i pielęgnować wszystkich, którzy są w jakiś sposób poranieni, okaleczeni. I starał się to realizować. Ale bądźmy też sprawiedliwi i powiedzmy, że nie tylko ten papież zwracał uwagę na ludzi ubogich materialnie i duchowo, na ludzi chorych, cierpiących, potrzebujących pomocy. Albo że był w tym pierwszy. Przecież Jan Paweł II także spotykał się z takimi osobami. Robił to po to, aby zwrócić na nich uwagę społeczeństwa, zachęcić do niesienia bezinteresownej pomocy. Jan Paweł II w czasie każdej pielgrzymki celowo spotykał się z chorymi, trędowatymi, ubogimi. Zapra-

eprasa.pl 39e4b912df

szał bezdomnych do Watykanu, jadał z nimi, bywał w więzieniach. Bywał wszędzie tam, gdzie są ludzie w różny sposób wykluczeni społecznie. Może medialnie mniej to było widoczne chociażby z tego powodu, że media społecznościowe rozwinęły się dopiero za pontyfikatu Franciszka. Właśnie w związku z rozwojem social mediów nieomalże leitmotiwem papiestwa Franciszka stało się hasło, że jest on papieżem ubogich.

Najmocniej ze wszystkich papieży, to, o czym Pani wspomniała, walczył z klerykalizmem, z bogactwem, z blichtrem. Był papieżem ubogich, ale sam też nie obnosił się z bogactwem. To też bardzo znaczące, prawda?
Tak, papież Franciszek swoim stylem bycia pokazywał, co jest prawdziwą wartością. Bez wątpienia był osobą skromną. Jeździł skromnym samochodem, tak się ubierał, krzyż papieski zamienił ze złotego na srebrny. To były oznaki zewnętrzne ubóstwa papieża, który swoim przykładem chciał też pociągnąć wysokich hierarchów i duchowieństwo. Przy tej okazji warto powiedzieć o ciągle powracającej sprawie Pałacu Apostolskiego. Proszę mi wierzyć, że warunki w Domu Świętej Marty, gdzie zamieszkał, są znacznie lepsze niż w Pałacu Apostolskim. W rezygnacji papieża Franciszka z zamieszkania w Pałacu Apostolskim chodziło bardziej o symbol. Słowo „pałac" wiąże się z bogactwem, z luksusem, dlatego papież nie chciał mieszkać w pałacu.

Pogrzeb papieża też będzie inny niż jego poprzedników.
Zmiany w ceremonii pogrzebowej były już widoczne podczas pogrzebu papieża Benedykta XVI: na placu Świętego Piotra była ustawiona na ziemi skromna trumna, nie było kwiatów. Papież Franciszek zostanie pochowany w innym miejscu, w bazylice Santa Maria Maggiore. To znaczące, chociaż w tejże bazylice Santa Maria Maggiore są grobowce kilku papieży; ostatni z nich, jeśli się nie mylę, został tam złożony w XVII wieku. Franciszek chciał być pochowany u stóp Matki Bożej, dla której miał wielką cześć. Powierzał jej wszystkie swoje sprawy, zawierzał wszystkie podróże. Oczywiście, znowu przychodzi na myśl Jan Paweł II. Warto przypomnieć, że on także był niezwykle skromnym człowiekiem, na przykład nie pozwalał remontować swoich apartamentów właśnie w Pałacu Apostolskim. Był, powtarzam, niezwykle skromny, ale wpasował się w strukturę, jaka obowiązywała od wieków w Watykanie, kierując swoje siły przede wszystkim na ewangelizację świata. Podobnie papież Benedykt XVI, chociaż chodził w innych strojach: czerwone buty, pelerynki to był ukłon w stronę tradycjonalistów i Kościoła przedsoborowego, ale był bardzo skromnym człowiekiem.

Jakie najważniejsze, Pani zdaniem, wyzwania stoją przed nowym papieżem?
Zawsze największym wyzwaniem dla każdego papieża jest to, jak prowadzić Kościół we współczesnym świecie, aby był blisko ludzi, odpowiadał na ich problemy, a jednocześnie był wierny nauczaniu Chrystusa. Jak dzisiaj w świecie niezwykle pluralistycznym, zróżnicowanym, w świecie wielkiego chaosu i jednocześnie ogromnych zagrożeń, mówić człowiekowi o Bogu, mówić o Jezusie Chrystusie – to jest najważniejsze. Z tym wiąże się, jak już mówiłam, konieczność odpowiedzi na pytania: czy ta droga, którą obrał papież Franciszek, ma być kontynuowana w całości, jak głębokie mają być zapoczątkowane reformy? Czy je kończyć? Chodzi przede wszystkim o sprawę synodalności i oddanie Kościołom lokalnym możliwości podejmowania pewnych decyzji. A może trzeba zwolnić i zastanowić się, co dalej? Trzeba przede wszystkim uporządkować to wszystko, co rozpoczął papież Franciszek, jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne Kościoła. Ale są też zewnętrzne wyzwania wobec tego, co się dzieje w świecie: konflikty, wojny, ale też rozwój sztucznej inteligencji, chaosu informacyjnego.

FOT. PAP/EPA
Czaczkowska: Stosunek papieża do wojny Rosji z Ukrainą to minus tego pontyfikatu

FOT. PAP/EPA
Ostatni raz papież spotkał się z wiernymi na placu św. Piotra w niedzielę wielkanocną

Właśnie, bo z jednej strony Kościół musi pójść z duchem czasu, z drugiej dla wielu osób Kościół jest taką ostoją, pewnikiem. Wszystko się zmienia, a w Kościele człowiek może czuć się bezpiecznie.
Kościół nie może się sprzeniewierzyć nauczaniu Chrystusa, bo wtedy zaprzeczyłby samemu sobie, swojemu istnieniu. Nie może zmienić nauczania Chrystusa – może w nowych warunkach spojrzeć na to, jak dzisiaj tę naukę interpretować. I to jest główny dylemat: jak daleko może pójść ta interpretacja, żeby nie zmienić nauczania. Jan Paweł II mówił do młodzieży na Westerplatte: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali". Papież Franciszek nie stawiał poprzeczki tak wysoko, on ją obniżał. I to też jest różnica między Janem Pawłem II i papieżem Franciszkiem.

Papieżowi Franciszkowi zarzuca się, zwłaszcza my, w tej części świata, że nie potępił otwarcie Rosji za jej inwazję na Ukrainę, nigdy nie był w Ukrainie. Czy to z tego, gdzie się urodził, jak postrzegał Rosję i jak postrzegał Stany Zjednoczone?
W moim przekonaniu to jest zasadniczy powód. To, skąd pochodził papież Franciszek, w jaki sposób w Ameryce Południowej postrzegane są Stany Zjednoczone, i że właśnie w tym rejonie świata silna była teologia wyzwolenia. Franciszek nie znał też dobrze, do czego się przyznał, historii Rosji. Podczas spotkania online z grupą młodych katolików z Petersburga mówił im, żeby byli wierni dziedzictwu Wielkiej Rosji, wierni dziedzictwu Piotra I, carycy Katarzyny II. Dla Polaków, którzy pamiętają, iż uczestniczyła ona w trzech rozbiorach Polski, to było zdumiewające. Papież potem z tego się trochę tłumaczył, że taką wiedzę wyniósł ze szkoły. Tak, bez wątpienia w kraju pochodzenia i środowisku wychowania trzeba szukać klucza do zrozumienia tego, czego my nie rozumiemy, czyli stanowiska papieża Franciszka wobec agresji Rosji na Ukrainę. Trudno zrozumieć, że papież chciał jechać do Moskwy, spotkać się i z Putinem, i z Cyrylem I. Czekał na zaproszenie. Jednocześnie, zapraszany do Kijowa, nie pojechał tam. A to byłby wielki gest, pokazanie, że stoi po stronie słabszych, cierpiących, o których zawsze się upominał. Niektórzy podnosili, że gdyby papież pojechał na Ukrainę, dałby się wciągnąć w politykę, stanąłby po jednej stronie konfliktu i wtedy mediowanie byłoby niemożliwe. Ale dyplomacji watykańskiej, która nie wydaje się dzisiaj być silna, nie udało się doprowadzić do jakiejś mediacji. Stosunek papieża do wojny Rosji z Ukrainą to, w moim przekonaniu, minus tego pontyfikatu. Papież, który zawsze opowiadał się po stronie ubogich, cierpiących, niesprawiedliwie traktowanych, w tym wypadku nie miał w sobie siły, by pojechać i stanąć w obronie takich ludzi.

Z drugiej strony papież Franciszek żył w bardzo trudnych czasach: pandemii, wojny w Ukrainę, wojny na Bliskim Wschodzie. To nie był łatwy czas.
Ale łatwo nie było także w okresie innych pontyfikatów –nigdy nie jest łatwy czas. Mówimy, że żyjemy w trudnych czasach, ale tak samo, albo w gorszych czasach żyli nasi przodkowie, dziadowie. Nigdy nie ma w pełni dobrego czasu. Mamy teraz w Polsce dobry czas: od kilkudziesięciu lat cieszymy się wolnością, dobrymi warunkami rozwoju, pokojem, ale na świecie zawsze są gdzieś wojny, konflikty, bieda. Papież Franciszek stawał przed trudnymi wyzwaniami i jego następcy nie będą mieli łatwiejszych. Nigdy nie ma dobrego czasu, jeżeli patrzy się z perspektywy całego świata.

Oczywiście pontyfikat papieża Franciszka będzie oceniany pewnie za jakiś czas, ale jak Pani myśli, jak oceniają go sami wierni, katolicy, bo wydaje mi się, że go jednak przyjmują bardzo pozytywnie?
To zależy od środowiska w Kościele. Papież Franciszek oczywiście zrobił bardzo dużo dobrego, jego pontyfikat na pewno zapisze się w historii Kościoła. Ludzie cenili, że stawał po stronie ubogich, zmarginalizowanych, że głosił, jak poprzednicy, że Bóg jest miłosierny, że był, jak pokazywały media, skromnym i prostym papieżem w tym sensie, że mówił w sposób bardzo zrozumiały. Chociaż dziennikarze czasami mieli trudności ze zrozumieniem, co chciał w istocie powiedzieć, ale, ogólnie rzecz biorąc, mówił w sposób docierający do każdego – myślę zwłaszcza o słowach w czasie audiencji generalnych. Wzbudzał empatię także tym, że sam cierpiał na oczach świata, że jeździł na wózku i do końca chciał być z ludźmi. Ale w internecie jest też dużo krytyki pontyfikatu papieża Franciszka. Pamięta się o takich sprawach, jak choćby zamknięcie kierunku nauk o rodzinie na Uniwersytecie Laterańskim, zlikwidowanie procesji Bożego Ciała z Lateranu do wspomnianej bazyliki Santa Maria Maggiore, pozwolenie na umieszczenie w Ogrodach Watykańskich, a potem w pobliskim kościele, figurki Pachamamy – amazońskiej bogini płodności, itd. itp. Można do tego dodać jeszcze niezwykle ostrą ocenę środowisk tradycjonalistycznych, wyrażoną przez papieża w ostatniej jego książce „Nadzieja". Myślę, że na pełną i rzetelną ocenę pontyfikatu papieża Franciszka przyjdzie jeszcze czas.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Ewa Czaczkowska
Dziennikarka, historyk, publicystka, autorka książek. Od 2012 r. jest pracownikiem naukowym w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Przez ponad 20 lat pracowała w dzienniku „Rzeczpospolita".

eprasa.pl 39e4b912df

Papież Franciszek w Polsce był w dniach 27–31 lipca 2016 r.

W Polsce Franciszek został pierwszym papieżem, który jeździł tramwajem

P

Przejmująca cisza podczas wizyty w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau i wrzask radości na Jasnych Błoniach. Wizyta Franciszka w Polsce zapadła w pamięci wielu ludzi na zawsze. Papież przyjechał do Polski w środę 27 lipca 2016 r. Do Watykanu odleciał w niedzielę 31 lipca. Na lotnisku w podkrakowskich Balicach Ojca Świętego witał prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą. A potem wielokrotnie spotykał się z wiernymi: w Krakowie i Częstochowie. Odwiedził też Auschwitz-Birkenau, gdzie rozmawiał z ocalałymi z Zagłady i Sprawiedliwymi Wśród Narodów Świata.

Głównym celem papieskiej wizyty było jednak spotkanie z młodymi ludźmi podczas Światowych Dni Młodzieży w 2016 roku. Tysiące pielgrzymów witało go śpiewem i muzyką w różnych częściach Krakowa: na Błoniach, pod oknem przy ul. Franciszkańskiej oraz towarzyszyło mu podczas przejazdu ulicami miasta. Papież jeździł po Krakowie na Błonia biało-żółtym tramwajem „Krakowiak". Tramwaj papieski do dzisiaj można spotkać na ulicach. Warto wiedzieć, że był to pierwszy w historii przypadek, gdy urzędujący papież skorzystał z komunikacji miejskiej.

Już drugiego dnia pobytu Franciszek pojechał na Jasną Górę. Sama podróż papieża Franciszka z Krakowa do Częstochowy miała symboliczny wymiar. Ojciec Święty przyjechał na Jasną Górę samochodem, a nie przyleciał śmigłowcem, jak to wcześniej planowano. Ludzie ustawiali się na trasie przejazdu. Na Jasnej Górze odbyło się narodowe dziękczynienie za chrzest Polski w 1050. rocznicę. Ojciec Święty złożył też na Jasnej Górze złotą różę – dar dla sanktuarium. „Prego en Madonna mi benedica, peccatore. Franciscus, 28.07.2016" – „Proszę, aby Matka Boża mi błogosławiła, grzesznikowi. Franciszek" – taki wpis pozostawił na Jasnej Górze papież.

Zupełnie inny charakter miała wizyta Franciszka w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Papież samotnie przeszedł przez bramę główną obozu z napisem „Arbeit macht frei". W księdze pamiątkowej napisał: „Panie, miej litość nad Twoim ludem! Panie, przebacz tyle okrucieństwa".

FOT. ANDRZEJ BANAS

W ciągu pięciu dni pobytu w Polsce papież Franciszek spotykał się z młodymi ludźmi podczas Światowych Dni Młodzieży

FOT. PIOTR SMOLIŃSKI

Franciszek korzystał ze śmigłowca, ale z Krakowa do Częstochowy zdecydował się pojechać samochodem

FOT. ANNA KACZMARZ

Jacek Majchrowski, ówczesny prezydent Krakowa, wręczył papieżowi klucze do miasta

eprasa.pl 39e4b912df

FOT. ARKADIUSZ GOLA

Wizyta w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau przebiegała w ciszy. Papież długo modlił się zupełnie sam

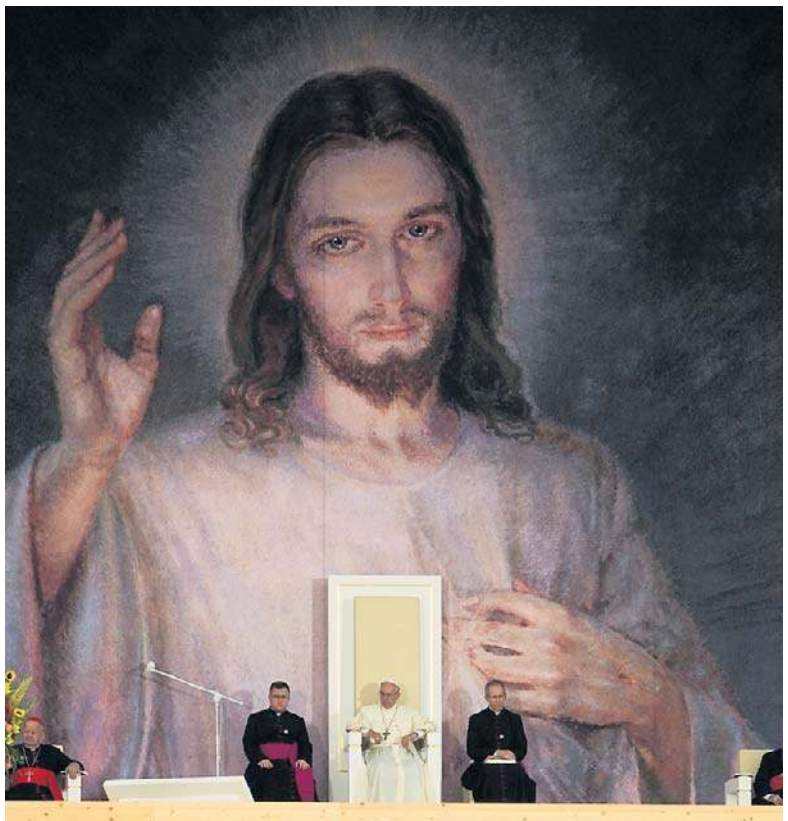

FOT. ANDRZEJ BANAS

Podczas uroczystości nie zabrakło elementów lokalnych: tancerzy i krakowiaka

FOT. MICHAŁ GACIARZ

W Krakowie Franciszek został pierwszym w historii papieżem, który jeździł... tramwajem. Do dziś ten skład porusza się po ulicach Krakowa

FOT. MICHAŁ GACIARZ

Tradycyjnie młodzież zbierała się na Franciszkańskiej 3

FOT. ANNA KACZMARZ

Z prezydentem Andrzejem Dudą i jego żoną Agatą Ojciec Święty spotkał się kilkakrotnie

eprasa.pl 39e4b912df

Franciszek nie był zbyt dobrym piłkarzem, dlatego zawsze lądował w bramce

Nieodwzajemniona miłość do futbolu

Jacek Kmiecik

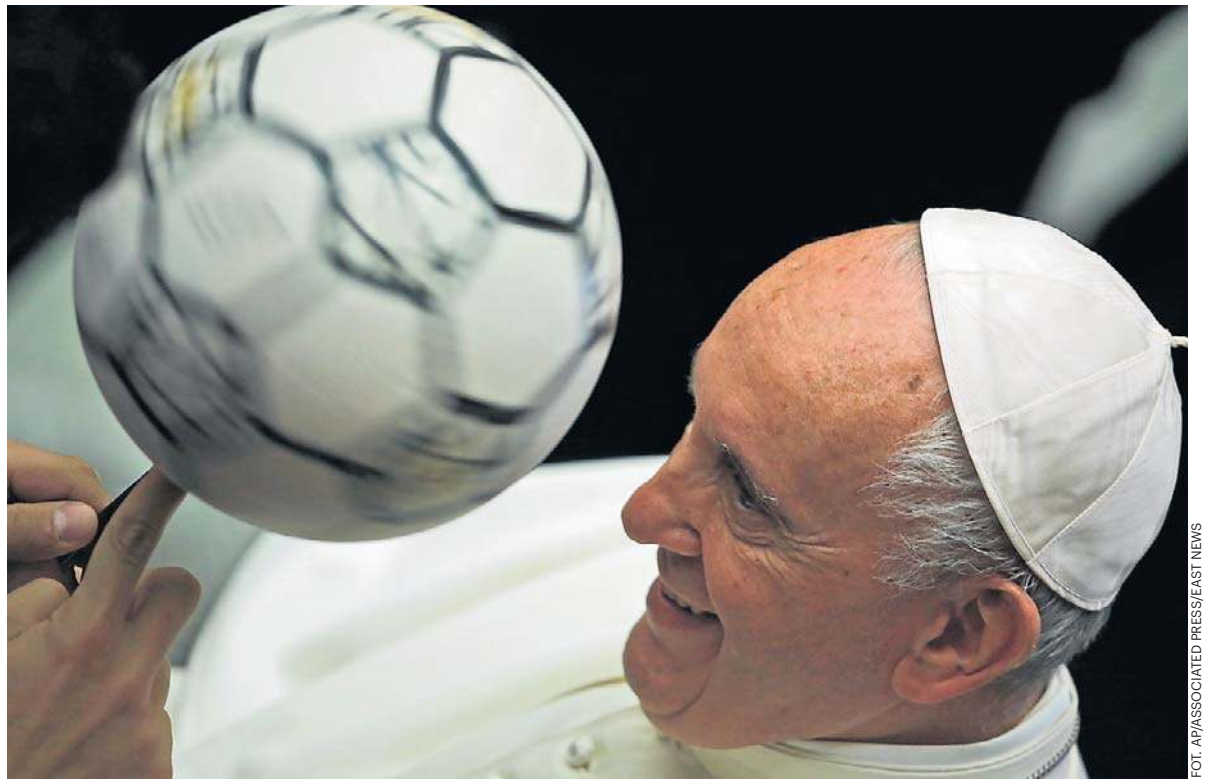

FOT. AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

„»Piłka nożna jest najpiękniejszym sportem na świecie« – to były jego słowa" – napisał szef FIFA

J

Jorge Mario Bergoglio urodził się i wychował w Buenos Aires. Podobnie jak większość jego rodaków z Argentyny kochał piłkę nożną. Całym sercem, bo aż do śmierci starał się uprawiać swój ulubiony sport.

Miłość papieża Franciszka do futbolu nie była odwzajemniona; jak sam podkreślał, „nie był zbyt dobrym zawodnikiem" – dlatego zawsze ustawiano go na bramce. Nie miało to jednak żadnego wpływu na skalę pasji, ani na sympatię, jaką obdarzył klub San Lorenzo de Almagro Buenos Aires. Jako dziecko i nastolatek regularnie uczęszczał na mecze tej drużyny i był nawet członkiem jej fanklubu. Co ciekawe, przydomek tego zespołu to „Święci".

Od 35 lat nie oglądał już meczów San Lorenzo

W 2014 roku San Lorenzo po raz pierwszy w 106-letniej – wówczas – historii wygrało Copa Libertadores. Rok po tym, jak Franciszek został mianowany głową Kościoła katolickiego! Oczywiście, cała drużyna przybyła z trofeum, żeby je zaprezentować w Watykanie. Franciszek zaznaczył, że bardzo się cieszył ze zwycięstwa, ale nie widział w tym… cudownego zbiegu okoliczności.

Od 1990 roku przyszły papież przestał oglądać mecze San Lorenzo, tak jak w ogóle zrezygnował z oglądania telewizji. Jednak o wynikach meczów zawsze dowiadywał się od swoich asystentów. – Złożyłem obietnicę Matce Bożej z Góry Karmel 15 lipca 1990 roku. Powiedziałem sobie: „Nie potrzebuję tego". Jest Gwardia Szwajcarska, która co tydzień informuje mnie o wynikach i pozycji San Lorenzo w tabeli – mówił.

W tym czasie klubowi udało się czterokrotnie zdobyć mistrzostwo Argentyny, Superpuchar Argentyny, Puchar Mercosuru, Puchar Ameryki Południowej i Copa Libertadores.

Właściciel wspaniałej kolekcji

Pielgrzymi wiedzieli o miłości papieża do piłki nożnej, dlatego często ofiarowywali Franciszkowi koszulki. Przedstawiciele różnych drużyn zadbali o to, aby na spotkanie z papieżem zabrać ze sobą futbolowe stroje. Franciszek miał prawdopodobnie jedną z najwspanialszych kolekcji na świecie. Znajdują się w niej stroje Barcelony, Realu Madryt, Interu Mediolan, Milanu, Juventusu Turyn, Bayernu Monachium, brazylijskiego Chapecoense (podarowanego rok po katastrofie lotniczej klubu), Villarrealu, Sunderlandu, a także reprezentacji Brazylii, Hiszpanii, Włoch, Argentyny czy Chorwacji. Także Ronaldinho podarował mu swój trykot.

Oczywiście, w kolekcji są również trykoty od jego rodaka – Lionela Messiego. Leo i papież poznali się w 2013 roku. Wtedy to reprezentacje Włoch i Argentyny przybyły do Watykanu, aby rozegrać mecz towarzyski. Franciszkowi wręczono zestawy od obu drużyn. Argentyńczycy naturalnie sprezentowali strój z numerem 10 i nazwiskiem Messiego.

Oprócz sympatii klubowych papież miał także preferencje dotyczące zawodników. Franciszek oficjalnie przyznawał, że bardzo współczuł Diego Maradonie i się za niego modlił

Nietypowy Argentyńczyk – najbardziej cenił Pelego

Oprócz sympatii klubowych papież miał także preferencje dotyczące najwybitniejszych zawodników w historii. Franciszek oficjalnie przyznawał, że bardzo współczuł Diego Maradonie i nawet się za niego modlił.

– Poznałem Maradonę w 2014 roku. Na boisku był poetą, wielkim mistrzem, który przynosił radość milionom ludzi w Argentynie i Neapolu. Ale jednocześnie był osobą bardzo wrażliwą. Pamiętam, jak reprezentacja Argentyny wygrała mistrzostwa świata w 1986 roku dzięki Diego. Byłem wtedy we Frankfurcie. To był trudny czas – uczyłem się języka i zbierałam materiały do pracy magisterskiej. O zwycięstwie Argentyny dowiedziałem się dopiero następnego dnia. To było radosne, ale jednocześnie czułem się samotny, bo nie miałem z kim dzielić się emocjami związanymi ze zwycięstwem. Kiedy dowiedziałem się o śmierci Maradony, zacząłem się za niego modlić. Wysłałem jego rodzinie różaniec ze słowami pocieszenia – wspominał Franciszek.

Futbolowa pasja powodowała, że czasami Franciszek musiał mierzyć się z nie do końca poważnymi pytaniami. Na przykład takim, czy Messiego można nazwać „bogiem"?

– To świętokradztwo! Nie mów tak, nie wierzę w to. Kiedy ludzie nazywają Messiego bogiem, to tylko sposób na wyrażenie podziwu. Ale należy czcić tylko Pana. A więc to tylko frazes. Ktoś mówi: „Na boisku z piłką jest po prostu bogiem". Messi jest dobry, ale nadal nie jest bogiem – upominał autorów tego typu pytań.

Co ciekawe, Argentyńczyk nie uważał Maradony ani Messiego za najlepszego piłkarza wszech czasów.

– Kogo wybrałbym jako najlepszego, Messiego czy Maradonę? Ani jednego, ani drugiego. Wybiorę trzeciego – Pelego. Maradona był wielkim piłkarzem, ale jako człowiek poniósł porażkę. Biedak natknął się na grupę ludzi, którzy mu pochlebiali, ale nie chcieli mu pomóc. Przybył do mnie w pierwszym roku mojego pontyfikatu i wtedy biedak spotkał swój koniec. Messi ma rację, jest dżentelmenem, ale największy był Pele. Spotkałem go w samolocie, kiedy byłem w Buenos Aires, wydawał się bardzo ludzki – argumentował papież.

Trzeba przyznać, że był to bardzo nietypowy wybór – Brazylijczyka! – jak na Argentyńczyka.

Piłka nożna najpiękniejszym sportem na świecie

Franciszek miał niekwestionowane zasługi dla promocji futbolu, podkreślając jednoczącą moc tego sportu. Prezydent FIFA Gianni Infantino napisał o tym na swoim profilu na Instagramie po śmierci papieża:

„Jestem głęboko zasmucony wiadomością o śmierci papieża Franciszka. Miałem szczęście spędzić z nim trochę czasu, a on zawsze podzielał entuzjazm dla piłki nożnej. I uwypuklał ważną rolę, jaką nasza dyscyplina odgrywa w społeczeństwie, szczególnie w odniesieniu do edukacji i ochrony dzieci na całym świecie. »Piłka nożna jest najpiękniejszym sportem na świecie« – to były jego słowa. Na początku tego roku, podczas szczytu przywódców świata poświęconego prawom dziecka, który odbył się w Watykanie, powtórzył swoją nadzieję, że piłka nożna będzie siłą jednoczącą na skalę globalną i pozytywną siłą czyniącą dobro" – napisał Infantino.

„Wiem, jak wiele znaczył dla społeczności katolickiej jako przywódca Kościoła na całym świecie. Składam szczere kondolencje wszystkim, którzy go znali, jego społeczności, rodzinie i przyjaciołom. Wszystkie modlitwy całego świata futbolu są z nim. Niech spoczywa w pokoju" – dodał prezydent FIFA.

Co klub z Avellino ma do zmian w Watykanie?

Warto dodać, że śmierć papieża Franciszka zbiegła się z… awansem włoskiej drużyny piłkarskiej Avellino. Wydarzenie, które może wydawać się zwykłym splotem okoliczności, ale powtarza się z zastanawiającą regularnością. Otóż okazuje się, że Avellino regularnie sięga po awanse w latach, gdy… zmieniają się papieże. Jak powiadomił „Il Mattino", trend ten można zaobserwować już od 1958 roku.

Pierwszy raz wydarzyło się to w wraz ze śmiercią Piusa XII i awansem Avellino do Serie C. W 1978 roku zmarło dwóch papieży – 6 sierpnia zmarł Paweł VI, a jego następcą został wybrany Jan Paweł I, który z kolei zmarł niespodziewanie po zaledwie 33 dniach, 28 września. Był to historyczny sezon dla „Lupi" (Wilków), którzy po raz pierwszy awansowali do Serie A. W 2005 roku trudna do wytłumaczenia seria miała nadal miejsce – gdy odchodził Karol Wojtyła, w finale barażu o Serie B, Avellino wygrało z Napoli… W 2013 roku rezygnacja Benedykta XVI potwierdziła regułę – drużyna powróciła do Serie B.

W obecnym sezonie „Lupi" występują w Serie C, ale już w Wielką Sobotę zwyciężając na wyjeździe Sorrento 2:1, zapewniły sobie awans do wyższej klasy rozgrywkowej, pięć kolejek przed końcem rozgrywek.

W styczniu tego roku papież Franciszek odwiedził Avellino, gdzie pobłogosławił klub piłkarski i złożył podpis na jego koszulce. „US Avellino 1912 dołącza do wszystkich wiernych w żałobie po śmierci papieża Franciszka. Kilka miesięcy temu papież poświęcił i podpisał koszulkę klubu" – napisano w klubowym komunikacie na pożegnanie…

eprasa.pl 39e4b912df

FOT. PAP/WALDEMAR DESKA

Flis: PiS liczy, że obecne wybory zamienią się w plebiscyt zwolenników i przeciwników tego rządu. Ale na wielu Polaków to nie działa, oni proszą o inny zestaw pytań niż konieczność opowiadania się za jedną stroną sporu polaryzacyjnego

w 2023 r. – informacja dopisana już po przeprowadzeniu tego wywiadu). Ale to pokazuje, jak wyglądały lata rządów PiS. Wtedy działo się tak wiele dziwnych rzeczy, że dziś nie jesteśmy w stanie tego zwyczajnie odtworzyć. To jest ten kontekst. Owszem, dziś rząd Tuska działa poniżej oczekiwań. Ale czy on działa poniżej standardu, który wyznaczył poprzedni rząd? Według badań cały czas jest oceniany wyżej niż rząd PiS-u pod koniec swojego urzędowania. Natomiast rządzący mają inny problem – coraz wyraźniej widać, że Tusk nie umie grać drużynowo. O ile Lewicy nie musi jakoś specjalnie dogłaskiwać, bo nie ma ona gdzie pójść, to PSL tak, bo to jedyna partia, która jest w stanie pozbawić go władzy w jedno popołudnie. Przecież w każdej chwili w Sejmie może stanąć wniosek o konstrukcyjne wotum nieufności z Kosiniakiem-Kamyszem jako premierem wspieranym przez PiS i Konfederację.

Model możliwy, ale teoretycznie. PSL jeszcze nigdy nie wszedł w polityczny sojusz z partiami prawicowymi.
PSL ma własne kłopoty, jego baza społeczna się przekształca. Ale też ta partia ma zdolność przetrwania największych kłopotów – składano ją do grobu częściej niż ktokolwiek innego, a tymczasem jest w koalicji rządzącej i ma własnego wicepremiera.

Ale też muszą myśleć, co by się stało, gdyby ich wyborców zabrakło. Na pewno w takiej sytuacji woleliby być na wspólnych listach z Platformą niż z PiS-em.
Nie jestem przekonany. W polskim Sejmie jest miejsce dla pięciu partii. Dwa główne ugrupowania próbują nam to przedstawić inaczej, przekonując, że polską polityką rządzi przede wszystkim polaryzacja, ale przecież w czterech ostatnich wyborach było właśnie po pięć ugrupowań. W 2007 r. na chwilę do spadło do czterech. W 2019 r. wydawało się, że ta liczba skurczy się do trzech, ale ostatecznie zostało po staremu.

PSL – wzmocnione wtedy sojuszem z Pawłem Kukizem – uzyskało wtedy prawie 9 proc.
I tak to się utrzymuje od 25 lat – średnio mamy pięć partii lub koalicji w Sejmie. A PSL jest zawsze jedną z nich. PiS nie wprowadził po utracie władzy programu naprawczego, liczy, że obecne wybory zamienią się w plebiscyt zwolenników i przeciwników tego rządu. Ale na wielu Polaków to nie działa, oni ewidentnie proszą o inny zestaw pytań niż konieczność opowiadania się za jedną stroną sporu polaryzacyjnego. Tym też tłumaczę sukces Mentzena. Wcześniej podobnie było z Lepperem, Napieralskim, Kukizem czy Hołownią. W wyborach prezydenckich trzecie miejsca zajmują kandydaci, którzy ani właśnie nie rządzą, ani wcześniej nie rządzili. Teraz jedynym takim kandydatem jest Mentzen. Dlatego nie zakładam, że Hołownia był w stanie jednak go wyprzedzić.

Ale cały czas pierwsza dwójka jest niezmienna – i jest dokładnie taka, jakiej się spodziewaliśmy pięć miesięcy temu.
W polityce przekonanie o nieuchronności sukcesu jest jego największym wrogiem. Widać to w tych wyborach. Gdy Trzaskowski uwierzył, że jego jedyny problem to to, z kim będzie walczył w długiej turze, to natychmiast się wyłożył na debacie w Końskich. Jak PiS był przekonany, że w drugiej turze ich kandydat zmierzy się z Trzaskowskim, ale prawie wyłożyli się na starciu z Mentzenem, mijanka była naprawdę blisko. Zobaczymy, kto teraz zrobi jakiś błąd, a kto lepiej wyciągnął wnioski z błędów już popełnionych.

Tę kampanię – w stopniu zdecydowanie większym niż poprzednie – kształtują debaty między kandydatami. Jak duży będzie ich wpływ?
Wygląda na to, że ich wpływ okaże się istotny, bo to realna próba dla kandydatów. Zobaczymy, który z nich lepiej wykorzysta tę szansę. Oddzielna sprawa, że też nie można się spodziewać, że one rozstrzygną o wszystkim. Liczy się jeszcze wysiłek zaplecza – rzesz sympatyków wieszających plakaty na płotach, by zachęcić sąsiadów.

Wokół czego rozegra się druga tura? PiS chce, by to był plebiscyt poparcia dla rządu Tuska. Tak to się skończy?
Jeśli to skręci w tę stronę, to Polacy będą się zastanawiać, czy są za rządem Tuska czy za rządem Morawieckiego.

Morawiecki nie jest premierem już półtora roku. To dalej żywa emocja?
W 2010 r. Jarosław Kaczyński walczył o prezydenturę trzy lata po tym, jak przestał być premierem. Był nim zaledwie rok, PiS rządził wtedy tylko dwa lata – a mimo to trzy lata później ludzie to dobrze pamiętali. Kaczyński wtedy w kampanii gonił Komorowskiego, miał startowe poparcie 30 proc., urósł do 47 proc., ale wyborów wygrać nie zdołał.

Oddzielna sprawa, że w Polsce od 20 lat trwa właściwie ta sama kampania. Obecne wybory to właściwie przedłużenie tych z 2010 r., bardzo niewiele tu nowych treści, nowych słów, nowych pomysłów. Liczą się tylko zdolności do mobilizowania własnych zwolenników i demobilizowania przeciwnika.
Liczy się też zdolność dostosowania się do sytuacji. Na przykład Trzaskowski jeździ po całej Polsce, odwiedza głównie mniejsze miejscowości, szczególnie w Polsce wschodniej. Ewidentnie zrozumiał, co wcześniej było słabością jego obozu. To też ważny element tej rywalizacji: wygrywa ten, kto lepiej rozpozna własne słabości i na nie zareaguje. Teraz to będzie rozstrzygające.

Tylko de facto są to wybory specjalistów od kampanii, nie autorów wizji Polski, twórców programów rozwojowych. Ta rywalizacja sprowadza się do tego, kto będzie miał lepszy pomysł na te wybory: Szefernaker czy Nitras?
Polacy już się nauczyli, że prezydent nie ma wpływu na realną politykę innego niż zaciąganie hamulca i wyciąganie flagi swojego obozu na narodowy maszt. Lecz ponadto wybory służą jeszcze jednemu: zmuszają polityków do tego, żeby się bardziej starali. Żebyśmy mogli popatrzeć, o co oni się starają. Wyborcy się przyglądają temu, komu chodzi tylko o to, by bardziej skompromitować przeciwnika, czy o ograniczenie swoich słabości. I jednak nie da się wszystkich zachowań wyborców zaprogramować. W 2023 r. PiS myślał, że jak zmobilizuje wyborców na wsi, to wygra. W tym celu zmusił do tworzenia tam nowych komisji wyborczych – i w efekcie zmobilizował tam wyborców, ale opozycji, nie własnych. Wszystko ułożyło się inaczej, niż planowali sztabowcy PiS. Właśnie po to są wybory – żeby się politycy uczyli swoich obywateli. Żeby się uczyli, co obywateli boli i próbowali na to odpowiedzieć. Tak naprawdę politycy są jak krowy – jak się ich spuści z oka, to zaraz idą w szkodę. Wybory to forma ich pilnowania, wysłania im sygnału, że Polacy cały czas uważnie ich obserwują. To ich najważniejsza rola.

CV

FOT. ANDRZEJ BANAS

prof. Jarosław Flis
Socjolog, publicysta i komentator polityczny związany z Uniwersytetem Jagiellońskim. Regularnie publikuje na łamach „Tygodnika Powszechnego". Członek zespołu Centrum Badań Ilościowych nad Polityką działającego na UJ

REKLAMA 0111243884

CM ELEGANCJA
Czynne w każdą NIEDZIELĘ
niektóre sklepy
Al. Katowicka 51, Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

eprasa.pl 39e4b912df

Polska
Piątek–niedziela, 25–27.04.2025

ŻEGLARKA WCIĄŻ NA FALI

Mogę jeszcze coś osiągnąć – mówi Agnieszka Skrzypulec-Szota, wicemistrzyni olimpijska, mistrzyni świata w żeglarstwie

Bogna Skarul

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wicemistrzyni olimpijska i mistrzyni świata w żeglarstwie jeszcze nie wybiera się na sportową emeryturę

Niedawno zapowiedziała pani start w igrzyskach olimpijskich w 2028 roku. To będą pani czwarte igrzyska. Co panią tak napędza, żeby znowu startować?
Tak, podjęłam się tego wyzwania. To wyzwanie czteroletnie. Właśnie zakończyłam start w swoich pierwszych zawodach po trzech latach przerwy. I ten start dał mi odrobinę wiary. A prawda jest taka, że po igrzyskach w Tokio zamierzałam zakończyć karierę. Faktycznie te ostatnie trzy lata szukałam dla siebie innej ścieżki. Założyłam rodzinę, stąd też pojawił się drugi człon mojego nazwiska. Urodziłam dziecko. Nawet troszeczkę już się pogodziłam z tym, że do sportu nie wrócę. Miałam zresztą przyjemność komentować wyścigi żeglarskie na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Myślałam więc, że tak wygląda życie na sportowej emeryturze. Że już bardziej powinnam opowiadać o tym sporcie, niż faktycznie sama w nim uczestniczyć. Ale ja czuję się młoda. Wiem, że w żeglarstwie ta średnia wieku medalistów olimpijskich jest dość wysoka – to trzydzieści dwa lata. A ja właśnie w wieku 32 lat zdobyłam swój pierwszy medal. I tak naprawdę można powiedzieć, że ta moja kariera zakończyła się w piku mojej formy. Lecz czuję, że jeszcze coś mogę w tym sporcie zrobić. Wykorzystać swoje doświadczenie, wykorzystać tę pewność siebie, którą dał mi medal olimpijski. I tak naprawdę zrobić też jeszcze coś dla siebie. Już po raz ostatni w swoim życiu. Bo wiadomo, kariera sportowa kiedyś się musi skończyć. PESEL jest nieubłagany. Wiem, że jak teraz nie wykorzystam tej szansy, to ona już się później w moim życiu nie pojawi.

A skąd ta trzyletnia przerwa?
Przerwa przede wszystkim wynikała z tego, że konkurencja, w której zdobyłam medal olimpijski, przestała istnieć. Ponieważ o ile łódka, na której się ścigamy, nie zmieniła się (to jest klasa 470), to zaraz po igrzyskach w Tokio postanowiono, że już nie startują osobno mężczyźni i kobiety, lecz teraz muszą startować załogi mieszane. W tamtym momencie tutaj w kraju nie miałam żadnego załoganta, który miałby odpowiednie doświadczenie żeglarskie, z którym mogłabym stworzyć załogę i w zaledwie trzy lata przygotować się do igrzysk w Paryżu. Stąd też była taka moja dość dojrzała decyzja o tym, żeby po prostu skończyć karierę. Powiedzieć sobie: zrobiłam to, co miałam zrobić. I przechodzę na emeryturę. Natomiast teraz troszeczkę sytuacja się zmieniła. Znalazł się chłopak bardzo doświadczony, który startował na igrzyskach olimpijskich w Paryżu w podobnej klasie i zdobył tam doskonałe, piąte miejsce. I on też zdecydował się poszukać dla siebie nowej ścieżki, nauczyć się nowej łódki. Postanowiliśmy więc stworzyć załogę.

FOT. FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Agnieszka Skrzypulec-Szota ze swoim synkiem

Wiem, że to nie jedyna przeszkoda, jaka stanęła na pani drodze w tym trzyletnim okresie przerwy.
(Śmiech) Tak, przez ostatnie trzy lata szukałam dla siebie nowej ścieżki, ale też założyłam rodzinę i urodziłam kochanego synka Huberta, który niedawno skończył dziesięć miesięcy. A tak się złożyło, że teraz trenerzy z klasy 470 skrócili mój urlop macierzyński. I faktycznie wróciłam do sportu nawet trochę szybciej niż w ogóle kiedykolwiek bym zakładała. Bo myślałam, że jednak ten rok urlopu macierzyńskiego spędzę w domu. Okazało się, że muszę po prostu założyć znowu buty treningowe i tak naprawdę się porządnie zapakować. Teraz pakuję dwie torby i dla siebie, i dla dziecka, i razem podróżujemy po Europie. Hubert towarzyszy mi w zgrupowaniach i na zawodach.

Jak to jest być sportsmenką, przygotowywać się do najważniejszych zawodów w życiu sportowca i jednocześnie być mamą małego chłopca?
Jak to jest? Sama też się teraz odnajduję w tej nowej sytuacji (śmiech). Wiedziałam też, podejmując decyzję o tym, że chcę wrócić do sportu, że dużo to zmieni w moim życiu. Wiedziałam również, że nie chcę stracić tego pięknego okresu macierzyństwa. Właśnie macierzyństwo, patrzenie, jak ten młody człowiek uczy się nowych rzeczy, jest fascynujące. Chciałam po prostu być przy tym obecna. Nie rezygnować z tego. Wiem, że wiele kobiet faktycznie staje przed takim wyborem – albo sport, albo dziecko. Wiem, że często to dziecko musi gdzieś zostawać w domu. Ale jednocześnie ja wiedziałam, że nie jestem w stanie tego znieść, bo bardzo długo czekałam na Huberta. Jest to mój wyczekany chłopiec. Absolutnie więc wiedziałam, że on musi być ze mną. I to był też jeden z moich warunków powrotu do sportu i startu w igrzyskach w 2028 roku. Trenerzy się zgodzili, a ja wiem, że jest to trudne, bo dochodzi do tego cała trudna logistyka. Poza tym jest to dla mnie bardzo trudne fizycznie. Bo to trochę jest jak praca przed pracą. Idę do tej mojej pracy docelowej i wracam też do pracy. Oczywiście tak jak wszystkie kobiety. Niczym się specjalnym tutaj nie wyróżniam. Jedyne, co jest wyjątkowe to to, że jest to sport, że tak naprawdę idę rywalizować z innymi. I wszyscy tylko czekają na moje potknięcie, na mój błąd, na moją gorszą dyspozycję, więc tak naprawdę dla mnie teraz jeszcze ważniejsze jest takie skupienie się na regeneracji. Przez to, że syn jeszcze nie przesypia nocy ciągiem, to wiem, że muszę liczyć te godziny snu, bo muszę spać 10 godzin.

Aż tyle?
Z tych 10 godzin wyjdzie mi faktycznie samego snu z osiem. I takie osiem to jest dla mnie zupełne minimum, żeby w sporcie się odnaleźć. Bo muszę być w topowej formie fizycznej, ale też umysłowej. My w żeglarstwie w trakcie naszych wyścigów musimy podejmować setki decyzji. Więc tak naprawdę ten mój umysł musi być w najwyższym stanie gotowości. Dlatego ten sen jest gdzieś tam niezbędny i na razie to jest moją największą bolączką. Inna sprawa to jest znalezienie odpowiedniej opieki dla Huberta.

To trudne?
Tak. Kiedy jestem na wodzie, to wiem, że muszę mieć osobę zaufaną na brzegu, dzięki której nie będę musiała się zastanawiać, czy z moim dzieckiem jest wszystko w porządku i czy na pewno jest dobrze zaopiekowane. Jestem za synka odpowiedzialna. Zabieram go za granicę i tak naprawdę jestem odpowiedzialna za to, kto z nim będzie spędzać ten wolny czas.

A zabiera go pani na łódkę?
Na łódce jeszcze nie był. Był na brzegu przy łódce. Bardzo mu się to podoba. Wszystkie linki go szalenie interesują. Bardzo lubi się nimi bawić.

Przyglądała się pani swoim koleżankom po fachu, które aktywnie uprawiają sport, biorą udział w zawodach i jednocześnie są matkami?
Już od wielu lat obserwuję historie innych zawodniczek. Prawda jest taka, że każda z nas ma swoją historię do napisania i nie da rady tych doświadczeń skopiować. Ale te historie mogą być inspirujące. Pokazują, że można połączyć sport i macierzyństwo. Choć wiem, że to są wyzwania. Przyglądając się tym zawodniczkom-matkom, zauważyłam, że te, które wracały po porodzie na wodę, faktycznie osiągały lepsze rezultaty.

Naprawdę?
Holenderska żeglarka teraz na igrzyskach w Paryżu zdobyła złoty medal z ogromną przewagą punktową. A urodziła dziecko po igrzyskach w Tokio. Miała zaledwie dwa lata na przygotowania i wywalczyła złoty medal. Podobnie dziewczyny, z którymi rywalizowałam, nagle zdobywały mistrzostwo świata.

Jak to się dzieje?
Wydaje mi się, że przede wszystkim zmienia się perspektywa, podejście do sportu. Sama teraz obserwuję, że stres sportowy jest dużo mniejszy. Jego prawie nie ma. To, co nas stresuje jako rodziców, to to, czy dziecko jest zdrowe. Zatem to, jakie miejsce zajmiesz w wyścigu, czy to, z której strony zawieje wiatr, nie jest już najważniejsze. Nie jest obciążeniem. Wcześniej bardzo długo analizowałam, co zrobiłam, jakie popełniłam błędy i trochę się w tym zaczęłam miotać. A teraz, gdy mam Huberta, tak naprawdę robię to, co mam zrobić.

eprasa.pl 39e4b912df

BLAMAŻ OPERACJI „ORLI PAZUR". Z DZIEJÓW KONFRONTACJI AMERYKAŃSKO-IRAŃSKIEJ

Operacja amerykańskich sił specjalnych rozpoczęła się nocą z 24 na 25 kwietnia 1980 r. Celem było odbicie 52 pracowników ambasady amerykańskiej w Teheranie

Mariusz Grabowski

FOT. CC

Amerykański sprzęt pozostawiony na pustyni był dowodem istnienia operacji i fakt ten został z powodzeniem użyty przez irańską propagandę

Skończyło się tragicznie. Na przeszkodzie stanęła burza piaskowa. Dwa z ośmiu samolotów zepsuły się, a pilot trzeciego podczas startu uderzył w stojącą obok maszynę. Zginęło ośmiu komandosów, akcję postanowiono przerwać, a amerykańscy urzędnicy wciąż byli uwięzieni. Operacja skompromitowała administrację prezydenta Cartera na arenie międzynarodowej.

Irańska ropa w cenie

By wyjaśnić konieczność zaangażowania komandosów, musimy cofnąć się o kilka lat. Jeszcze za rządów szacha Mohammeda Rezy Pahlawiego Iran był jednym z najbliższych sojuszników Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie. Mimo dyktatorskich rządów szacha kraje utrzymywały ścisłą współpracę w kwestiach energetyki czy wojskowości.

Kiedy jednak w styczniu 1979 r. obalono Pahlawiego, postawa antyamerykańska w społeczeństwie irańskim była już powszechna. Przywództwo nad przewrotem przeprowadzonym pod hasłem tzw. Rewolucji Islamskiej, odrzucenia zachodniego stylu życia i przywrócenie w kraju „praworządności oraz dobrobytu" objął ajatollah Ruhollah Chomeini.

Napięcie sięgnęło zenitu, gdy 22 października 1979 r. obalony szach w celach leczniczych udał się do Nowego Jorku. 4 listopada 1979 r. roku grupa kilkuset zrewoltowanych młodych działaczy, studentów i szyickich duchownych, określających siebie jako Studentów Wiernych Linii Imama, przemaszerowała przez Teheran, wykrzykując: „Śmierć Ameryce!". W porywie haseł rewolucyjnych dotarli do amerykańskiej ambasady.

Oto nowy ajatollah

Chomeini wywodził się z rodziny szyickich nauczycieli duchownych, która w XVIII w. wyemigrowała z północnych Indii do Persji, czyli Iranu, a której najbardziej znanym przedstawicielem był Mir Hamid Husajn (zm. 1880), autor pracy na temat różnic między islamem szyickim a islamem sunnickim.

Będąc wychowankiem madrasy, Chomeini zgłębiał filozofię szyitów, po czym został uznany za ich przywódcę „naznaczonego przez Boga. Krytykował ród Pahlawich za ich prozachodniość, wprowadzenie świeckiego sądownictwa i szkolnictwa, koedukacji w szkolnictwie, niemuzułmańskich podatków i prasy oraz innych instytucji i obyczajów. Ale był także twórcą oryginalnej koncepcji demokracji religijnej: ustroju teokratycznego, niepozostawiającego miejsca dla jakichkolwiek przekonań innych niż ortodoksyjnie szyickie.

5 lutego 1979 r. Chomeini proklamował powstanie pierwszego rządu islamskiego, narzucającemu krajowi islamski kodeks oparty na Koranie. Z czasem spowodowało to izolację międzynarodową Iranu oraz uwikłanie państwa w wojnę z Irakiem, w której armia iracka uzyskiwała poparcie praktycznie wszystkich mocarstw światowych oraz Arabii Saudyjskiej.

Eskalacja wydarzeń

Wróćmy do wydarzeń z dnia 5 listopada 1979 r. Gdy setki studentów demonstrowały przed budynkiem ambasady, jej urzędnicy w pośpiechu niszczyli dokumenty oraz próbowali zabarykadować się w budynku. W końcu jednak irańscy studenci dostali się do środka, a pracowników placówki wzięli jako zakładników. Pod koniec listopada uwolnili 13 z nich, ale na tym poprzestali.

W grudniu Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie uchwaliła rezolucję wzywającą Iran do niezwłocznego uwolnienia amerykańskich zakładników. Ponadto rezolucja wzywała Stany Zjednoczone i Iran, aby wykazały najdalej idącą powściągliwość oraz zalecała Sekretarzowi Generalnemu ONZ podjęcie wysiłku w celu wprowadzenia w życie jej postanowień.

Jednak Chomeini pozostał nieugięty. Irańczycy domagali się ekstradycji byłego szacha Pahlawiego w celu osądzenia go przed irańskim wymiarem sprawiedliwości. Amerykanie nie zgodzili się na takie rozwiązanie sprawy i odpowiedzieli embargiem na import ropy naftowej z Iranu oraz zamrozili irańskie pieniądze w swoich bankach.

Przemawia „siostra Mary"

Jak wyglądała okupacja ambasady? Podczas jej zajmowania przebywający w ambasadzie urzędnicy wojskowi nie bronili się, rzucili jedynie w stronę studentów kilka granatów z gazem łzawiącym. Zakładników związano i założono im opaski na oczy (w późniejszym okresie byli związani tylko wtedy, gdy wyprowadzano ich poza budynek lub gdy okazywali nieposłuszeństwo).

Niektórzy zostali pobici i poddani przesłuchaniom przez studentów, którzy starali się ustalić, którzy z dyplomatów byli oficerami CIA, a także zmusić personel ambasady do otwarcia sejfów. W telewizji i prasie pojawiły się fotografie zakładników, które zrobiły w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie duże wrażenie. Okupujący wydali oświadczenie, w którym domagali się powrotu szacha do Iranu. W imieniu grupy komunikaty dla mediów przekazywała Masume Ebtekar, znająca angielski wykładowczyni uniwersytecka, ich nieoficjalny rzecznik. Występując dla mediów, posługiwała się pseudonimem „siostra Mary".

Brakuje czasu

Zajęcie ambasady amerykańskiej zostało zręcznie wykorzystane propagandowo przez Chomejniego i jego zwolenników. Ajatollah z powodzeniem przedstawiał bowiem swoich umiarkowanych oponentów jako zagrożenie dla rewolucji islamskiej.

Jego argumenty brzmiały szczególnie wiarygodnie zwłaszcza po tym, gdy studenci odnaleźli w ambasadzie i ujawnili dokumenty świadczące o kontaktach liberalnych polityków irańskich z Amerykanami. Zaistniała atmosfera polityczna wpłynęła na wynik irańskiego referendum konstytucyjnego 2 grudnia 1979 r.

Gdy w 1980 r. prezydentem Iranu został Abol Hasan Bani Sadr, podjął ze stroną amerykańską rozmowy w sprawie zwolnienia zakładników. Mediatorem między stronami był, z mandatu ONZ, Olof Palme. Ogłoszono zawarcie wstępnego porozumienia, które przewidywało m.in. utworzenie komisji pod auspicjami ONZ, która miała zbadać irańskie skargi pod adresem Stanów Zjednoczonych. Jednak 23 lutego 1980 r. Chomeini stwierdził, że o losie zakładników zadecyduje dopiero nowy parlament.

Plany, plany...

W takiej sytuacji Amerykanie zdecydowali się na akcję zbrojną. Mieli ją przeprowadzić żołnierze z legendarnej jednostki specjalnej Delta Force. Skomplikowany i ryzykowny plan dwudniowej operacji składał się z dwóch części.

W pierwszym dniu miało być urządzone prowizoryczne lotnisko na bezludnej pustyni między Jazdem i Tabasem na południowy wschód od Teheranu. Na tym lądowisku, noszącym kryptonim „Desert One", miały wylądować śmigłowce RH-53D Sea Stallion z lotniskowca USS „Nimitz" i samoloty transportowe C-130 Hercules.

Po nabraniu paliwa z transportowców śmigłowce z komandosami miały lecieć do następnych prowizorycznych lądowisk w górach otaczających Teheran, pod kryptonimem „Desert 2". Stamtąd komandosi mieli w nocy przedostać się do centrum Teheranu i uwolnić zakładników.

Trudno dziś wskazać bezpośrednio odpowiedzialnych za opracowanie planów. Był wśród nich gen. James Vaught, płk. Charles Beckwitha, który dowodził całością operacji, atakując z żołnierzami na pierwszej linii. Wspomagali ich płk James Kyle, odpowiedzialny za transport powietrzny oraz ppłk Edward Seiffert, koordynujący akcję helikopterów.

Wielka katastrofa

Na przeszkodzie w realizacji stanęła natura, pośpiech i błędy w planowaniu. W dniu rozpoczęcia operacji wybuchła nieoczekiwana burza piaskowa. W drodze do pierwszego prowizorycznego lotniska piloci dwóch z ośmiu śmigłowców zabłądzili, a trzeci śmigłowiec zmuszony został do awaryjnego lądowania.

Jako że posiadanie sześciu sprawnych śmigłowców zostało ustalone w planach jako niezbędne minimum do kontynuowania misji, operację odwołano. W ręce żołnierzy irańskich wpadło sześć śmigłowców oraz dokumenty dekonspirujące siatkę CIA w Iranie. Ponadto podczas odwrotu ewakuacyjny śmigłowiec startujący z bazy zderzył się z amerykańskim samolotem, w wyniku czego zginęło trzech żołnierzy piechoty morskiej na pokładzie śmigłowca RH-53 i pięciu żołnierzy sił powietrznych w C-130.

Dla Chomeiniego stało się jasne, że rewolucja jest stale zagrożona przez interwencję zachodnią, i że USA stale wtrącają się w sprawy wewnętrzne kraju. Aresztowano szereg osób, którym zarzucono współpracę z wywiadem amerykańskim. Większość zakładników wywieziono natomiast z ambasady i przetrzymywano odtąd oddzielnie, by uniemożliwić uwolnienie całej grupy.

Amerykański kac

Amerykański sprzęt pozostawiony na pustyni był dowodem istnienia operacji i fakt ten został z powodzeniem użyty przez irańską propagandę. Klęska spowodowała ponadto dalszy spadek poparcia dla już wcześniej niepopularnego prezydenta Jimmy'ego Cartera i walnie przyczyniła się do jego porażki w wyborach prezydenckich roku 1980, wygranych przez Ronalda Reagana.

Zakładnicy zostali ostatecznie zwolnieni po 444 dniach od zajęcia ambasady. Stało się tak już za kadencji Reagana. Samolot algierskich linii lotniczych z zakładnikami na pokładzie wyleciał z Iranu do Niemiec dopiero 20 stycznia 1981 r.

Niepowodzenie operacji spowodowało głębokie reformy w amerykańskich siłach specjalnych. Zidentyfikowano rywalizację między różnymi rodzajami sił zbrojnych jako jedno ze źródeł niepowodzenia. W 1987 r. reformy zostały ukoronowane stworzeniem tzw. United States Special Operations Command, dowództwa mającego za zadanie nadzorować i koordynować działania sił specjalnych z różnych rodzajów sił zbrojnych.

eprasa.pl 39e4b912df

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski

Historia dżihadu sięga VII w.
Zachód i islam, czyli miecz i bułat, ścierają się ze sobą od VII w., od czasu gdy prorok Mahomet wezwał cesarza bizantyjskiego Herakliusza do zrezygnowania z wiary chrześcijańskiej i rozpoczął dżihad.
Raymond Ibrahim, „Miecz i bułat", wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 89 zł

Afrykanerzy na celowniku
Według danych podanych przez AfriForum, w RPA w 2021 r. doszło do 415 ataków na białych rolników, 55 osób zostało zamordowanych. Ofiary to Afrykanerzy mieszkający tam od 370 lat.
Wojciech Rogala, „Gatunek zagrożony", wyd. ZonaZero, Warszawa 2025, cena 59,90 zł

Niełatwo być dyktatorem
Autor, ekspert w dziedzinie bezpieczeństwa i politologii, przedstawia historie tyranów, którzy wydają się niezniszczalni, ale ostatecznie muszą stawić czoła konsekwencjom swoich działań.
Marcel Dirsus, „Tyrani. Triumf, władza, upadek", wyd. Port, Warszawa 2025, cena 59,90 zł

Berlin miał być zdobyty przez Rosjan
14 kwietnia gen. Eisenhower postanowił zatrzymać natarcie przez Niemcy... Kiedy oddziały amerykańskie otrzymały ten rozkaz, niektóre z nich dzieliło od Berlina zaledwie 45 mil.
Cornelius Ryan, „Ostatnia bitwa", wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 59,99 zł

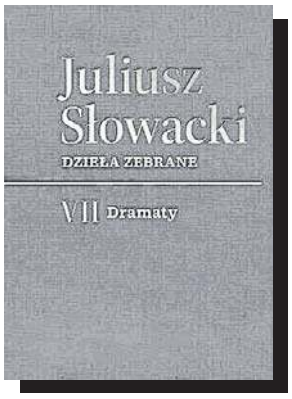

O czym dumał Słowacki na paryskim bruku? O Mendogu

W opublikowanym właśnie przez PIW VII tomie „Dzieł zebranych" Juliusza Słowackiego w opracowaniu Marka Troszyńskiego znalazły się pierwsze dramaty poety: „Maria Stuart", „Kordian", ale też „Mindowe." Tom został przygotowany przez wybitną znawczynię twórczości Słowackiego, Elżbietę Kiślak.

Słowacki lewicujący

Szczególnie „Mindowe" wart jest uwagi, ze względu na – jak mówią spece od PR – słabą rozpoznawalność marki na rynku. A przecież wydany w 1832 r. w Paryżu utwór był próbą stworzenia nowego typu dramatu historycznego, innego niż klasycystyczny.

Koncept Słowacki oparł na konflikcie dwóch religii: pogańskiej, reprezentowanej przez Litwę, oraz chrześcijańskiej, krzyżackiej. Ostrze tego sporu poeta, oczytany w Wolterze i w doktrynach Rousseau, kieruje przeciw imperializmowi Kościoła katolickiego. Pogaństwo zostaje przedstawione jako kult przyrody, ówczesny ekologizm, i tu sytuuje się sympatia autora.

Podobnie jak ojciec

Tytułowy Mindowe to nie kto inny tylko Mendog, o którym wiedzę Słowacki zaczerpnął z artykułu w „Wiadomościach historycznych o zamku nowogrodzkim", zamieszczonych w 1829 r. w almanachu Odyńca „Melitele". To w tekście tego artykułu pojawia się wzmianka o chrzcie władcy z rąk papieskiego legata Hejdenricha, tu padają imiona Dowmunta i Trojnata.

Tu ciekawostka: ojciec Słowackiego - Euzebiusz – także napisał dramat o tym władcy. U ojca Mindowe został przedstawiony jako okrutnik, ale zarazem świadomy swej wartości mąż stanu. Juliusz czyni go dodatkowo bohaterem samotnym i zagubionym.

Trudne początki

Ale co tu dużo gadać, „Mindowe" to dramat słaby, pełen błędów, uproszczeń i zapożyczeń, dobrze, że chociaż od Szekspira. Tych niedociągnięć Słowacki był świadomy, bo tłumaczył się z nich i usprawiedliwiał w przedmowie do pierwszego wydania.

Stąd wystawiany jest niezmiernie rzadko. Za komuny prezentowany był na scenie pięciokrotnie, doczekał się jednej realizacji telewizyjnej (w 1978 r.) oraz jednej radiowej (w 1971 r.). W 2022 r. miał premierę, w ramach Roku Romantyzmu Polskiego, w programie II Polskiego Radia. Reżyserował Piotr Tumidajski.

Juliusz Słowacki, „Dzieła zebrane", t. VII, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 69 zł

Skarb Inków i erotyczne listy Chopina
Fascynujący świat oszustw i mistyfikacji w historii sztuki oraz kultury. Autor wciąga w opowieści, które łączą chciwość, skarby oraz intrygujące kryminalne śledztwa.
Jakub Kuza, „Genialnie zmyślone? Skarby, fałszerstwa, mistyfikacje", wyd. Znak, Kraków 2025, cena 64,99 zł

Czy jest jeszcze wojna sprawiedliwa?
Jak Kościół pozbawił wojnę legitymizacji religijnej?Już Benedykt XV nazwał ją „bezużyteczną rzezią", a dziś odwoływanie się do religii w celu usprawiedliwienia siły zbrojnej jest niedopuszczalne.
Daniele Menozzi, „Kościół, pokój i wojna w XX wieku", wyd. PIW, Warszawa, cena 59 zł

Romantyczne błędy, mesjanistyczne klęski
Autor dowodzi, że wraz z rozbiorami daliśmy się zwieść jako naród kłamstwu romantycznemu. A fałszywe postrzeganie miejsca w historii i Europie organizuje nam rzeczywistość od dwustu lat.
Jan Maciejewski, „Nic to!", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 69,90 zł

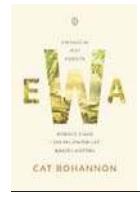

Feminizm w szatach neurobiologii
Cat Bohannon z Uniwersytetu Columbia przekonuje, że medycyna, neurobiologia, paleoantropologia czy biologia ewolucyjna tracą, kiedy ignorujemy fakt, że połowa populacji ma piersi.
Cat Bohannon, „Ewa. Ewolucja jest kobietą", Wydawnictwo Literackie 2025, 99,90 zł

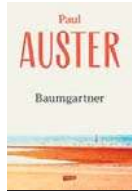

Paul Auster w subtelnej odsłonie
Sy Baumgartner zmaga się z emocjami, które towarzyszą mu po tragicznej śmierci ukochanej Anny. Każdy dźwięk, zapach czy wspomnienie przywołuje intensywne obrazy ich wspólnego życia.
Paul Auster, „Baumgartner", wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł

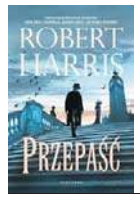

Erotyka zawsze przegra z polityką
Zbliża się Wielka Wojna, a 26-letnia Venetia Stanley – znudzona arystokratka – nawiązuje romans z premierem, który dzieli się z nią ściśle tajnymi sprawami państwowymi.
Robert Harris, „Przepaść", wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 49,90 zł

Tęsknota za tym, co gdzie indziej
Milan Kundera mierzy się z młodością liryczną, pełną ideałów, gwałtownych uczuć i zmarnowanych nadziei. W roli powieściowego protagonisty występuje poeta imieniem Jaromil.
Milan Kundera, „Życie jest gdzie indziej", wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 49,90 zł

Na ratunek Michael Gallatin
Tuż przed Operacją Overlord Niemcy poznają plany alianckiej inwazji w Normandii. Szczegóły zna jedynie głęboko zakamuflowany agent, przebywający w stolicy okupowanej Francji.
Robert McCammon , „Godzina wilka", wyd. Vesper, Czerwonak 2025, cena 89,90 zł

Sławomir Koper zaprasza do Chorwacji
Budowali tutaj miasta Grecy i Rzymianie, ślady pozostawili Wenecjanie, Węgrzy, Turcy i Austriacy. Przez wiele stuleci Chorwacja podobnie jak Rzeczypospolita stanowiła także przedmurze chrześcijaństwa, walcząc z Islamem.
Sławomir Koper, „Bajeczna Chorwacja", wyd. Fronda, Warszawa 2025, cena 69,90 zł

Polsko-żydowska miłość i przeszłość
Historia związku Jana Karskiego, emisariusza polskiego rządu – świadka Zagłady i Poli Nireńskiej, która wyjedzie za ocean, by tańczyć. A po latach zacznie święcić triumfy jako choreografka.
Ula Ryciak, „Rozbici. Nireńska i Karski. Biografia", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 69,90 zł

Wszystkie sekrety Lilki
Barwna biografia Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, jednej z najbardziej intrygujących postaci polskiej literatury i sztuki XX w. Strażniczki tajemnic i licznych sekretów.
Małgorzata Czyńska, „Zgiełk serca. Opowieść o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 69,90 zł

Pies się śmieje, ale czy rozumie?
Krzysztof Varga ze zgorzknieniem spogląda na współczesny świat. Oczywiście przez pryzmat Polski. Adresatem jego przemyśleń jest Ziutek pies. A pies jest najlepszym, co może się przytrafić człowiekowi.
Krzysztof Varga, „Śmiejący się pies", wyd. Czarne, Wołowiec 2025, cena 54,90 zł

eprasa.pl 39e4b912df

Sadzonka za ubranie

Anna Nagel
Warszawa

Pozbądź się niepotrzebnej odzieży, pomóż środowisku i... upiększ swój ogród lub balkon! Trwa kolejna edycja inicjatywy ekologicznej pod hasłem „Sadzonka za ubranie"

Zaplanuj wolną sobotę, zrób porządki w szafie i odwiedź Designer Outlet Warszawa w Piasecznie, by wziąć udział w akcji! Co możesz zyskać? Dlaczego warto? Zdradzamy szczegóły!

Sadzonka za ubranie - inicjatywa promująca świadomość ekologiczną

Akcja „Sadzonka za ubranie" ponownie zostanie zorganizowana w Designer Outlet Warszawa w Piasecznie 26 kwietnia 2025 roku, w godzinach od 11:00 do 16:00. To niezwykle ważna i potrzebna inicjatywa, której celem jest umacnianie i promowanie świadomości ekologicznej. Co musisz zrobić, aby wziąć w niej udział? To proste!

Przyjdź we wskazanym terminie do Designer Outlet Warszawa i oddaj minimum 2 kg ubrań, których już nie nosisz. W zamian otrzymasz wybraną sadzonkę, którą następnie upiększysz swój ogród lub balkon. Jeśli leży Ci na sercu dobro środowiska naturalnego i chcesz podarować swoim ubraniom drugie życie, ratując je przed zniszczeniem na wysypisku śmieci, koniecznie wpisz datę 26 kwietnia 2025 roku do swojego kalendarza!

Designer Outlet Warszawa - NIE dla greenwashingu!

Czy wiesz, jak wiele ubrań każdego roku jest produkowane, a następnie kończy swoją historię na wysypisku odpadów, z którego nie zostaną już w żaden sposób odzyskane i wykorzystane? Jak kalkuluje Agencja Ochrony Środowiska, co roku powstaje aż 100 mld sztuk odzieży, natomiast aż 92 mld ubrań trafia na wysypisko. To liczby, które przerażają. Podobnie jak przeraża fakt, że przybywa nieuczciwych producentów spod znaku tzw. fast fashion, którzy zarzucają rynek tanią, niezwykle niskiej jakości odzieżą, która najczęściej już po kilku praniach nadaje się wyłącznie do wyrzucenia. Dlatego tak istotne jest głośne propagowanie społecznej odpowiedzialności biznesu i wdrażanie jej zasad w życie.

ORGANIZATOR AKCJI

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

- Troska o środowisko naturalne i łagodzenie wpływu na nie w branży modowej są ogromnie ważnym celem, który przyświeca takim obiektom jak Designer Outlet Warszawa. Już sam zamysł funkcjonowania centrum wyprzedażowego w dużym stopniu przyczynia się do tego, że liczne kolekcje znanych, cenionych marek trafiają do sprzedaży w outlecie. Nawiązujemy współpracę z producentami, którym również leży na sercu dobro środowiska, którzy wdrażają w swoim biznesie koncepcję CSR (społecznej odpowiedzialności biznesu) i decydują się na to, aby sprzedawać swoje kolekcje w niższych cenach. - mówi Agnieszka Kuś, Senior Marketing Manager Designer Outlet Warszawa, ROS Retail Outlet Shopping.

Nawet jednak najlepsze rzeczy z czasem się zużywają, niszczeją, okazują się za małe lub za duże. Rozwiązaniem problemu są takie akcje jak „Sadzonka za ubranie", dzięki którym możesz pozbyć się niechcianej odzieży w sposób ekologiczny i bezpieczny dla środowiska - jednocześnie zyskując piękną sadzonkę, którą ozdobisz swój ogród lub balkon i która będzie Ci przypominać o tym, jak ważna jest ekologia! O czym jeszcze warto pamiętać?

- Bardzo istotne jest dla nas także to, aby stawiać na ponadczasowe trendy. Dzięki temu Klienci mogą sięgać po produkt nie tylko zaraz po tym, jak trafi do sprzedaży, ale w każdej chwili, bo po prostu będzie on modny! Ekologia stanowi dla nas niezwykle ważną część prowadzenia biznesu. Zawsze chętnie bierzemy udział w rozmaitych akcjach edukacyjnych, prowadzimy program #bettershopping i bezwzględnie stawiamy na najwyższą jakość oferty, współpracując z markami, które tworzą ubrania na lata, dbają o zasady fair trade i pod żadnym pozorem nie stosują greenwashingu! - dodaje Agnieszka Kuś.

Sadzonka za ubranie - co stanie się z zebraną odzieżą?

Nie trafi ona na wysypisko śmieci i tym samym nie przyczyni się do dalszego zanieczyszczania środowiska naturalnego, które jest naszym wspólnym dobrem i naszym domem! Zgromadzone ubrania, umieszczone w specjalnych kontenerach, zostaną przekazane Fundacji Eco Textil. To instytucja, która dba o zrównoważony rozwój, m.in. zajmując się ponownym wykorzystaniem zebranych tekstyliów poprzez wdrażanie specjalnych procesów. Należą do nich np. renowacja pozwalająca przedłużyć cykl życia odzieży czy przetwarzanie na włókna wtórne. Dzięki temu zostaje ograniczone zużycie naturalnych surowców, które są niezbędne do produkcji nowych ubrań.

Na koniec ważne przesłanie Agnieszki Kuś, Senior Marketing Manager Designer Outlet Warszawa, ROS Retail Outlet Shopping.

- Miejmy świadomość tego, że każdego dnia dokonujemy wyborów. Niech to będą mądre, przemyślane wybory, w tym również te dotyczące zakupów odzieżowych. Kupujmy odpowiedzialnie, wybierajmy marki przyjazne środowisku i bierzmy udział w takich akcjach jak „Sadzonka za ubranie", by wspierać naszą planetę i uczynić ją miejscem przyjaznym oraz bezpiecznym dla przyszłych pokoleń. Pragnę dodać, że nasza akcja ma również cel charytatywny. Dzięki zbiórce odzieży zakupimy rehabilitacyjny stacjonarny rower treningowy dla Zespołu Szkół Specjalnych w Pęcherach, na którym dzieci będą mogły trenować przez cały rok!

Gorąco zachęcamy do wzięcia udziału w akcji „Sadzonka za ubranie", która odbędzie się w Designer Outlet Warszawa w Piasecznie 26 kwietnia 2025 roku, w godzinach od 11:00 do 16:00. Koniecznie bądźcie tam razem z nami!

MATERIAŁY PRASOWE EGMONT

eprasa.pl 39e4b912df

TRANSPORT ROBI SIĘ CIEPŁO, WIĘC RATUSZ PRZYWRACA HISTORYCZNE POŁĄCZENIA KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

Od 1 maja turystyczne hity wracają na ulice Warszawy. Poczujemy się jak w PRL-u

Mateusz Bagieński
Warszawa

Zabytkowe tramwaje i autobusy znów pojawią się na ulicach stolicy - wszystko za sprawą 16. już sezonu Warszawskich Linii Turystycznych. Na tory ruszy także kolejka wąskotorowa

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W wakacyjne soboty i niedziele oraz 15 sierpnia na trasę wyjedzie też linia T. To właśnie wtedy będzie można zobaczyć najstarsze warszawskie wagony w ruchu

Warszawskie Linie Turystyczne wracają na majówkę. Sezon 2025 wystartuje 1 maja, a miasto zapowiada moc atrakcji już od pierwszego dnia. W zeszłym roku linie przyciągnęły rekordowe 204 375 pasażerów - i wiele wskazuje na to, że tegoroczna edycja może powtórzyć ten sukces. Ratusz szykuje szeroką ofertę oraz niespodziankę na wielkie otwarcie.

3 maja, o godz. 20:30, plaża Poniatówka zamieni się w plenerowe kino. W repertuarze kultowe polskie komedie - „Nie lubię poniedziałku" i „Brunet wieczorową porą". Będą leżaki, popcorn i zachód słońca nad Wisłą. Wstęp wolny. - Zapewniamy wygodne leżaki, popcornowy poczęstunek oraz wspaniały widok na rzekę i stolicę. Wstęp na wydarzenie jest wolny - mówi Katarzyna Strzegowska, dyrektorka Zarządu Transportu Miejskiego.

Zabytkowe tramwaje wracają na warszawskie tory. Linia 36 rusza już 1 maja i do 25 maja będzie kursować z placu Narutowicza na Marymont. Od 31 maja zmieni trasę - przejedzie przez al. Jana Pawła II i zakończy trasę przy Cmentarzu Wolskim. Kursy zaplanowano w weekendy i święta, a od 26 czerwca - codziennie. W wakacyjne soboty i niedziele oraz 15 sierpnia na trasę wyjedzie też linia T. To właśnie wtedy będzie można zobaczyć najstarsze warszawskie wagony w ruchu - z Kawęczyńskiej na Koło, a niektóre kursy dojadą aż na Boernerowo.

Na warszawskie ulice wrócą także legendarne pojazdy. Jelcz, Neoplan, MAN i Solaris - te niskopodłogowe autobusy z przełomu wieków znów będą kursować po stolicy. Dla wielu pasażerów to podróż sentymentalna, przypominająca dawne czasy. Linia 100 to doskonała okazja, by wybrać się na wycieczkę po sercu Warszawy, z Dw. Centralnego przez Świętokrzyską, Okopową, Wybrzeże Gdańskie, aż po Aleje Ujazdowskie i z powrotem.

a trasa to także świetna okazja do zwiedzania stolicy - dojedziesz nią m.in.: na Stare Miasto, do Parku Praskiego i ZOO, w okolice Łazienek Królewskich. W autobusach Warszawskich Linii Turystycznych honorowane są wszystkie bilety ZTM, a na pojazdach bez kasowników bilety kasują konduktorzy.

Na turystyczne szlaki wracają również warszawskie promy. Przeprawy przez Wisłę dostępne będą w trzech punktach: prom W1 „Słonka" połączy Cypel Czerniakowski z Saską Kępą, prom W2 „Pliszka" kursować będzie z Mostu Poniatowskiego na Stadion Narodowy, prom W3 „Wilga" - z Podzamcza przy Fontannach do ZOO.

Promy będą kursować w weekendy i święta od 1 maja do 30 czerwca oraz od 1 do 21 września. Latem, od 1 lipca do 31 sierpnia, przeprawy będą dostępne codziennie.

Wszystkie promy oferują bezpłatną przeprawę, a „Pliszka" i „Słonka" zabierają 21 pasażerów, natomiast „Wilga" - 40, w tym także rowery.

Na swoich fanów czekać będzie również statek „Zefir", który w tym roku ponownie wypłynie na szlak z przystani na Żeraniu. Trasa rejsu prowadzi przez kanał oraz Zalew Zegrzyński aż do Serocka, gdzie statek podpływa pod ruiny starego mostu z 1897 roku, wysadzonego w 1915 roku przez wycofujące się wojska rosyjskie.

„Zefir" zabiera 80 pasażerów, a podróż trwa od 9:00 do około 18:00. W Serocku przewidziano około dwugodzinny odpoczynek na lądzie.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Eliza Słoma-Górska**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Biuro Prasowe: **biuroprasowe@polskapress.pl**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**, Agencja AIP **kontakt@aip24.pl**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający z gr.niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki 668-085-925

ZATRUDNIĘ kierowcę na chłodnie, kategoria C+E, transport międzynarodowy chłodniczy (kraje unii europejskiej + GB). Mile widziane doświadczenie. Powiat wyszkowski Rząśnik Kontakt: 604257637

INNE

KURS pracownika Ochrony.1400 zł.Online.Raty,tel.667980221

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus od 1050 zł, dla eme/rent/inwal, możliwość masażu, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 140zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/tona, 500-669-621

eprasa.pl 39e4b912df

Rusza Diamentowa Liga. Start Skrzyszowskiej w Xiamen

Jacek Kmiecik, PAP
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. **W sobotę w chińskim Xiamen odbędzie się pierwszy z piętnastu lekkoatletycznych mityngów Diamentowej Ligi.**

Jedyną reprezentantkę Polski będzie Pia Skrzyszowska, która pobiegnie na 110 m przez płotki. Do biegu zgłoszono 10 zawodniczek. Wśród nich są rekordzistka świata Tobi Amusan z Nigerii, halowa mistrzyni globu Devynne Charlton z Bahamów, dwukrotna złota medalistka MŚ Danielle Williams z Jamajki, wicemistrzyni olimpijska z 2016 r. Amerykanka Nia Ali oraz jej rodaczki Grace Stark i Tonea Marshall.

W zakończonym w marcu sezonie halowym Skrzyszowska odniosła wiele sukcesów. Poprawiła rekord Polski w biegu na 60 m ppł. na 7,74 s, zajęła czwarte miejsce w MŚ w Nankinie i zdobyła brązowy medal mistrzostw Europy w Apeldoorn. W sobotę wystartuje pierwszy raz w sezonie letnim. W kwietniu trenowała na zgrupowaniu w Potchefstroom w RPA.

„Pierwsza część okresu przygotowawczego zakończona. Czas zobaczyć, gdzie jesteśmy. Już wkrótce zawody" – napisała płotkarka na Instagramie.

W biegu na 110 m ppł. zaprezentuje się pięciu zawodników z rekordem poniżej 13 sekund: mistrz świata Grant Holloway z USA, jego rodacy Freddie Crittenden, Cordell Tinch i Daniel Roberts oraz Jamajczyk Hansle Parchment.

Gwiazdą mityngu będzie rekordzista świata w skoku o tyczce Armand Duplantis. Niewykluczone, że Szwed zaatakuje wysokość 6,28 m i ponownie poprawi własny rekord. Będą z nim rywalizować halowy mistrz Europy i wicemistrz świata 2025 Grek Emanuil Karalis, wicemistrz olimpijski Amerykanin Sam Kendricks i Norweg Sondre Guttormsen.

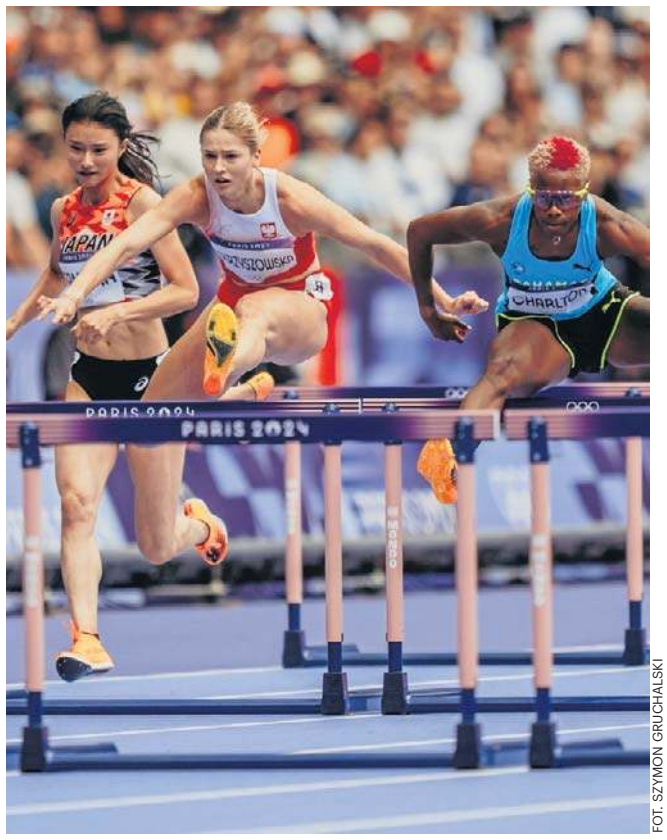

FOT. SZYMON GRUCHALSKI

Płotkarka Pia Skrzyszowska jako jedyna reprezentować będzie Polskę na otwarciu cyklu Diamentowej Ligi 2025

Na 100 m pobiegną utytułowani sprinterzy: Amerykanin Christian Coleman, Kenijczyk Ferdinand Omanyala, Letsile Tebogo z Botswany czy Akani Simbine z RPA.

Do biegu na 200 m zgłoszone są trzy zawodniczki z rekordem życiowym poniżej 22 sekund: Jamajka Shericka Jackson, Amerykanki Jenna Prandini i Anavia Battle i mistrzyni Europy Mujinga Kambundji ze Szwajcarii.

Faworytką konkursu skoku wzwyż będzie rekordzistka świata Jarosława Mahuczich z Ukrainy, z którą o zwycięstwo powalczą Australijki: halowa mistrzyni świata Nicola Olyslagers i brązowa medalistka olimpijska Eleanor Patterson.

Specjaliści w biegu na 400 m ppł. wystartują na nietypowym dystansie – 300 m ppł. Na liście są rekordzista świata Karsten Warholm z Norwegii i wicemistrz globu Kyron McMaster z Brytyjskich Wysp Dziewiczych.

Kobiety i mężczyźni w Diamentowej Lidze będą rywalizować w 16. konkurencjach – dziewięciu biegowych: 100 m, 200 m, 400 m, 800 m, 1500 m, 5000 m, 100/110 m ppł., 400 m ppł., 3000 m z przeszkodami oraz siedmiu technicznych: skoku w dal, wzwyż, o tyczce, trójskoku, pchnięciu kulą, rzucie dyskiem i rzucie oszczepem.

Pewną zmianą jest wprowadzenie większych nagród pieniężnych dla czterech konkurencji w poszczególnych zawodach. Choćby w Xiamen zwycięzcy biegu na 110 m ppł. i skoku o tyczce mężczyzn oraz biegu na 5000 m i skoku wzwyż kobiet otrzymają wyższe premie: 20 tysięcy zamiast 10 tysięcy dolarów.

W maju odbędą się mityngi w Szanghaju, Dosze i Rabacie, w czerwcu w Rzymie, Oslo, Sztokholmie i Paryżu, a w lipcu w Eugene, Monako i Londynie.

Memoriał Kamili Skolimowskiej od 2018 roku jest rozgrywany na Stadionie Śląskim, natomiast od 2022 roku jest zaliczany do cyklu Diamentowej Ligi. W tym sezonie zawody odbędą się 16 sierpnia. Organizatorzy zapowiadają, że w Chorzowie dojdzie do pojedynku Jakuba Szymańskiego z Grantem Hollowayem w biegu na 110 m ppł. „Życiówka" Amerykanina to 12,81 s, a rekord świata od 2012 roku wynosi 12,80 s.

Finałowe zawody odbędą się 27-28 sierpnia w Zurychu. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymają diamentowe trofeum oraz 50 tysięcy dolarów.

Cykl Diamentowej Ligi zakończy się już pod koniec sierpnia, gdyż 13 września rozpocznie się najważniejsza impreza sezonu – mistrzostwa świata w Tokio.

©℗

KALENDARZ DIAMENTOWEJ LIGI

26 kwietnia: Xiamen (Chiny), **3 maja:** Szanghaj (Chiny), **16 maja:** Doha (Katar), **25 maja:** Rabat (Maroko), **6 czerwca:** Rzym (Włochy), **12 czerwca:** Oslo (Norwegia), **15 czerwca:** Sztokholm (Szwecja), **20 czerwca:** Paryż (Francja), **5 lipca:** Eugene (USA), **11 lipca:** Monako, **19 lipca:** Londyn (Wielka Brytania), **16 sierpnia:** Chorzów (Polska), **20 sierpnia:** Lozanna (Szwajcaria), **22 sierpnia:** Bruksela (Belgia), **27-28 sierpnia:** Zurych (Szwajcaria).

Hurkacz wraca do touru. Turniej w Madrycie zaczyna od spotkania z Bonzim

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Hubert Hurkacz po dwumiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją pleców wraca do touru ATP i rozpoczyna turniej Masters 1000 Mutua Madrid Open od drugiej rundy.**

Najlepszy polski tenisista Hubert Hurkacz, który w ostatnich tygodniach z powodu problemów zdrowotnych opuścił między innymi turnieje w Miami na kortach twardych oraz w Monte Carlo i Monachium na kortach ziemnych, obecnie zajmuje 28. miejsce w światowym rankingu. W pierwszej rundzie imprezy w Madrycie miał „wolny los".

W drugiej rundzie zmierzy się z Francuzem Benjaminem Bonzim, który zajmuje 62. pozycję na liście ATP. W pierwszym meczu w Madrycie francuski tenisista pokonał Chorwata Marina Cilicia 6:3, 6:2.

Hurkacz zagra z Bonzim drugi raz na najwyższym poziomie rozgrywek. W 2023 roku pokonał go 6:3, 7:6(4) w finale turnieju halowego w Marsylii na kortach twardych. Grał też z Francuzem w 2018 roku w challengerze w Breście, gdzie w ćwierćfinale również zwyciężył 6:2, 7:6(2).

Urodzony w 1996 roku w Nimes Bonzi w poprzednim sezonie zanotował największy sukces w karierze, zwyciężając w turnieju w Metz. W 2025 roku nie radził sobie jednak najlepiej. Od wielkoszlemowego Australian Open wygrywał jedynie w challengerach (i to pojedyncze spotkania), w turniejach wyższej rangi doznawał wyłącznie porażek. W środę w Madrycie w pojedynku z Ciliciem przełamał więc wielotygodniową niemoc.

Na zwycięzcę polsko-francuskiego starcia w trzeciej rundzie czekać będzie zapewne rozstawiony z numerem trzecim Amerykanin Taylor Fritz, który na inaugurację turnieju w Madrycie zmierzy się z Australijczykiem Christopherem O'Connellem. ©℗

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Hubert Hurkacz rozpoczyna swing na kortach ziemnych 2025 od turnieju Masters 1000 Mutua Madrid Open

Kiwior w życiowej formie. Zatrzymał Real, strzelił gola w Premier League

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Jakub Kiwior dość nieoczekiwanie stał się objawieniem Arsenalu. Angielskie media wystawiają mu laurki w artykułach.**

Polski piłkarz, typowany zimą do sprzedaży, gra od miesiąca we wszystkich meczach w pełnym wymiarze czasowym. Mało tego: pomógł wyrzucić Real Madryt z Ligi Mistrzów i właśnie strzelił swojego pierwszego gola w Premier League.

– Jest bez skazy – przekonują oczarowani kibice Kanonierów.

Kiwior zaczął rok jako rezerwowy. Do marca zaliczył ledwie trzy mecze spośród osiemnastu spotkań Arsenalu. Potem poważnego urazu nabawił się Gabriel. Nieszczęście kolegi okazało się szansą od losu, której nasz rodak nie zmarnował. Fantastycznie wypadł zwłaszcza w rewanżu 1/4 finału Ligi Mistrzów z Realem Madryt, powstrzymując samego Kyliana Mbappe.

Teraz „Kiwi" zbiera pochwały za ostatni występ z Crystal Palace (remis 2:2) w Premier League, w którym zdobył bramkę z dwunastego metra po uderzeniu głową. Jeszcze przed przerwą zanotował sto procent (!) celnych podań i wygranych pojedynków. Przez wiele angielskich mediów został uznany najlepszym zawodnikiem meczu.

„W końcu pokazuje, jaki drzemie w nim potencjał. Będzie jednym z pierwszych nazwisk przy ustalaniu składu na półfinał Ligi Mistrzów z PSG" – uważa dziennik „The Sun". – Trwają piękne tygodnie Kuby Kiwiora. Regularna i bardzo solidna gra podkreślona bramką – to z kolei polski głos, eksperta Michała Borkowskiego z redakcji Viaplay.

Według Sky Sports News Kiwior zasłużył na notę 7. BBC Sport uznało go najlepszym zawodnikiem Arsenalu, przyznając ocenę 5,78.

Kiwior gra o finał Ligi Mistrzów

Drugi w tabeli Arsenal nie ma już praktycznie szans na zdobycie mistrzostwa Anglii, które przegra z Liverpoolem. W przeciwieństwie do The Reds pozostaje za to w grze o Ligę Mistrzów, której nie zdobył nigdy dotąd. W 2006 roku, gdy przegrał jedyny finał (z FC Barceloną), Kiwior miał 6 lat.

W kończącej się edycji te drużyny znów mogą utworzyć finałową parę, o ile Arsenal wyeliminuje PSG, a Barcelona Inter Mediolan.

– W ostatnich tygodniach każdy występ Kuby jest lepszy i lepszy. Oby ten z PSG okazał się jeszcze lepszy – mówi w rozmowie z Kanałem Sportowym agent Kiwiora Paweł Zimończyk i zapewnia, że jego podopieczny wcale nie jest introwertykiem. – To superchłopak. Uśmiecham się nad opiniami, że jest z boku. Nawet czasami, jak jestem u niego, to co chwilę dzwonią Zinczenko, Jorginho. Kuba jest jednym z najbardziej lubianych zawodników w szatni – podkreśla Zimończyk.

Pierwszy mecz Arsenal z PSG rozegra w przyszły wtorek (29 kwietnia) u siebie – z Kiwiorem w jedenastce. Transmisję w paśmie otwartym przeprowadzi TVP. ©℗

eprasa.pl 39e4b912df

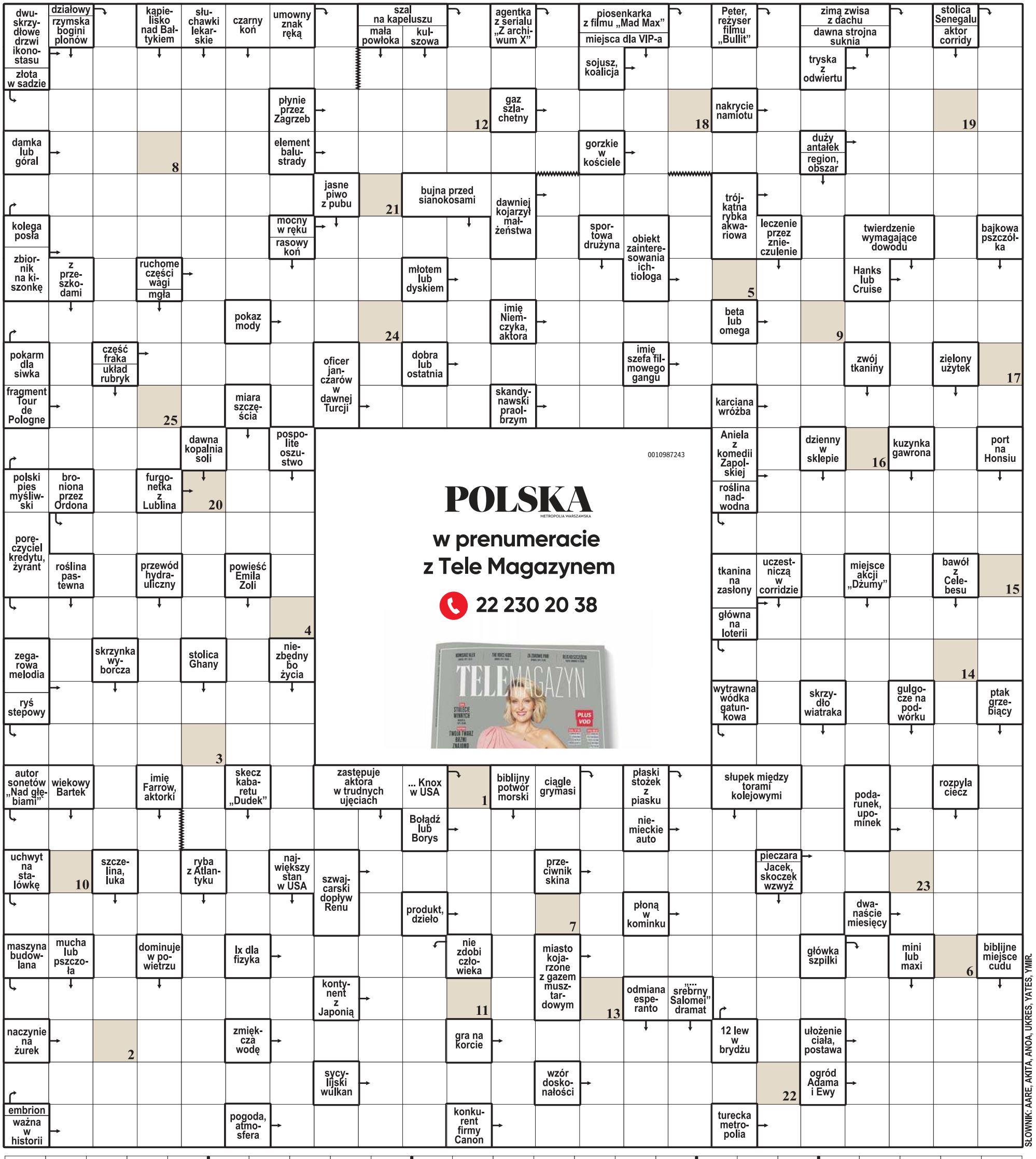

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Ezopa.

ROZWIĄZANIE: FAKTY MÓWIĄ JAŚNIEJ NIŻ SŁOWA.

eprasa.pl 39e4b912df